

Tygodnik Polski

23, rue Talibout
PARIS (IX)

LA SEMAINE POLONAISE

Kujawiak Frani Liszka i Daniela Kupisza był „gwoździem” gwiazdki w Raismes-Sabatier (O gwiazdkach czytajcie na stronach 7, 11, 21)
Ce „Kujawiak” de Noël a enthousiasmé Raismes-Sabatier



20 STYCZNIA 1963 ● Nr 3 (275) ● CENA 0,40 Fr
JANVIER 1963 ● PRIX 5 FRANCS BELGES

W NUMERZE — DANS CE NUMERO:

3 — Powstanie Styczniowe (L'Insurrection de 1863), 5 — Rewizjonistyczna mapa w podręczniku szkolnym (Une carte revancharde dans un manuel scolaire), 9 — Rozumem i młotkiem (L'industrie minière polonaise), 12 — Belfort pod znakiem Tysiąclecia (Belfort sous le signe du millénaire polonais)



BRUNETKI... BLONDYNKI...

Ponieważ jedni lubią brunetki, inni zaś blondynki, Brigitte Bardot postanowiła zadowolić wszystkich. Francuskim telewizjom złożyła w programie sylwestrowym życzenia noworoczne jako brunetka. Nazajutrz ukazała się na ekranie telewizyjnym jako blondynka

NOWY ROK NA KREMLU

W salach Pałacu Kremłowskiego w Moskwie odbywają się rok rocznie wielkie zabawy noworoczne dla dzieci i młodzieży. Tak wyglądała wesoła dekoracja u wejścia do pałacu

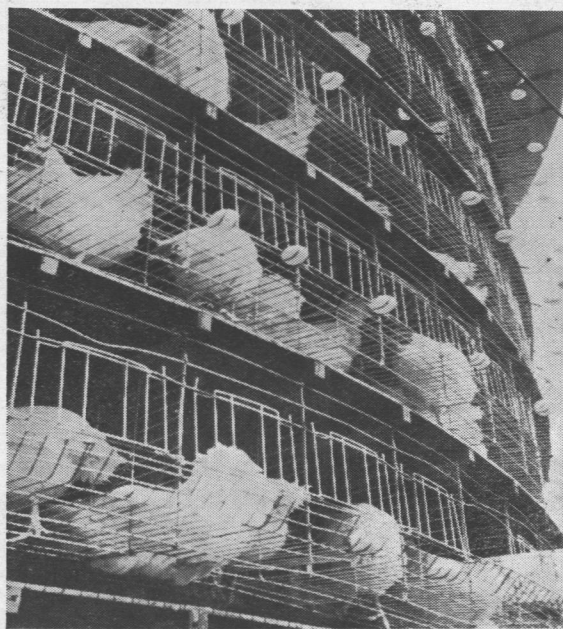
KOMU GŁÓWKĘ?

Na kiermaszu 90 narodów w pałacu UNESCO, można było nabyć w stoisku Ekwadoru mumie głów ludzi, spreparowane kunsztownie przez Indian z plemienia Szibarosów



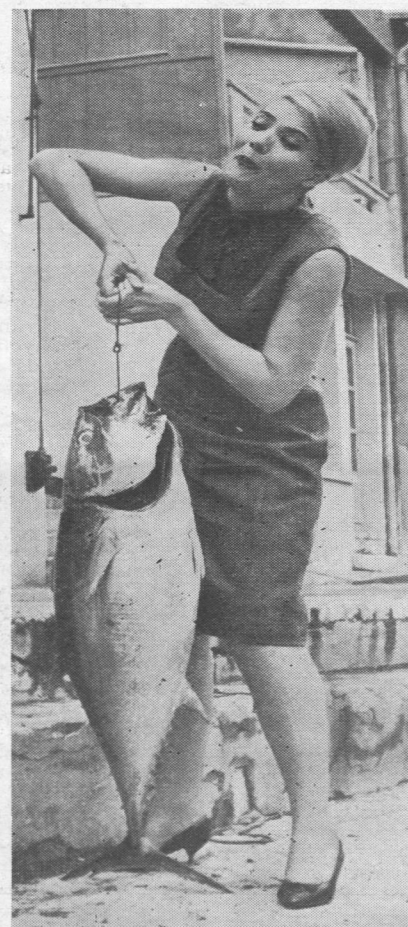
„SUIVEZ-MOI” w LIDO

„Pójdźcie za mną” — to nowa rewia w Lido. Główną atrakcją są „Bluebell Girls” (powyżej). Beniaminkiem zespołu jest Sandra Adamson (po lewej). Musiała ona uzyskać w magistracie londyńskim specjalne zezwolenie na występy we Francji, ponieważ nie ma jeszcze 17 lat



KURY i ICH MISS

Podczas gdy w Michirei (Japonia) mieszkanki 6-piętrowych kurników znoszą jaja, na Międzynarodowej Wystawie w Londynie kokoszka „Bantam” obnosi tytuł najpiękniejszej kury świata



CORINNE i TUŃCZYK

Corinne Marchand — znana z filmu „Cléo de 5 à 7”, doskonała... pszczelarka, pokazała w Marsylii, iż umie świetnie przyrządzać „bouillabaisse” i wyciągać z sieci taakiego tuńczyka

▲ Pour satisfaire tout le monde Brigitte Bardot a été à la TV une fois brune, une fois blonde.

▲ Décors originaux au Kremlin pour le Nouvel An des petits moscovites.

▲ „Suiwez-moi”, nouveau succès du Lido, avec les Bluebell-Girls et leur beniamine Sandra Adamson.

▲ A la kermesse de l'UNESCO on pouvait acheter une... tête humaine „préparée” par les Indiens Jivaros.

▲ Tandis qu'une „Bantam” devenait à Londres „Miss Poule” ses congénères de Michirei (Japon) poussaient sans relâche.

▲ Salvador Dali cédiçait ses livres vraiment du coeur, puisque un cardiographe était branché.

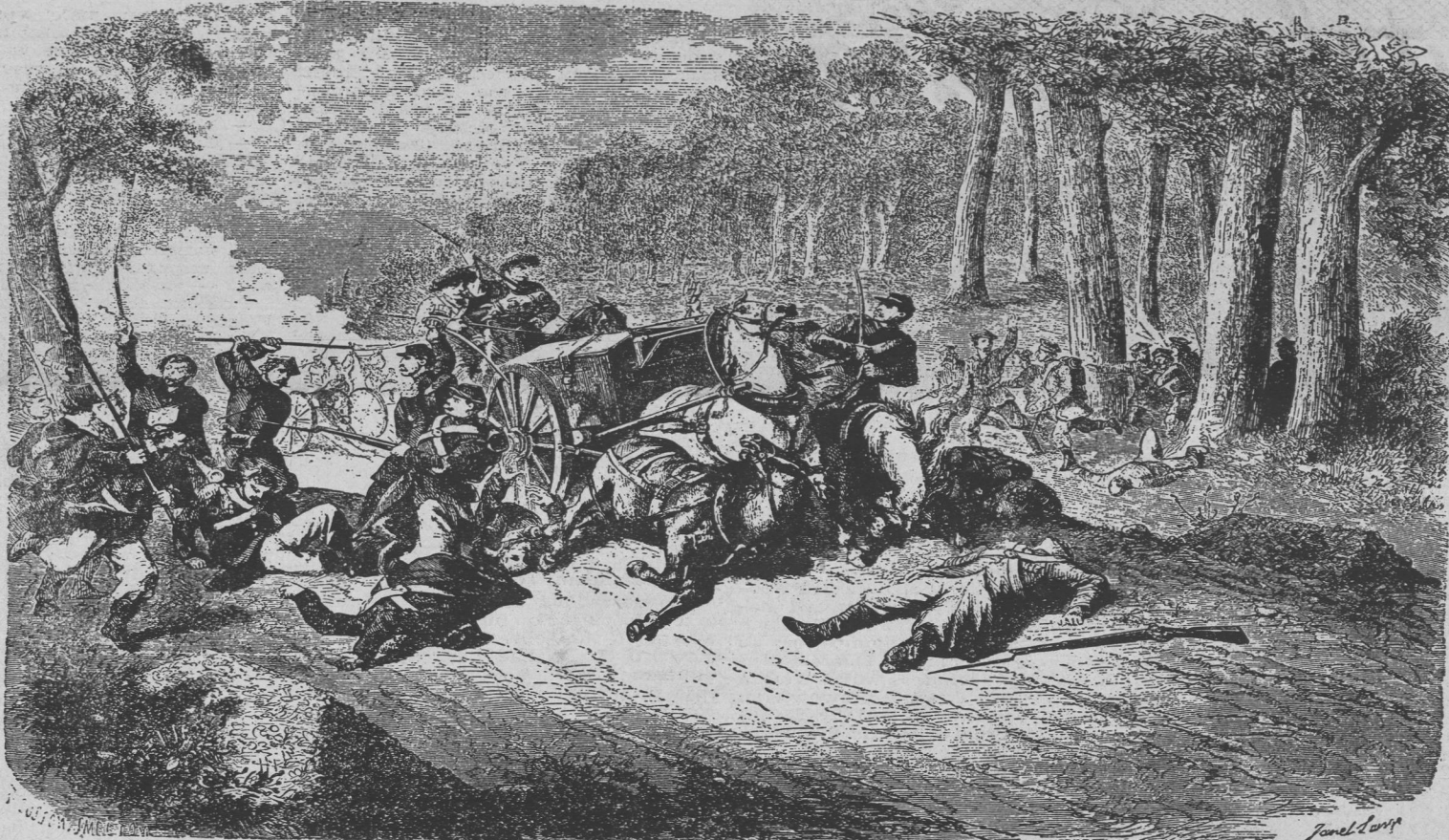
▲ Corinne Marchand, tout en se reposant à Marseille, a montré qu'elle sait préparer la bouillabaisse et tirer un thon du filet.

JESZCZE RAZ DALI

W pogoni za oryginalnością Salvador Dali dedykował swoje dzieła... własnym sercem. Składał więc podpisy obserwując kardiograf



Zdjęcia: KEYSTONE i CAF



Bitwa pod Życzynem wg rysunku Maxime Jaxa, reprodukcja z paryskiego „L'illustration, Journal Universel”

POWSTANIE STYCZNIOWE

100

LAT mija od chwili, kiedy w dniu 21 stycznia 1863 roku doszło do pierwszych bitew w Powstaniu Styczniowym pod Kraśnikiem na Lubelszczyźnie i w Płocku. W dziejach narodu polskiego Powstanie Styczniowe było jednym z najbardziej bohaterskich zrywów zbrojnych w walce o niepodległość. Działania bojowe objęły wtedy głównie Królestwo Polskie i Litwę, częściowo zaś Ruś, ale organizacyjnie również pozostałe dwa zabory — pruski i austriacki, skąd napływali ochotnicy, pomoc materialna i sanitarna i przez które odbywał się konspiracyjny tranzyt broni. Walki powstańcze przeciągały się przez długie miesiące, trwały przez cały 1863 rok i pierwsze 6 miesięcy następnego roku. Jeszcze w grudniu 1864 r., a nawet w kwietniu 1865 doszło na Połlasiu pod Przewużkami i Sypulkami do pojedynczych zaciętych bitew. Ogółem na zbrojny bilans Powstania Styczniowego złożyło się 1226 bitew i potyczek.

Hasło do powstania dał Komitet Centralny Narodowy, który działając od dłuższego czasu z ukrycia, szeroko rozbudował swe wpływy w powiatach i gminach, posiadał własnych poborców podatkowych, wydawał tajną prasę, przygotowywał społeczeństwo do zbrojnego wystąpienia, nawiązał bliskie kontakty z rewolucyjnym podziemiem rosyjskim. W programie przewidywanych reform społecznych głosił nadanie ziemi chłopom i równość wszystkich obywateli wobec prawa. Choć nieznany z nazwisk swych członków, Komitet Centralny cieszył się znacznym autorytetem. Siły skupione wokół niego zwano Czerwonymi. Ich działanie w przygotowaniach paraliżował obóz Białych przeciwstawiający się walce zbrojnej, skłonny do nawiązania współpracy z caratem.

Konserwatywny polityk, margrabia Wielopolski, naczelnik cywilnego zarządu Królestwa Polskiego z ramienia rządu rosyjskiego, chcąc sparaliżować rozszerzające się wpływy Czerwonych, doprowadził do przymusowego poboru młodzieży polskiej do wojska rosyjskiego. Po zapowiedzi poboru w narodzie polskim zawrzało. Początek Powstania zaplanowany na maj został z konieczności przyspieszony. Stało się to w momencie, w którym Komitet Centralny doznał dotkliwych strat. Nastąpiło mianowicie aresztowanie wybitnych członków Komitetu: Jarosława Dąbrowskiego — autora planów wojskowych, późniejszego dowódcę Komuny Paryskiej w 1871 r., oraz Bronisława Szwarca — redaktora tajnego organu prasowego. Kierownictwo Komitetu Centralnego przeszło w ręce prawicy Czerwonych, skłonnej do zaniechania zbrojnej walki, co jednak spotkało się ze stanowczym sprzeciwem uformowanych oddziałów powstańczych. Patriotyczna młodzież nie chciała pójść na żadną ugodę i stać się ofiarą carskiej branki, by później długie lata spędzić w rosyjskiej służbie wojskowej daleko od rodzinnego kraju. Walka musiała być podjęta. Komitet Centralny poszedł za głosem swych oddziałów, ogłosił się Rządem Narodowym, wydał hasło do walki i odezwę do narodu.

Podjęto nierówną i bohaterską walkę. „Rząd carski — stwierdza historyk prof. dr Stefan Kieniewicz — skierował przeciw powstańcom zrazu 100 tysięcy, a później blisko 300 tysięcy żołnierzy — niemalże całość regularnych sił, którymi rozporządzała Rosja. Partyzanci polscy gotowi byli, według znanego powiedzenia, zdobywać „kijami karabiny, a karabinami armaty” — lecz dopiero od wiosny mogli zaopatrywać się, z dużymi trudnościami w broń nowoczesną, zakupywaną za granicą. Rządko w którym momencie liczba powstańców pod bronią przekraczała 20 tysięcy ludzi. Można się dziwić, że ta improwizowana guerilla stoczyła w ciągu 15 miesięcy z górą 1200 potyczek i że trzymała w szachu tyleż czasu najliczniejszą wówczas armię Europy.”

OKRES powstania, jego przygotowań, walki i lat po upadku zbrojnego zrywu narodu, łączący się w dziejach Polski bardzo ściśle z Francją. Wprawdzie zainteresowanie walką Polaków, sympatia dla niej, a nawet pomoc stały się powszechne w społeczeństwach wielu krajów i państw, ale u Francuzów były one szczególne. Na rzecz powstania manifestowali robotnicy Paryża i Marsylii, studenci Sorbony, szkoły prawa i szkoły medyczne, kierowano petycje do rządu, by poparł sprawę polską, robotnicy wielu fabryk dobrowolnie opodatkowali się na rzecz powstania, zorganizował się Komitet Centralny Francusko-Polski, wysyłano do Polski broń, lekarstwa, ochotników.

We Francji koncentrowało się też wiele nicy związanych bezpośrednio z powstaniem. Działały tu przedstawicielstwa polityczne powstańców. Niemal wszyscy wyżsi dowódcy powstańczy przewinę-

li się przez Paryż lub inne miasta francuskie w związku ze sprawami powstańczymi, a między głównymi ośrodkami organizacji powstańczej a Francją kursowali tam i z powrotem, różnymi drogami konspiracyjni kurierzy.

W szeregach powstańczych walczyło wielu Francuzów, Włochów, Anglików, Rosjan, Belgów, Szwajcarów. Kilkudziesięciu z nich dowodziło oddziałami, kierowało walką w czasie niejednej z bitew. Do najwybitniejszych należał Francuz — M. Rochebrune — dowódca jednego z oddziałów powstańczych. (Szczegółowszym omówieniem roli Francuzów w Powstaniu 1863 r. zajmiemy się w „Tygodniku Polskim” osobno).

Sympatie narodu francuskiego były zdecydowane nie po stronie powstańców. Liczono ogólnie, że Napoleon III nie tylko dyplomatycznymi notami, ale armią wspomógł Polaków w walce o niepodległość. Robotnicy francuscy w adresie do niego wołali „użyj miecza Francji do przecięcia kwestii, do której rozwiązanie dyplomacja jest bezsilna... Rozwiń narodowy sztandar i na nowo powiedz światu, że przed tym sztandarem idzie święta sprawa, a za nim idzie lud wielki. Zbawmy Polskę!”

Napoleon III pozostał głuchy na wołanie narodu francuskiego. „Przedłużając, przy pomocy bezwzględnej ofiarności uczestników agonii tej wyzwoleńczej rewolty, wyczekiwanie w Polsce bezskutecznie interwencji francuskiej, nie mającej żadnych szans ani nadziei realizacji — stwierdza w swym dziele „Polska i Francja” gen. Władysław Sikorski. — Dwulicową grę cesarza francuskiego wyzyskał skwapliwie Bismarck... i przygotował grunt dla Sedanu”.

XV ZJAZD ZUPRO W TOURCOING

W Tourcoing odbył się XV Zjazd Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu. Uroczystości rozpoczęły się od mszy świętej odprawionej przez kapelana Armii Belgij-skiej. Z kościoła uczestnicy Zjazdu udali się do merostwa, gdzie deputowany-mer miasta Tourcoing p. Lecocq przyjmował kombatantów z generałem Danielem Zdrojewskim, prezesem Związku, lampką wina.

Prezesem ZUPRO został wybrany generał Daniel Zdrojewski (Paryż), prezesem administracyjnym p. Paweł Poziemski (Lambersart), wiceprezesami: mecenas Tadeusz Jagoszewski (Paryż), Krzyżostaniak (Lens), Markusz (Troyes), Wachowicz (La Mure), sekretarzem generalnym — mecenas Denizard (Lille). W skład zarządu weszli również pp.: Dunajski, Sikorski, Daniel Poziemski, Honorata Wachowicz, Emilia Dechamps, Maria Pokornowska, Maria Huchla, Arazny, Stypulkowski, Rampanaux, Meller, pani Szymczak, Buniowski, Sierota, Minda, Cichoń, Skibiński, Michał Mazurkiewicz, Kopaczewski, Włodarczyk, Papierz, Nowicki.

Zjazd zakończył się dekoracją zasłużonych członków Związku odznaczeniami belgijskimi i francuskimi.



Poseł LECOCQ, mer miasta TOURCOING, podczas przyjęcia w merostwie wręczył p. Tadeuszowi JAGOSZEWSKIEMU, adwokatowi Sądu Apelacyjnego w Paryżu, Radcy Prawnemu „Tygodnika”, znanemu działaczowi społecznemu, wielki Medal miasta Tourcoing. Na zdjęciu od lewej mecenas Jagoszewski, poseł-mer Lecocq, generał Zdrojewski, Paweł Poziemski, mecenas Denizard



Zyczymy sobie nawzajem Szczęśliwego Nowego Roku

Właśnie przede mną leżą listy z życzeniami noworocznymi z różnych krajów. Pochodzą one od Rodaków z Ameryki, Kanady, St. Domingo, Porto Rico, Szwajcarii, Belgii, Izraela, z różnych wysp, a najwięcej jest listów z mego Kraju rodzinnego, z Polski. Są one pisane w różnych językach, bo przecież Polacy, którzy w tamtych „dobrych” latach przedwojennych opuścili Kraj w poszukiwaniu pracy i chleba, rozsiani obecnie, że tak powiem, na całej kuli ziemskiej, prędko nauczyli się języka swojej przybranej ojczyzny. Ale mimo to życzenia są takie same.

Wszyscy życzą sobie Szczęśliwego Nowego Roku. Przy okazji życzeń z dalekich stron każdy przesyła liścik. Często wspominają w nich młode lata, kiedy człowiek był zdrowy i zdolny do każdej pracy, kiedy byliśmy zdrowym towarem eksportowym. Inne listy wyrażają nadzieję zobaczenia rodzinnych stron, ale starość i niekiedy sytuacja materialna na to nie pozwalają. Znajdują się w tych listach także życzenia zdrowia i pokoju na całym świecie. Pragniemy tego pokoju z całego serca, gdyż każdemu jest wiadomo, że w ostatniej wojnie Polska najwięcej ucierpiała.

Wiemy, że na świecie są ludzie, którzy marzą o nowej wojnie, spotykamy ich też niedaleko granicy Polski. Są to rewizjoniści NRF, którzy mają apetyt na staropolskie Ziemię Zachodnią. Rewizjoniści niemieccy wiedzą doskonale, że bez wojny nie dojdą do celu — nowego rozbioru Polski, dlatego używają wszelkich metod, by doprowadzić do zawieruchy światowej. Ci, co tworzyli obozy śmierci i mordowali w Majdanku, Oświęcimiu, Ravensbrück,

Oradour, nie mają nic do stracenia, są gotowi do każdej nowej rzezi. Naturalnie, tym Niemcom nie podoba się, że w 1945 r. Polska odebrała na podstawie uchwały poczdamskich swe przastare Ziemi nad Odrą i Nysą Łużycką. Wówczas ci sami Niemcy ręczyli, że Polacy nie będą zdolni zagospodarować Ziemi Odzyskanych. Jednakże mimo ogromnego zniszczenia tych ziem okazało się, że Polacy potrafią teraz pokazać całemu światu kolosalne osiągnięcia, przekraczające wyniki, jakie uzyskiwali tu Niemcy.

Z nastaniem 1963 roku, dzieci urodzone w 1945 r. w Szczecinie, Wrocławiu, Jeleniej Górze, Zielonej Górze itd. będą miały ukończonych 18 lat, dostaną świadectwo dojrzałości nie tylko z liceum, lecz także świadectwa dowodzące udziału w życiu społecznym i politycznym Polski. Tych obywateli nowego pokolenia żyje teraz na Ziemiach Zachodnich ponad 3 miliony. Jest to gwarancja, że granica na Odrze i Nysie Łużyckiej posiada swoją własną straż, a Ziemię Zachodnią prawowitych gospodarzy. Jesteśmy pewni, że ta nowa generacja kroczyć będzie drogą rodziców, którzy — wyratowani z obozów śmierci — odbudowali zniszczone miasta przez hitlerowców.

Całe Wychodźstwo jest dumne z postawy Narodu Polskiego w sprawie nienaruszalności granicy Polski. Dlatego z okazji Nowego Roku, kiedy wszyscy składamy sobie życzenia, niech całe Wychodźstwo polskie zjednoczy się jedną myślą, że wszyscy jesteśmy zgodni z Narodem Polskim, by granica na Odrze i Nysie Łużyckiej pozostała na zawsze. Niech żyje Pokój!

SLIMAK z Burgundii

STO LAT „TYGODNIKOWI”

DROGA REDAKCJO!

Po prostu nie mogę sobie darować, iż tak długo zwlekałam ze złożeniem gratulacji jubileuszowych memu nieodzownemu „przyjacielowi”, jakim jest dla mnie Wasze i nasze pismo.

Każdy numer „Tygodnika” stał się dla mnie niezastąpionym towarzyszem codziennej 12 km podróży z domu do pracy i z powrotem. Gdybyście wiedzieli z jaką ciekawością Belgowie zerkają na ilustracje, często prosząc o wyjaśnienie. Ileż razy „Tygodnik” wywołuje dyskusje na temat życia w Polsce.

Szkoda tylko, że „Tygodnik” nie jest jeszcze stałym gościem w każdym polskim domu. Wtedy może zginęłaby na zawsze często spotykana nieufność niektórych Rodaków do Ojczyzny. Ze wstydem trzeba stwierdzić, iż tacy do dziś istnieją. Czasami po prostu trudno wierzyć, iż są ludzie, którzy myślami żyją wstecz. Powiedz im o rozbudowie Polski, wykładaj jak tyżką na talerz, to nazywają człowieka nienormalnym. Pokażesz takim „ciotkom” „Tygodnik” to rzuca ci w oczy „propaganda”. Całe szczęście, iż nie każdy tak myśli.

Droga Redakcjo! Z okazji jubileuszu 5-lecia wydania pisma życzę Wam jeszcze wielu lat w Waszym trudnym zawodzie. Nieście radość i polskość w dom każdego Rodaka, którego twarde los rzucił na obce ziemie.

Pięć lat wytrwałej pracy niech się rozmnąza w dziesiątki przypominając Rodakom na czas, iż Polska, to ojciec, matka, rodzina. Polska to lata dziecięce. To przeszłość, przyszłość i teraźniejszość. Nie wolno nam się Jej wstydząć. Nie wolno nam zapominać Warszawy, Krakowa, Oświęcimia. Przypominajcie o tym wszystkim w ramach „Tygodnika”. Przypominajcie o tradycjach, bo tradycje budują kulturę narodu. Dzięki „Tygodnikowi” za wiadomości o Kraju, o których nigdy nie pisze tutejsza prasa.

„Sto lat” życzę „Tygodnikowi”.

Takich zwyczajnych polskich „Sto lat” pracy.

Nina Van Eyndhoven-Komar
Jedna z pierwszych czytelniczek z Belgii

JESZCZE O SPRAWACH SMUTNYCH

Nasi stali Czytelnicy pamiętają zapewne opublikowany w nr 46 „TP” artykuł pt. „SPRAWY SMUTNE”. O tym, że temat ten nie tylko nie jest obojętny, ale i głęboko wzrusza świadczą liczne listy, nadsyłane do redakcji. Kilka z nich już zamieściliśmy a fragmenty z dalszych listów przeczytacie poniżej.

DO REDAKCJI
„TYGODNIKA POLSKIEGO”

W numerze z dn. 18.XI.1962 r. przeczytałam artykuł: „Sprawy smutne”. I muszę stwierdzić tak jak wielu Czytelników, że są one bardzo smutne, lecz niestety prawdziwe.

Otóż przed kilku dniami przyszedł do mnie Rodak, po prostu, żeby się ogrzać i trochę porozmawiać. Zauważyłem smutek na jego twarzy i lzy w oczach, kiedy żona zaprosiła go, by zjadł z nami kolację. Opowiedział swoją tragedię. — Żona mi umarła przed 12 laty, wychowałem czworo dzieci — 3 synów i córkę. W chwili zgonu żony wszyscy byli nieletni i chodzili do szkoły. Obecnie dwóch synów ma CAP i pracują, a jeden jest w wojsku. Jednak żaden z nich nie chce znać ojca zmęczonego i w podeszłym wieku, który robi jeszcze na roli. Kiedy zachorowałem zostałem bez opieki.

Przeczytałam mu „Sprawy smutne”. Rodak ten nie pisze ani nie czyta. Zastanawiałem się co mu doradzić, jak mu pomóc. Oszczędności nie posiada większych, bo córce 2 lata temu kupił meble. Ona mieszka w dużym mieście, ale nie ma miejsca dla ojca. Zapytałem czy ma adresy dzieci. Powiedział, że tylko do tego, co w wojsku. Za jego pośrednictwem zdobyłem adresy synów i córki i zwróciłem się wprost do dzieci z prośbą od siebie.

Syn zgodził się zabrać ojca, ale czy to będzie na długo, bo tam jest synowa etc. Zaproponowałem synom, aże-

PRAWDA o KRAJU i HUMOR GÓRNICZY

Przeglądając humor górników w nr 48 „Tygodnika Polskiego” przypomniałem sobie to, co widziałem w Polsce podczas ostatnich odwiedzin. Był lipiec, ale pogoda wtedy nie bardzo dopisywała. Dziwiłem się, że na stacji w Katowicach wszystkie perony zapelnione były dziećmi szkolnymi. Po co tyle dzieci wyjeżdża — myślałem — i dokąd? Zapytałem stojącą obok mnie kobietę z 11-letnią dziewczynką, której pomagała nieść walizkę:

— A to pan nie wie, że wakacje. Dzieci wyjeżdżają, jedne w góry, drugie nad morze.

Ogłoszono przyjscie pociągu w kierunku Krakowa. Zrobił się ruch, rodzice żegnali córki i synów, upominając, aby dzieci były grzeczne i pisały, jak się im powodzi i podoba. Wszystkie dzieci były ładnie ubrane i radosne.

Kiedy już zająłem miejsce w wagonie, który miał mnie dowieźć do rodzinnej miejscowości — pomyślałem: — Ileż to razy czytałem w „Narodowcu”, że „reżim” dzieciom emigrantów płaci podróże do Kraju, aby spędzić wakacje w Polsce, a w Kraju dzieci spędzają wakacje w domu, bo nie ma się nimi kto zająć. Wierzyłem w to, bo nie wiedziałem, gdzie jest prawda.

Ale odszedłem od tematu, a miałem przecież pisać o humorze górników, właśnie o tym obrazku z nr 48, gdzie mowa o 620 m nad poziomem morza. Śmieszne prawda? — „Co to nie narysujecie propaganda reżimowa” — tak by powiedział niezorientowany czytelnik nieprzejednanej prasy. Górnik w Polsce musi i w niedzielę pracować, aby wykonać plan, na żadne wycieczki nie jeździ, o urlopach też nie marzy.

Ja też nie wiedziałem, że górnicy w Polsce i hutnicy mają takie korzystne przywileje, że nie tylko urlop miesięczny mogą wykorzystać w górach, ale i każdą niedzielę. Miałem możliwość to obserwować. Mieszkałem przy głównej drodze z Dąbrowy Górniczej do Olkusza, która biegnie przez Strzemieszyce-Sławków. Tu jaskrawo rzuca się w oczy, ile to w niedzielę autobusów i wycieczkowiczów przejeżdża ze śpiewem i nawet z muzyką, a wszystko w kierunku lasu Łosińskiego i Sławkowskiego lub do Ojcowa. A że stałem obok sąsiada — mówię pół żartem do niego:

— W Belgii mówią, że w Polsce robotnicy pracują w niedzielę? A tu widzę wystrojonych górników i kobiety, udających się na wycieczkę.

— E, to pan mało wiesz! Tak było kiedyś. Dzisiaj to autobusy kopalniane czy fabryczne, które w tygodniu robotników dowożą do pracy, w niedzielę są na usługi chętnych wycieczkowiczów.

— Ale to drogo kosztuje? — pytam.
— Co to kosztuje? Autobus darmo. A butelka piwa czy wypije w knajpie czy zabierze do torby i wypije w lesie, to na jedno wyjdzie, a kobieta każda postara się o jakieś pieczywo, wędlinę. W lesie jagód sobie nazbiera, no i świeże powietrze dla zdrowia ma duże znaczenie przy wypoczynku górnika — wyjaśnił mi sąsiad.

Pisałem, że w lipcu często padał w Polsce deszcz, a mnie w nogach przeszkadzał reumatyzm, toteż żałując, że nie mogłem wielu miejscowości odwiedzić. Ale zwiedziłem las pod Dąbrową koło Staszica. W 1933 r. kopałem tam węgiel na bieda-szybiku. I tu znowu drugi obrazek humoru górniczego przypomniał mi, jak to siedziałem na kupie węgla drząc ze strachu, czy aby zdążyć sprzedać ten węgiel jakiemu furmanowi zanim policja przyjdzie na zwłady. (W tym czasie surowo było wzbudzone kopanie węgla z odkrywki z powodu wypadków śmiertelnych). Bezrobocie zmuszało nas jednak do kopania nocami i w święta, kiedy to urzędy miały wolne. Policja, gdy taki węgiel przyłapała — konfiskowała. Toteż noce i niedziele były najlepszą okazją do pracy i zarobku biedaszybowego.

Wspominam to dlatego, że właśnie w tym lesie obecnie, gdm go zwiedziłem, widziałem autobusy stojące i młodzież, która w dzień wolny od pracy organizowała zawody sportowe. A koło Staszica, między Gołoniem a Dąbrową Górniczą jest wybudowana Nowa Dąbrowa i piękne osiedle Mickiewicza. Bardzo ładne. O tym jednak może innym razem napiszę.

A teraz jeszcze jedno: kiedy wracałem do domu autobusem, zauważyłem, że wszyscy starsi mężczyźni kupują bilety ulgowe. Myślałem, że to są może jacy wojskowi lub urzędnicy. A tu znów się dowiedziałem, że wszyscy pensjonery czyli emeryci mają zniżkę 50-procentową na autobusy i tramwaje w swoim województwie. A ludzie jeżdżą dużo i chętnie, bo na Śląsku są ładne miasta i warto je zwiedzić.

Na tym kończę tych parę słów, które nasunął mi humor górniczy w „Tygodniku”.

Julian DUBIEL
Stary górnik
z Tumaide (Belgia)

natym synem czy córką, bo rodzina najlepiej się szanuje jak mieszka najdalej od siebie. Obowiązkiem ze strony dzieci jest dopomagać starym rodzicom i co miesiąc każde z dzieci winno dać pewną sumę na życie swym biednym rodzicom.

Alicja BUCHTA
Argenteuil (S. et. O.)

PANIE REDAKTORZE!

Czytałem w „Tygodniku” o sprawach smutnych i bolesnych. To naprawdę oburza, że dzieci wypędzają rodziców, to jest podłość. Byłem świadkiem takiej tragedii. Do przyjaciół przyjechała pewna osoba z walizką z Polski. Walizka była pusta. Syn moich przyjaciół się ożenił z tą dziewczyną, a rodzice dali mu wszystkie meble i pościel, tak jak własnej córce. Gdy doczekali się wnuczka, to go ubóstwiali i chodzili do niego, aby go pieścić, jak tego kochanego syna. To się synowej nie spodobało, więc syn zabronił rodzicom przychodzić do swego domu. Tymaczy się, że on musiał to zrobić, ażeby mieć spokój, bo ta miła żonczka powiedziała, że zabierze dziecko i pojedzie do Polski. Ten syn ich umiera ze strachu, a ja bym jej drzwi otwarte, niech sobie jedzie. Rodzice siedzą i płaczą, a w dodatku jeszcze synowi nie wolno przyjść do nich. Więc kto jest winien, jak nie własny syn, który wszedł pod pantofel. A więc zbudźcie się pantoflarze i pokażcie, że jesteście mężczyznami i też macie rodziców, którym winniście szacunek.

Stały czytelnik „Tygodnika”
Stanisław W. (Nord)

Wszystkim naszym Drogim Czytelnikom, Przyjaciółom i Sympatykom, którzy nadesłali nam życzenia z okazji Świąt i Nowego Roku składamy tą drogą serdeczne podziękowania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

„FRANCE - OBSERVATEUR“ O SUKCESIE W TOURS

W tygodniku paryskim „France-Observateur” ukazało się sprawozdanie z Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Tours, pióra ROBERTA BENAYOUN. W artykule (zatytułowanym: „TOURS: UN TRIOMPHE POLONAIS” — „TOURS: TRIUMF POLAKÓW”), p. Benayoun wyraża się z najwyższym uznaniem na temat filmów polskich zaprezentowanych na Festiwalu. Jak wiadomo na festiwalu film Romana Polańskiego „Ssaki” zdobył w Tours „Grand Prix”. A oto, co Robert Benayoun pisze o „SSAKACH”:

Grand Prix de Tours członkowie jury przyznali jednogłośnie Romanowi Polańskiemu, bardzo młodemu twórcy, którego pierwszy i bardzo wybitny film długometrażowy, prezentowany w Wenecji, zwrócił naszą uwagę. Krótkometrażówka „Ssaki”, podejmuje na nowo, na czas dziesięciu pamiętnych minut, drogi Polańskiemu temat: człowiek jest sobie samemu pasożytem, pasożytami ludzi są ludzie. Oto dwaj włóczędzy o powierzchowności skandynawskiej, ale i brechtowskiej (ci włóczędzy przypominają Phy i By, komików duńskich, których niegdys nazywaliśmy Doublepatte i Patachon — znani polskim widzom jako Pat i Patachon — przyp. red.), oto nieskalana biel pokrytego śniegiem pejzażu, włóczędzy ciągną się — raz ten tego, raz ten tego — na sankach. Aby wzbudzić litość towarzysza i dać się ciągnąć, obaj symulują solidne i coraz to groźniejsze kalestwo: najpierw kurcz, potem zwichnięcie — wreszcie ślepotę. Po śmiesznej bitce obaj pobawiani pasczkami stekalscy gubią swoje sanki, po czym kierują się, nosząc się kolejno — z jakimś starczo-infantylnym uporem, który wydaje się pierwotnym — ku pierzchającej linii horyzontu.”

„Jak na swój młody wiek — pisze w konkluzji Robert Benayoun — Polański posiada już dzieło bogate i głębokie... Zapewnia on bez trudu triumf przybyłej z Polski kinematografii, która nie przestaje nas zadziwiać.”

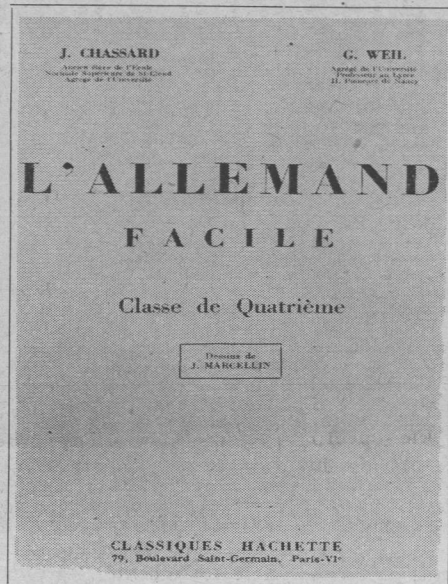
WSPÓŁPRACA ESPERANTYSTÓW POLSKI I FRANCJI

Jeden z redaktorów audycji nadawanych codziennie przez Radio-Warszawę w języku esperanto — p. Zbigniew Lutogńiewski, bawił niedawno we Francji. Celem podróży red. Lutogńiewskiego było nawiązanie bliższych kontaktów z radiosłuchaczami francuskimi i zapoznanie się z działalnością klubów esperanckich w Paryżu, Besançon, Lyon, Clermont-Ferrand, Thiers, Avignon, Aix-en-Provence, Montpellier, Perpignan i Tuluzie.

Podczas swojego pobytu we Francji red. Lutogńiewski wygłosił szereg prelekcji (na temat odbudowy Warszawy, o polskiej sztuce współczesnej, o poezji polskiej w języku esperanckim, a także o roli, jaką w propagowaniu literatury i kultury francuskiej w Polsce odegrał Tadeusz Boy-Żeleński). Prelekcje te zostały wygłoszone w „Château de l'Esperanto”, w Baugé, w departamencie Maine-et-Loire.

Liczne spotkania, jakie red. Lutogńiewski odbył z radiosłuchaczami francuskimi, stały się okazją do omówienia problemu współpracy między polskimi i francuskimi esperantystami. Dyskutowano na nich także na temat programów audycji Radia Polskiego w języku międzynarodowym i o bieżącej działalności esperantystów (m.in. o „Caravane de l'Amitié”, o podróży do Antwerpii polskiego statku „Zamenhof”, o nowych książkach, których wydanie zapowiada „Pola Esperanto Asocio” itd.).

W czasie pobytu red. Lutogńiewskiego we Francji regionalne stacje Radia Francuskiego przeprowadziły z nim szereg wywiadów.



MAMY przed sobą bardzo ładnie wydany podręcznik do nauki języka niemieckiego dla klasy IV, wydany przez wielką firmę paryską „Hachette”. Tytuł: „L'Allemand facile, classe de quatrième”. Autorowie: J. Chassard i G. Weil, rysunki J. Marcellin.

Książka jest opracowana bardzo starannie, w oparciu o nowoczesne metody nauki języków obcych. Zawiera dużo rysunków, fotografii, historyjek obrazkowych, umiejętnie dobrane teksty, często z twórczości największych pisarzy niemieckich, zawiera teksty piosenek, tabelki gramatyczne itp. itp. Jednym słowem jest to pełnowartościowy podręcznik, używając go uczy się dziecko nowego języka w sposób aktywny i miły. Autorowie stawiają sobie za zadanie nie tylko uczenie języka niemieckiego, ale przekazanie dziecku pewnego zasobu wiedzy o Niemczech — o kraju i jego kulturze. Piszą o tym zresztą we wstępie do książki. Znajdujemy tam m.in. bardzo ładne zdanie: „Prawdziwa znajomość języka i narodu nie ogranicza się i nie zacieśnia do danej chwili, ale wlatuje — jak prawdziwa kultura — ponad czas i historię”.

Wszystko to doskonale i pięknie, mamy tylko jedno zastrzeżenie i to bardzo poważne: rodzaj mapy umieszczonej na samym początku książki. Z przykrością należy stwierdzić, że mapa nie daje dziecku pojęcia o rzeczywistych granicach Niemiec. Jest to znów mapa sprzed 1937 roku, według której Pomorze i Śląsk, a także Warmia i Mazury należą nie do Polski, lecz do Niemiec. Nawet Gdańsk (na mapie oczywiście: Danzig) jest oddzielony od Polski granicą, nie ma natomiast granicy oddzielającej teren ówczesnego (w

Rewizjonistyczna mapa w podręczniku szkolnym wydanym przez „Hachette”

Przed paroma tygodniami pisaliśmy o materiałach propagandowych rozprowadzanych przez biuro turystyczne Niemiec Federalnych w Paryżu. Materiały te — prospekty, mapy, rozkłady kolejowe — wydawane w NRF rozdawane są hojnie za darmo we Francji. Każdego, kto interesuje się Niemcami i pragnie odwiedzić ten kraj, informują o tym, jakie były granice Niemiec w roku 1937. Cel tej propagandy jest zupełnie jasny: godzi ona w Polskę, w jej ziemie odzyskane. Na wielu zresztą mapach na ziemiach zachodnich i północnych Rzeczypospolitej umieszczony został napis: „pod tymczasowym zarządem polskim”. Rewizjoniści z Niemieckiej Republiki Federalnej nie pomijają żadnej okazji przypomnienia o swych zabórczych planach, korzystają więc również z możliwości istniejących w tak wielkim centrum europejskim jak Paryż. No i rozdają swe mapki na prawo i lewo.

Aktywność ich i szeroko rozgałęzione stosunki nie kończą się, niestety, na turystyce. Ostatnio p. Grzybek z Nordu pisał w swym liście o piórnkach szkolnych, na których widnieją mapki z rewizjonistycznymi zapędami Niemiec. Mapy Niemiec fabrykowane przez rewizjonistów przemycono także do podręcznika szkolnego dla użytku uczącej się młodzieży. A to dziwi i niepokoi jeszcze bardziej, o czym niżej.

1937 r.) Wolnego Miasta Gdańska od ówczesnych Prus Wschodnich. A więc nawet jako mapa historyczna jest nieścisła, nierzetelna. Ale sprawa jest poważniejsza. Autorowie podręcznika języka niemieckiego nie mieli najmniejszego powodu zamieszczania w tym miejscu mapy historycznej. Zamieścili ów zbytek dawnych czasów — mapę z niesprawiedliwą, krzywdzącą dla Polski fałszywą granicą polsko-niemiecką, jako mapę współczesną. I to jest mapa, która ma uczyć młodzież, jakie są „prawdziwe” granice Niemiec!

Lorsque certains offices de l'Allemagne Fédérale publient et distribuent des publications, des cartes géographiques, des prospectus qui font fi des frontières actuelles de l'Allemagne, qui montrent comme allemands des territoires polonais — nous savons à quoi nous en tenir. L'esprit de revanche est à la source de cette infiltration consciente. Mais que penser lorsqu'un livre scolaire („L'Allemand facile” — classe de quatrième de J. Chassard et G. Weil, dessins de J. Marcellin), édité par Hachette, imprime une carte remplaçant l'Allemagne dans ses frontières de 1937?

Sprawa jest, jak już powiedzieliśmy, poważna. Granice państwowe są dla każdego narodu czymś bardzo ważnym. Są przede wszystkim nietykalne. Przedstawianie ich z jakąkolwiek zmianą budzi zawsze w każdego narodu protest i zaniepokojenie. Zupełnie zrozumiałe i uzasadnione w każdym wypadku, a szczególnie w sytuacji Polski, którą hitlerowcy zredukowali w czasie II wojny do karykaturalnego „General Gouvernement”, a następnie pragnęli unicestwić całkowicie i ostatecznie.

Opinia polska jest specjalnie wrażliwa i czuła na wszelkiego rodzaju przejawy rewizjonizmu. Polacy pragną mieć wreszcie spokój i dlatego reagują od razu na wszelkie przejawy niebez-

piecznej niemieckiej zachłanności. We Francji zwłaszcza, w kraju, którego prezydent i członki politycy, mężowie stanu wypowiedzieli się zdecydowanie za utrzymaniem istniejącej granicy polsko-niemieckiej, kraju, w którym sympatia dla Polski jest ugruntowana od stuleci, ukazywanie się podręczników szkolnych z rewizjonistycznymi mapami budzić musi szczególnie zdziwienie.

Stało się to albo przez niedbalstwo autorów lub wydawcy, którzy puścili do druku mapę sprytnie podsuniętą przez jakiś propagandowy ośrodek rewizjonizmu niemieckiego, nie sprawdziwszy jej przedtem; albo też autorowie i wydawca świadomie zamieścili tę mapę, solidaryzując się z odwetowcami zza Renu.

O Niemczech pragniemy pisać bez nienawiści. Mimo doznanych krzywd pragniemy z nimi współżyć. Coraz więcej jest rozsądnych Niemców, którzy wyciągają wnioski z lekcji historii. Ostatnią wojnę i okupację chętnie wykreślilibyśmy z pamięci i z historii. Wolelibyśmy pamiętać o innych okresach, w których stosunki między obu narodami nie były takie, jak w latach 1939—1945. Zgadząmy się z autorami podręcznika „L'Allemand facile”, że w ocenie narodu trzeba wnieść się ponad czas i historię. Ale to nie znaczy, że Polacy gotowi są godzić się z nowymi powokacjami niemieckimi, z objawami powracającej zaborczości. Objawy te cały naród polski uważa za groźne i pragnie je zwalczać. Dlatego też z przykrością dostrzega każdy Polak wkroczenie do książek szkolnych dzieci bratniej Francji tego rodzaju mapek. Oby to była tylko smutna omyłka, którą odpowiednio czynniki szybko i skutecznie naprawią!





Na wykłady polskich naukowców prof. Gieysztor i prof. Kuraszkiwicz (na zdjęciu) na Uniwersytecie w Lille przybyła licznie nie tylko młodzież akademicka, ale także profesorowie uczelni, wybitni przedstawiciele francuskiej kultury

NAUKOWCY Z POLSKI NA UNIWERSYTECIE W LILLE



W coctailu, wydanym z okazji pobytu polskich uczonych, uczestniczyli profesorowie z Lille pp.: Moret, Crouzet, Weinstein, Hennart, Adamczewski, Miciński i inni. Na zdjęciu: prof. Godlewski (po lewej) ze swoją dawną studentką p. Krystyną Rabiega, znaną Czytelniczkom spikerką telewizji w Lille

W grudniu ub. r. do Lille przybył profesor Uniwersytetu Warszawskiego, **Aleksander Gieysztor**, wraz z innym uczonym polskim, profesorem Uniwersytetu Poznańskiego dr **Kuraszkiewiczem**, językoznawcą. Obaj profesorowie ogłosili na Uniwersytecie w Lille kilka wykładów. Prof. Gieysztor mówił na temat „Republika Christiana a polityka wschodnia Imperium Ottonów” oraz „Miasta i wsie słowiańskie w wiekach średnich”, natomiast prof. Kuraszkiwicz wykladał o „Początkach polskiego języka literackiego”, „Ewolucji akcentu w języku polskim” oraz o „Badaniach statystycznych nad słownictwem polskim”.

Z okazji pobytu polskich profesorów na Uniwersytecie w Lille konsul PRL, **Tadeusz Wegner**, urządził przyjęcie, na które przybyli profesorowie miejscowego Uniwersytetu, studenci i liczne osobistości z różnych miast północnej Francji.



Na zdjęciu powyżej po lewej przewodniczący rady adwokackiej w Lille p. Kahn w rozmowie z konsulem generalnym w Lille p. Tadeuszem Wegnerem



Były dziekan Wydziału Humanistycznego w Lille prof. Herman (drugi po prawej na zdjęciu powyżej) w otoczeniu kilku profesorów Uniwersytetu

Znakomity polski historyk prof. Gieysztor spotkał się podczas przyjęcia w konsulacie ze studentami uczelnianego koła im. Adama Mickiewicza w Lille

KALENDARZYK UROCZYSTOŚCI GWIAZDKOWYCH

20 stycznia — niedziela

- ⊙ **WAZIERS** — godz. 15 Salle des Fêtes de la Mairie
- ⊙ **OSTRICOURT** — godz. 16 Sala Św. Stanisława — Cité des Beaux Arts
- ⊙ **DECHY** — godz. 16 Sala p. MUSIELAKA
- ⊙ **HARNES** — godz. 16.30 Salle des Fêtes Municipales
- ⊙ **FLERS-lez-LILLE** — godz. 15.30 Salle des Fêtes de la Mairie — place Constantin Descat
- ⊙ **BARLIN** — godz. 16 Salle des Fêtes Municipales
- ⊙ **DIJON** — godz. 15
- ⊙ **GIRAUMONT** — godz. 14.30, Salle des Fêtes

24 stycznia — czwartek

- ⊙ **LIBERCOURT** — godz. 17 Salle des Fêtes — Fosse V
- ⊙ **OIGNIES — CENTRE** — godz. 16 Salle de la Mairie

27 stycznia — niedziela

- ⊙ **BRUAY-EN-ARTOIS** — godz. 15.30 w sali PALOMA
- ⊙ **MERICOURT sous LENS** — godz. 15.30 Cafe du Mineur — rue Robespierre
- ⊙ **NOYELLES sous LENS** — godz. 16 Salle des Fêtes de la Mairie
- ⊙ **ELEU dit LEAUWETTE p. AVION** — godz. 16 Sala p. Jesseck — Route d'Arras
- ⊙ **FRAIS — MARAIS** — godz. 17 Ecole du Cité Solitude
- ⊙ **AMINES (Some)** — godz. 15 — sala merostwa
- ⊙ **ALGRAGE (Moselle)** — godz. 16

3 lutego — niedziela

- ⊙ **CARVIN (Cité St. Jean)** — godz. 16, sala p. Luca
- ⊙ **PROVINS (S. et M.)** — godz. 15.30, Sala Teatru Miejskiego
- ⊙ **ST. DENIS (Seine)** — godz. 15.30, Salle du Théâtre Municipal

10 lutego — niedziela

- ⊙ **LENS** — godz. 15.30, Cinéma Famalia Route de Béthune

AMIENS

Rodacy z Amiens (Somme) i okolicy proszeni są o liczne przybycie na uroczystość gwiazdkowo-noworoczną, która odbędzie się dnia 27 stycznia 1963 r. o godz. 15, w sali merostwa w Amiens.

- ⊙ Na program uroczystości złożą się: Występy zespołu młodzieży z Paryża ze śpiewem i tańcami
- ⊙ Wyświetlenie filmu polskiego
- ⊙ Rozdanie słodyczy dzieciom
- ⊙ Bogata loteria fantowa

W przerwie przygrywać będzie polska muzyka z płyt.

A więc Rodacy, zaprasza Was na gwiazdkę wraz z Rodzinami

KOMITET GWIAZDKOWY

ST. ETIENNE

Impreza gwiazdkowa w ST. ETIENNE odbędzie się 27 stycznia w Sali St. Jacques, 16, rue Buisson — St. Etienne. Sala znajduje się przy ulicy Buisson u wylotu Place Jacquard; (tramwajem dojazd do Grand Gonnet; z Roche-la-Molière można dojechać do Place Plotton).

KOMITET ORGANIZACYJNY

MEAUX

Zapraszamy Rodaków z MEAUX i okolicy na uroczystość gwiazdkową, która odbędzie się 27 stycznia w „Salle des Fêtes” Mairie w Meaux o godz. 15.30 po południu.

KOMITET ORGANIZACYJNY

(Kolejny komunikat w następnym numerze)

GWIAZDKOWE SPOTKANIA RODAKÓW RADOSNE I WZRUSZAJĄCE



Tradycyjne uroczystości gwiazdkowe, organizowane rok rocznie w ośrodkach zamieszkałych przez Polonię, objęły już niemal całą Francję. Są one jak zawsze radosne i wzruszające, stanowią okazję do spotkania się Polaków i ich przyjaciół Francuzów w „rodzinnym” gronie, pozostawiają miłe wspomnienia



Uroczystość gwiazdkowo-noworoczna w Raismes-Sabatier zgromadziła liczne grono Rodaków i Francuzów. Serdeczne życzenia zebranych złożył konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner i miejscowy burmistrz p. Beauchamps.

W bogatym i ciekawym programie artystycznym wzięło udział 60 osób, w tym miejscowy zespół taneczno-wokalny, grupa dziecięca, orkiestra, chór, recytatorzy. W części gwiazdkowo-ludowej zespoły młodzieżowy i dziecięcy wykonały poloneza, dwie polki, wiązankę tańców lubelskich, mazura i francuski taniec ludowy „la bourre” oraz krawiaki. Najbardziej podobał się taniec rytmiczny — „czó-



Chór: Edyta, Teresa i Lilianna Pudo, Mielcarek i Rozwadowska

lenko” odtańczony przez dziewczynki zespołu dziecięcego oraz kujawiak wykonany przez najmłodszą parę Franiek Liszka i Daniela Kupisza (na życzenie publiczności powtórzone).

Odśpiewano wiele kolęd i piosenek polskich i francuskich, m. in. „Karolinke” (po francusku i po polsku). Zespół dziecięcy wystąpił w inscenizacji pt. „Rozmowa z choinką” a wiersz zbiorowy pt. „Francja” wygłosiły: Kazia Desoń, Monika Kołodziejek i Brygida Wojciechowska.

Drugą część programu stanowiła inscenizacja bajki pt. „O królowie Snieżce i krasnoludkach”, w której wystąpili: Marysia Jabłońska, Te-

resa Szymańska, Józio Sledziński, Tadzio Jabłoński, Brygida Wojciechowska, Monika Kołodziejek, Kazia Desoń, Jachy Sip, J. Pierre Pudo, Kryścio Łysiński, Daniel Kupisz, Erie Sip, Michałek Poluszny, Kryścio Olejniczak, Franuś Zaczek.

Konferansjerkę w językach polskim i francuskim prowadziła interesująco Barbara Rozwadowska.

Przygotowaniem uroczystości i programowi zajął się komitet złożony z pp. Ciszewskiej, Willier, Krzykoń, Mielcarek, Koszykowski i miejscowego nauczyciela p. Rozwadowskiego. Komitet korzystał z pomocy rodziców i młodzieży.



Kolędy, piosenki i tańce w Sallaumines

W SALLAUMINES „gwiazdka” odbyła się w przeddzień Wigilii. Zimno tego dnia było „jak diabli”, mimo to w sali Epinette zebrało się sporo ludzi: wszystkie krzesła (ponad 400) były zajęte.

Ci, którzy przyszli na tę uroczystość, byli zadowoleni. Oglądali przyjemne występy, słuchali wierszy o choince, o „najmilszej ojczyźnie”, o „gwiazdeczce” i wiele innych. Jak zwykle śpiewano polskie kolędy i piosenki, a wśród nich — francuską „Coupons le gui”.

Dzieci z Sallaumines, młodzież zespołu folklorystycznego z Lens, francuscy przyjaciele z „Avenir Ouvrier Sallaumines” (którzy wystąpili z baletem) dwaj muzykanci i kierująca całą uroczystością nauczycielka p. Bączkowska — wszyscy bardzo rzetelnie przygotowali uroczystość. Recytacje, piosenki, insce-

nizacje i tańce wypadły zupełnie dobrze. Kolporter „Tygodnika” p. Lepsik sprzedał wszystkie przyniesione na „gwiazdkę” egzemplarze naszego pisma.

Na gwiazdkę do Sallaumines przybył wicekonsul PRL z Lille p. Klasa, który w krótkim przemówieniu podkreślił wagę uroczystości gwiazdkowych i podziękował: dzieciom, młodzieży i nauczycielce za przygotowanie programu, a władzom gminy Sallaumines — za zyczliwe ustosunkowanie się do polskich imprez. Ponadto byli obecni p. Place — dyrektor szkoły francuskiej oraz p. Ważny — przedstawiciel Stowarzyszenia France-Pologne.

Pod koniec uroczystości dzieci obecne na sali otrzymały słodycze. Dzięki pomocy miejscowych kupców zorganizowana została również udana loteria fantowa.



● **Wieś szachistów**

Barcice, wieś w pow. sztumskim, znana jest w okolicy jako wieś szachistów. Każdy mieszkaniec tej wsi jest zapalonym graczem. Doroczne rozgrywki o tytuł najlepszego gromadzą przy szachownicach najmłodszych i najstarszych

● **Znaleźli, czego nie szukali**

Pracownicy Nadleśnictwa w Kobiorze k/Tych na Śląsku, natrafili przypadkowo, podczas inwentaryzacji zwierzyzny, na niezwykle rzadki w Europie okaz jelenia japońskiego. W toku dalszych poszukiwań okazało się, że w lasach pszczyńskich żyje ogółem 48 sztuk egzotycznych jeleni. Zagadka ich pochodzenia jest prosta. Para tych zwierząt została sprowadzona do Polski po I wojnie świato-

wej. Liczne potomstwo jest dowodem, jak bardzo Puszcza Pszczyńska, na terenie której leży Kobiór, przypadła „japończykom” do gustu.

Prosto z POLSKI

● **Politechnika w Rybniku**

Ostatnio w Rybniku otwarto pierwszą wyższą uczelnię w historii tego regionu. Jest to filia Zaocznego Studium dla Pracujących Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

Otwarcie tej uczelni ma duże znaczenie dla dalszego rozwoju Rybnickiego Okręgu Węglowego. Nowo otwarta filia Politechniki jest szóstą placówką tej Politechniki

przygotowującą nowe kadry inżynierów spośród pracujących. Podobne studia są już czynne w Opolu, Kędzierzynie, Tarnowskich Górach, Częstochowie i Bielsku.

W Rybniku na trzech wydziałach Studium: Górniczym, Mechanicznym i Elektrycznym studiuje 157 słuchaczy. Większość z nich to pracownicy kopalń. Warto dodać, że Rybnicki Okręg Węglowy rozrasta się w szybkim tempie. Inwestycje przewidziane dla tego terenu należą do największych w gór-

nictwie europejskim. Według planów wieloletnich, obecne wydobycie wynoszące 41 tysięcy ton węgla na dobę, w 1980 r. sięgnie około 225 tysięcy ton. Wzrastać będzie zwłaszcza wydobycie węgla koksującego. Ten stałe rozhodowujący się okręg przemysłowy potrzebuje dużo inżynierów i techników.

● **Osaczony**

Tadeusz T. z Bydgoszczy — świetny strzelec, znany myśliwy, ale i wielki miłośnik przyrody — wybrał się pewnego dnia na „bezkrawe łowy” z aparatem fotograficznym. Kiedy przedzielał się przez ostepy Borów Tucholskich niespodziewanie w chaszczach pojawiło się spore stadko warchlaków. Zanim zdołał podnieść aparat do oka, małe świnki otoczyły go ze wszystkich stron. Dla myśliwego nastały chwile dramatycznego oczekiwania. W obawie, by przestraszone warchlaki nie przywałyby kwikiem lochy, która musiała się znajdować niedaleko, zastąpił w bezruchu. W pobliżu nie było niestety drzewa, na które można by się schronić. Sytuacja ta trwała prawie pół godziny, po czym warchlaki odeszły.

Myśliwy, który już nieraz miał do czynienia z rozwścieczonym odyńcem, ale dzięki bronii wychodził z opresji cało, opowiada, iż żaden dzik nie napędził mu tyle strachu, co pasiaste warchlaki.

● **Sokół i pies**

Przechodnie na ul. Bieruła w Kochłowicach (Ruda Śląska, woj. katowickie) byli świadkami niecodziennego wydarzenia. Na małego pieska, wałęsającego się po ulicy, spadł jak grom z jasnego nieba sokół, zatopił w nim szpony i usiłował porwać psiaka. Piesek bronił się rozpaczliwie, ale byłby uległ drapieżnikowi, gdyby nie interwencja dwóch uczniów. Odpędzili ptaka i zaopiekowali się rannym psem.

● **Wiedza w służbie uczuć**

Polska Akademia Nauk — dla wielu ta nazwa brzmi jak coś niezwykle odległego od codziennych spraw, zwłaszcza takich jak miłość, małżeństwo. Tymczasem w Zakładzie Higieny Psychiczej PAN w Warszawie od czterech miesięcy istnieje pracownia-poradnia gamologiczna. Instytucja wyłącznie naukowa nie ogranicza się do samych badań. Ich wyniki od razu wprowadza w życie, zbierając przy okazji nowe materiały badawcze. Przychodzą tu ludzie z najbardziej osobistymi kłopotami i dramataми.

Nie odwzajemniona miłość, zboczenie seksualne, które zaczyna wprowadzać nieszczęścia. Zazdrość zaćmiewająca rozsądek. Przeciwno tym i innym utrapieniom zmobilizowały się psychologia i medycyna. A wkrótce w pracowni-poradni zastosuje się jeszcze dodatkową formę leczenia — socjolog będzie starał się o współdziałanie środowiska w akcji leczniczej.

● **Ostrzyć czy ogolić?**

Ten salon ma wyjątkowo hałaśliwą klientelę. Ale p. Marian Iekowski, który prowadzi zakład już od 30 lat, lubi swoich czworonożnych klientów

7 DNI w skrócie

JĘDRZEJÓW (Kieleckie) — Wytwórnia tytoniu wyeksportowała do Francji, Belgii, Holandii i Niemiec 300 ton tytoniu. Może więc w „gauloise”, którą się w tej chwili ktoś z naszych Czytelników zaciąga, jest i polski tytoń.

BŁONIE (Warszawskie) — Już ponad 300 tysięcy zegarków na rękę rzuciła na rynek pierwsza polska tego typu fabryka. A w przyszłym roku — pierwsze krajowe zegarki wodoszczelne.

MYSŁOWICE (Katowickie) — 36-osobowa brygada Jana Waloczka w sylwestrową noc zakończyła drażenie w skale 763 metrów biejących chodnika. Wypełnieniem takiego kwartalnego zadania górnicy pobili swój poprzedni rekord.

NOWOGRÓD (Białostockie) — Historyczne miasteczko nad Narwią przygotowuje się do otwarcia regionalnego Muzeum Kurpiowskiego.

WAŁBRZYCH (Wrocławskie) — W dzielnicy Piaskowa Góra rośnie szybko nowe osiedle, jedno z największych w województwie, dla ponad 10 tysięcy mieszkańców.

TORUŃ — Młodzieżowy Klub „Iskra” prawdziwą piwnicę przerobił na znakomity lokal rozrywkowy, przy czym działa teatrzyk satyryczny „Transatlantyk”.

KOSZALIN — Przedsiębiorstwo „Las” założyło kilka nowych siedlisk ślimaków winniczków (petits-gris), których eksport do Francji i Włoch stale wzrasta.

LUKOWICE (Zielonogórskie) — W Austrii i Szwecji budują domy z cegły produkowanej w miejscowej cegielni.

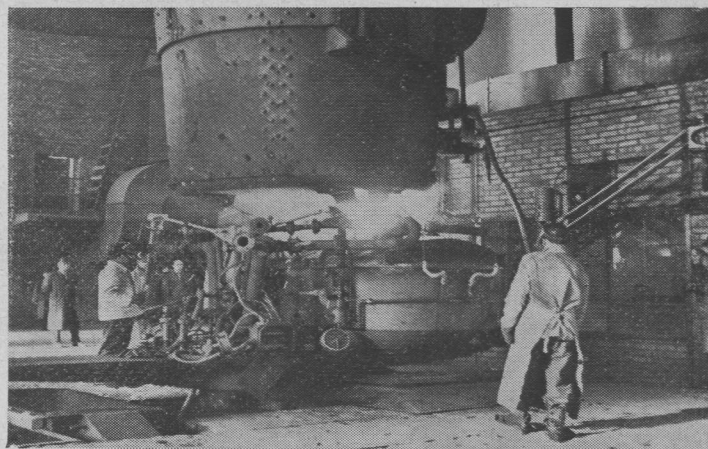
BISKUPIEC (Olsztyńskie) — Przy browarze odbudowanym ze zniszczonej wojennych powstał ośrodek szkoleniowo-badawczy. Kształcą się tu i specjalizują piwowarzy z całej Polski.

GLUBCZYCE (Opolskie) — Zakłady Dzierżarskie weszły na rynki światowe. Męskie pulowery wełniane kupuje: Liban, bluzki bawełniane — Dania i Szwecja.

ŁÓDŹ — Redakcja „Głosu Robotniczego” urządziła wieczór Sylwestrowy. Przybyło nań 39 panów i zaledwie 5 pań o tym imieniu. Mimo to zabawa, połączona z wręczeniem podarków, była świetna.

WOJDA (Lubelskie) — 30 grudnia obchodzono 20-lecie pierwszej bitwy stoczonej na Zamojszczyźnie przez Bataliony Chłopskie przeciwko hitlerowskiemu okupantom. Wzmagający się potem opór zmusił oprawców do zaprzestania pacyfikacji i powstała nawet prawdziwa „republika partyzancka”.

● **Ekonomiczne i bezpieczne**



W hucie „Jedność” w Siemianowicach znajduje się w próbach eksploatacyjne urządzenie do ciągłego lania stali. Urządzenie to wykonane według polskich projektów, oprócz korzyści ekonomicznych, w znacznym stopniu zwiększy bezpieczeństwo pracy. Na zdjęciu: wlewanie stali z kadzi do nowej rozlewnicy



● **Drukarz rzeźbiarzem**

W Muzeum w Koszalinie znajduje się kilka ciekawych rzeźb w drewnie. Ich autorem jest pracownik drukarni w Złotowie (woj. koszalińskie) p. Alfons Senska. Na zdjęciu widzimy jego „Pastuszkę”

● **Na kurację do Jedlina Zdroju**

W Jedlinie Zdroju, pięknej miejscowości położonej w górach, niedaleko Wałbrzycha, uruchomiono nie czynne od kilkunastu lat uzdrowisko. Leczy się tam schorzenia dróg oddechowych, przewodu pokarmowego i układu moczowego.

Czynny jest pierwszy budynek sanatorium z zakładami zabiegowymi dla 500 osób oraz pawilon. Wkrótce kuracjusze otrzymają drugi budynek.

● **Warszawska statystyka**

Warszawa jest młodym miastem nie tylko z tego powodu, że większość jej domów to obiekty wzniesione po wojnie. Stolica Polski jest młoda wiekiem swych mieszkańców. Dość powiedzieć, że 1/3 warszawiaków to dzieci i młodzież. W wieku przedprodukcyjnym jest przeszło 350 tys. warszawiaków, w tym do 2 lat — 44 tys., od 3—6 lat jest 81,6 tys., w wieku od 7—13 lat 154,2 tys. a w wieku od 14 do 17 lat 70,8 tys.

W wieku produkcyjnym (mężczyźni 18—59 a kobiety 18—54 lat) jest obecnie w Warszawie 655 tysięcy osób.





Wieża wyciągowa nowej Kopalni „Jastrzębie”

ROZUMEM i MŁOTKIEM

W artykule pod takim tytułem, zamieszczonym na łamach Krajowej „Polityki”, prof. dr inż. Bolesław Krupiński, wybitny górnik, praktyk i naukowiec, omówił niezwykle zwięzłe i popularnie całokształt polskiego górnictwa.

Chociaż dr inż. Krupiński jest górnikiem starszej daty, jego poglądy na organizację i technikę górnictwa są jak najbardziej nowoczesne. Mało, znacznie wybiegają wprzód przed obecny stan wiedzy i praktyki. Może

właśnie bierze się to stąd, że swą olbrzymią długoletnią pracą zdobył inż. Krupiński rzadko spotykane doświadczenie, zgłębił tajemnicę zawodu, nie tylko od strony codziennej kopalniczej pracy, ale i szeregu dziedzin nauki, składających się na pełne pojęcie górnictwa.

Przejdźmy jednak do fragmentów artykułu dr inż. Bolesława Krupińskiego pt. „Rozumem i młotkiem”. Oto najpierw kilka podstawowych danych:

518 ZAKŁADÓW GÓRNICZYCH 500 TYSIĘCY GÓRNIKÓW

W Polsce jest 518 zakładów górnictwa. Są one podporządkowane szesnastu różnym resortom i organizacjom. Najważniejsze i największe z nich to kopalnie należące do ministerstw: Górnictwa i Energetyki, Przemysłu Ciężkiego,

Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, Przemysłu Chemicznego i Komunikacji. Łącznie w górnictwie polskim pracuje ponad pół miliona osób.

W 1961 roku łączny ciężar wydobytych kopalni osiągnął 235 milionów ton, z czego ponad 100 mln ton przypadło na węgiel, reszta zaś na inne bogactwa kopalne. W 1962 roku nie podliczonym jeszcze w chwili ogłaszania artykułu, łączny ciężar wydobytych kopalni wzrósł o ok. 7 procent.

„Wielkie górnictwo — stwierdza dr inż. Krupiński — wymaga wielkiej bazy naukowej”. Bez tej bazy nie byłoby tak potężnego rozwoju polskiego górnictwa, geologicznych odkryć nowych bogactw mineralnych, budowy nowych zagłębi (basenów) górnictwa i powstawania nowych dziedzin kopalnictwa (m. in. siarki i miedzi). Jakimi więc warstwatami i kadrami naukowymi dysponuje polskie górnictwo?

„Dydaktyce (teoria nauczania — przyp. red.) — odpowiada na to pytanie autor — służą dwie wyższe uczelnie: Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie i Politechnika Śląska w Gliwicach, założona w 1945 r. Nauka stosowana skupia się w różnych resortach. W resortowych instytutach naukowo-badawczych, biurach konstrukcyjnych, projektowych itp. Do najważniejszych placówek należą: Główny Instytut Górnictwa, Instytut Naftowy, Instytut Metali Nieżelaznych, Zakłady Konstrukcyjno - Mechanizacyjne itd.”

NAUKA W SŁUŻBIE GÓRNICZWA

„Obok tematyki klasycznej (własności górotworu i ich zmiany w związku z eksploatacją, własności atmosfery kopalnianej i jej zmiany w związku z eksploatacją, zagrożenia towarzyszące eksploatacji itp.), placówki naukowe koncentrują swoją uwagę na tematach zupełnie nowych, wynikających z zagospodarowania nowych okręgów górnictwa, konieczności poszukiwania nowych technologii. Tematy te objęte są państwowym planem, szczególnie ważnych prac naukowych, koordynowanych przez Komitet Górnictwa Polskiej Akademii Nauk.

O postępach nauki górniczej świadczy i taki fakt: w okresie ostatnich czterech lat w Akademii Górniczo-Hutniczej, Politechnice Śląskiej i Głównym Instytucie Górnictwa nadano 30 doktoratów i przeprowadzono 5 przewodów habilitacyjnych (prace nad uzyskaniem prawa do wykładania na uczelni typu akademickiego czyli do tzw. docentury — przyp. red.). **Dotyczą one najbardziej nowoczesnych zagadnień organizacji, struktury technologii górniczej i znajdują bezpośrednie zastosowanie w produkcji.**

Jeżeli chodzi o istotne osiągnięcia techniczne w ostatnich latach, to dr inż. Krupiński spośród wielu na czoło wysuwa:

w dziedzinie kopalnictwa odkrywkowego — oparcie

energetyki o węgiel brunatny oraz w związku z odkryciem płytkich złóż siarki, wapieni i piasków żelazistych, rozwiązanie licznych problemów technicznych, szczególnie transportu wielu milionów ton nakładu i urobku (ziemi, piasków i surowca, przyp. red.), bardzo poważnym osiągnięciem jest tu zastosowanie transportu ciągłego bezszynowego;

postęp w dziedzinie górnictwa głębinowego wyraża się m. in. przez nowe metody eksploatacji rud cynku i żelaza, grubych pokładów węgla oraz wybierania węgla z tzw. filarów ochronnych i oporowych — pierwsze na taką skalę na świecie. W Polsce dzięki temu wydobywa się zamrożone dotąd olbrzymie skarby pod takimi miastami, jak Bytom, Chorzów, Zabrze, a także pod innymi ciężkimi zabudowaniami, jak np. hutami i fabrykami.

PRAWO KONCENTRACJI

Główna jednak uwaga polskich naukowców i techników w polskim górnictwie skupia się na stosowaniu tzw. prawa koncentracji. Co to jest prawo koncentracji?

„Przy budowie kopalni — pisze dr inż. Krupiński — prawo koncentracji polega na łączeniu samodzielnych, niezależnych pól w jeden centralny kompleks wydobywczy. Nowa metoda budowy polega na równoczesnym głębinieniu kilku szybów, od których dwustronnie przebiega się tzw. wyrobiska udostępniające. Pozwala to znacznie skrócić okres budowy kopalni. Prawo koncentracji sprawdzone praktycznie przy budowie kopalni Szczygłowice jest obecnie powszechnie stosowane w całym Rybnickim Okręgu Węglowym, dzięki czemu w okresie zaledwie pięciu lat rozpoczęła tu wydobyć aż 4 nowe kopalnie.

Tą samą metodę stosuje się przy budowie kopalni miedzi.

Idea koncentracji produkcji udowodniona jest naukowo i potwierdzona przez nieliczne na razie przykłady. Wymaga ona trudnych i kosztownych zabiegów. Ale tam, gdzie zabiegi te podjęto — wyniki są rewelacyjne.”

REKORDY ŚWIATOWE

Z doświadczeniami w zakresie prawa koncentracji łączy się m. in. dwa światowe rekordy polskich górników z kopalni Zabrze, którzy we wrześniu ub. r. w ciągu 25 dni wydobyli z jednej ściany — 57.175 ton węgla kamiennego, a następnie w październiku poprawili ten wynik, osiągając w ciągu 27 dni 61.988 ton. Najlepsze wyniki przed Polakami mieli górnicy z czechosłowackiej kop. „Dukla”, którzy w 31 dniach uzyskali 55.114 ton i radzieccy z kop. „Prywolańska Jużnaja”, którzy w takim czasie wydobyli 56.364 tony.

Rzecz wymagała oczywiście odpowiedniego przygotowania. Opracowali ją naukowcy i



Bolesław KRUPIŃSKI jest górnikiem starszego pokolenia, studia ukończył przed pierwszą wojną światową, w pracy górniczej przeszedł praktykę wszystkich szczebli od rębacza do głównego inżyniera i dyrektora kopalni. Na krótko przed wojną był dyrektorem jednej z kopalń koło Rybnika, a popóźniej w Czeladzi. Niemiecy okupanci wzięli go w obozie koncentracyjnym i zamordowali syna za udział w Armii Krajowej. Po wojnie inż. B. Krupiński stanął do pracy jako jeden z pierwszych organizatorów polskiego kopalnictwa, pełnił w nim różne funkcje, ogłaszał prace naukowe, współdziałał w organizowaniu wielu międzynarodowych konferencji górniczych, był wice-ministrem górnictwa, z której to funkcji powołano go na katedrę Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Od wielu lat jest on przewodniczącym Państwowej Rady Górniczej, delegatem do Komitetu Węglowego Europejskiej Komisji Gospodarczej w Genewie i innych międzynarodowych organizacji górniczych, a w międzynarodowych kolach górniczych uważany jest za jednego z najwybitniejszych ekspertów w świecie.

technicy zwracając przede wszystkim uwagę na stosowanie nowoczesnego sprzętu wybranego po wielu próbach, mechanizację urabiania, ładowania i odstawy urobku oraz zastosowanie odpowiedniej organizacji pracy. Dr inż. Krupiński stwierdza, że „zwiększenie tych rekordów sięga daleko poza doraźne korzyści zwiększenia wydobywania z jednej konkretnej ściany w jednej kopalni. Jest ono bowiem egzaminem przydatności sprzętu i egzaminem nowej organizacji.”

Autor omawia ponadto w w swym artykule postęp polskiego górnictwa w tzw. „pędzeniu chodników”, gdzie na czoło wysunęła się kop. Siemianowice, która w listopadzie uzyskała 1240 metrów biejących, dalej różnego rodzaju wydawnictwa górnicze i pierwsze na świecie, wprowadzone w Polsce, prawo geologiczne (ustawa 1960), które reguluje problemy badawczo-poszukiwawczych prac geologicznych i wykorzystywania ich wyników. „Prawo to zamyka i niejako podsumowuje erę tak wspaniale określoną w epitafrum na pomniku najważniejszego polskiego geologa — Karola Bohdanowicza: „mente et maleo” — rozumem i młotkiem, erę pionierskiej działalności geologicznej, prowadzonej dawniej przy niedostatku środków i braku ogólnokrajowej koordynacji”.

Końcowa część artykułu poświęcona jest międzynarodowej współpracy polskiego górnictwa, m. in. udziałowi w międzynarodowych kongresach górniczych. Pierwszy taki kongres odbył się w Warszawie i poświęcony był budowie nowych kopalni, drugi w Pradze omówił rentowność górnictwa, trzeci w 1963 r. odbędzie się w Salzburgu (Austria) i zajmie się bezpieczeństwem pracy w górnictwie. Polscy naukowcy i technicy na kongresach tych odgrywają poważną rolę, co m. in. zgodnie podkreślają naukowcy i wybitni praktycy, uczestniczący w tych kongresach: Anglijcy, Belgowie, Francuzi i Niemcy.

Tygodniowa

GAWĘDA

Życie wyprzedza uczelnie ♦ Młodzież górą ♦ Co robić, by było więcej absolwentów

W obecnym roku akademickim ilość studentów na pierwszym roku wyższych uczelni w Polsce jest mniej więcej taka, jak ilość studentów na wszystkich latach razem w roku 1939, ale liczba ta nie wskazuje na to, ilu studentów kończy studia w przepisany termin. W każdym razie mniej niż potrzeba w różnych dziedzinach życia, a przede wszystkim w gospodarce. Trzeba zaś zdać sobie sprawę, że ludzie, którzy po wojnie kończą studia — to już niemal całość inteligencji polskiej z wyższym wykształceniem. 300-tysięczna rzesza powojennych absolwentów stanowi dziś 90% ogółu! Złożyły się na ten stan trzy przyczyny: bardzo wąska kadra przedwojenna, duże straty polskiej inteligencji, szczególnie okrutnie tępnionej przez hitlerowskiego okupanta i wreszcie naturalna kolej rzeczy: już bez mała 20 lat po wojnie, nowe pokolenie wszędzie zdobywa większość. Cóż, nie jesteśmy coraz młodszy, muszą przyjść następcy.

Oddzielna kwestia — to zmiana zapotrzebowania, znaczny wzrost zapotrzebowania na inteligencję techniczną w związku z nieporównywalnym rozwojem przemysłu i innych dziedzin gospodarki w Polsce. Ale choć dziś więcej niż 2/3 studentów — to właśnie młodzież studiująca kierunki techniczne i przyrodnicze — wciąż jeszcze brak fachowców do przecięcia coraz bardziej nowoczesnej, skomplikowanej i wymagającej wysokich kwalifikacji techniki.

Młodzi nie potrafią zrozumieć, że przed wojną mnóstwo ludzi z dyplomem wyższej uczelni w kieszeni nie znajdowało pracy; dziś są rozrywani, nie mówiąc już o tym, jakie warunki im się tworzy, by tylko chcieli uczyć się studiować. No, ale dobrze, że tak jest; chodzi przecież i o to również, by start życiowy młodzieży był lepszy niż start ich ojców.

Cóż jednak postanowiono zrobić, by w przyszłych latach w Polsce sprostać zapotrzebowaniom w zakresie

wzrostu kadr ludzi z wyższym wykształceniem?

Zespół proponowanych środków jest bardzo różny. Niektóre z nich zmierzają do usprawnienia samego przebiegu studiów, np. zabezpieczenia studiujących w dostateczną ilość podręczników (wciąż ich jeszcze brak!), rozszerzenia i poprawienia kadry nauczającej (zwłaszcza docentów i asystentów) czy też zwiększenia dyscypliny studiów poprzez premiowanie tych studentów, którzy nie zaniedbują się w nauce.

Inna sprawa, bardzo ważna — to powiązanie uczelni i szkół średniej. Tak jak to jest dzisiaj — szkoła średnia w bardzo wielu wypadkach nie ma programu dopasowanego do dalszych studiów, stąd z jednej strony pewien mały przydatny balast w głowie maturzysty (nie mówię oczywiście o podstawowym zakresie wiedzy ogólnej), a z drugiej — rażące luki, które już na pierwszym roku studiów dają się poważnie we znaki.

O jednym tylko trzeba jeszcze powiedzieć: o studiach dla pracujących, tzn. nie dla „normalnych” studentów, ale dla takich, którzy pracują, a jednocześnie podwyższają na wyższej uczelni swoje kwalifikacje.

Takich jest niemało w Polsce, a przewiduje się, że do roku 1980 co trzeci absolwent wyższej uczelni będzie właśnie pochodził z tej kategorii. Wszystkie te sprawy były przedmiotem dyskusji ostatniego Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, poruszało je także i zajmowało się nimi wielu posłów w dyskusji budżetowej w Sejmie. Zaproponowano też szereg środków, by pomóc tej kategorii studiujących i rozbudować studia zaoczne.

No, cóż? Potrzeba! Nie ma co dyskutować nad tym, czy konieczny jest wzrost ilości ludzi z dyplomami. Dalsza dyskusja może dotyczyć tylko tego, jak najprędzej ten wzrost osiągnąć przy jednoczesnym nie tylko nie zmniejszaniu, ale wzroście wiedzy absolwentów. Tak każe życie.

MARIAN



STULECIE CZERWONEGO KRZYŻA

GENEWA. W roku bieżącym przypada setna rocznica powstania organizacji Czerwonego Krzyża. Jest to międzynarodowa organizacja charytatywna, oparta na Konwencji Genewskiej. Zrzesza obecnie w odrębnych towarzystwach czerwono krzyżowskich 157 milionów członków w 87 krajach.

Każde państwo posiada autonomiczne władze Czerwonego Krzyża, lecz siedzibą Komitetu Międzynarodowego jest Genewa. W krajach muzułmańskich organizacja ta używa nazwy Czerwony Półksiężyc.

POGLEBIARKA-OLBRZYM

KAIR. Brytyjska stocznia „Simons-Lobnitz” wodowała na zamówienie Zjednoczonej Republiki Arabskiej (Egipt) wielką pogiebiarkę, przeznaczoną do pracy na Kanale Sueskim.

Pogiębiarka, która będzie kosztować milion funtów szterlingów, jest największą tego typu jednostką, jaką dotychczas zbudowano w Europie. Stanowi ona poza tym pierwsze wielkie zamówienie ZRA, udzielone firmie brytyjskiej po konflikcie sueskim.

POGRZEB POLSKICH LOTNIKÓW PO 18 LATACH

Na cmentarzu polskich lotników w Newark-on-Trent odbył się uroczysty pogrzeb poległych przed osiemnastu laty pięciu lotników polskich: ppor. Michała Wiśniowskiego, plut. Mieczysława Kozłowski, kpr. Franciszka Piwoda, kpr. Jana Rzetelnego, kpr. Stanisława Babiackiego. Trumny ze zwłokami nieśli podporucznicy i podoficerowie Royal Air Force.

W listopadzie 1944 r. samolot bombowy Halifax 1622 wystartował z lotniska Finningley i zginął bez wieści. Czterosilnikowy Halifax wraz z załogą polską mimo poszukiwań nie został odnaleziony. Niedawno w miejscowości Jenny Hurn robotnicy zatrudnieni przy drenowaniu terenów bagnistych natrafili na szczątki samolotu i zwłoki lotników.

UDZIAŁ FRANCJI W „AIR UNION”

PARYŻ. Francuska Rada Ministrów pod przewodnictwem premiera Pompidou przyjęła konwencję o utworzeniu „Air Union” — międzynarodowej organizacji, która będzie koordynować działalność towarzystw lotniczych Francji, Bundesrepublik (NRF), Belgii i Włoch.

W myśl konwencji przewozy pasażerskie rozdzielono proporcjonalnie między poszczególne państwa tak, że Francja otrzyma 34 procent przewozów, Bundesrepublik — 30%, Włochy — 26% i Belgia — 10 procent.

SZCZĄTKI CZŁOWIEKA SPRZED 14 MILIONÓW LAT

Frederick Wicker odkrył na terenie swej farmy w pobliżu Kericho w Kenii szczątki przelotnika, który żył 14 milionów lat temu. Antropolog dr Leakey, który kontynuował wykopaliska na farmie Wickera, znalazł tam również szczątki nie znanego dotąd słonia o 4 klach.

PIĘCIORACZKI W ARGENTynie

W prowincji Cordoba w Argentynie w czwartek przyszły na świat pięcioraczki. Dzieci — cztery dziewczynki i jeden chłopiec — urodzili się bez pomocy lekarza. W doniesieniach prasowych podano, że dzieci są zdrowe.

Jest to trzeci znany na świecie wypadek przyjścia na świat pięcioraczków.

PONURA STATYSTYKA

W 1962 roku na całym świecie w klęskach żywiołowych, katastrofach lotniczych i kolejowych oraz w wypadkach w kopalniach poniosło śmierć ponad 25 000 osób.

14-LETNI ZDOBYWCA KILIMANDŻARO

Uczeń z Kenii, 14-letni Timothy Garnett, dokonał niezwykłego wyczynu, zdobywając samodzielnie najwyższy szczyt w Afryce — Kilimandżaro. Wspinaczka Carnetta trwała trzy dni. Obecnie wybiera się on na zdobycie szczytu góry Kenia.

Wyznyn ten jest tym sensacyjniejszy, że Garnett 4 lata temu przeszedł chorobę Heinego-Mediny i przez wiele miesięcy leżał w łóżku. Dzięki wytrwałej pracy nad sobą zdołał on odzyskać władzę w nogach i zdobyć kondycję niezbędną do górskich wspinaczek.

„CZTERY DNI NEAPOLU”

RZYM. Dziennikarze zachodniomiejscy, akredytowani w Rzymie, zaprotestowali w tamtejszym związku prasy zagranicznej przeciwko uznaniu filmu „Cztery dni Neapolu” za najlepszy film włoski w 1962 roku.

Przeciwko filmowi, który przedstawia życie w Neapolu podczas okupacji hitlerowskiej, wystąpił już poprzednio ambasador Bundesrepublik we Włoszech.

HINDUSI MUSZĄ OSZCZĘDZĄC

Władze indyjskie zwróciły się do wszystkich kobiet, by skróciły o metr noszone przez nie sari — tradycyjny ufaldowany strój, na który trzeba do 6 metrów materiału.

Posunięcie to ma na celu zaoszczędzenie zużycia tkanin, a tym samym i dewiz, w dużej części bowiem tkaniny te są importowane.

DATY i FAKTY

STYCZEŃ

- ▲ **PREZYDENT DE GAULLE W ORĘDZIU NOWOROCZNYM** oznajmił, że w roku 1963 u podstaw polityki francuskiej leżeć będzie działanie na rzecz gospodarczego, politycznego i wojskowego „budowania Europy” i osiągnięcie na tej bazie „równowagi z USA”. Drugie ważne zadanie stanowić będzie współpraca z krajami Afryki, Azji i Ameryki Południowej.
- ▲ **WYMIANA DEPEZ NOWOROCZNYCH ZSRR — USA.** Przywódcy radzieccy stwierdzili, że w 1962 r. nastąpiły wydarzenia, których niebezpieczny rozwój udało się wstrzymać dzięki temu, że „strony dały dowód trzeźwego podejścia do zagadnienia i poszły na kompromis”. W odpowiedzi prez. Kennedy zapewnił, że ze strony Waszyngtonu nie będzie pominięta żadna możliwość przytoczenia się do zapewnienia powszechnego pokoju i wzajemnego zrozumienia między wszystkimi narodami.
- ▲ **KOSMONAUTA RADZIECKI P. POPOWICZ**, udając się na uroczystości w związku z czwartą rocznicą rewolucji kubańskiej do Hawany, oświadczył, że ZSRR wyśle niedługo w kierunku księżycy pojazd kosmiczny z człowiekiem na pokładzie.
- ▲ **POCISKI „POLARIS”**, które mają być dostarczone W. Brytanii przez USA, będą miały głowice nuklearne produkcji brytyjskiej, kontrolowane wyłącznie przez W. Brytanię — zakomunikował rzecznik min. obrony w Londynie.
- ▲ **PANI BANDARANAIKE, PREMIER CEJLONU**, została przyjęta przez przewodniczącego Chińskiej Rep. Ludowej, Liu Szao-tsi, któremu przekazała propozycje w sprawie pokojowego uregulowania sporu granicznego z Indiami, opracowane podczas konferencji krajów neutralnych w Colombo.
- ▲ **W ODPOWIEDZI NA PROŚBĘ CZOMBEGO** o rokowania sekr. gen. ONZ U Thant oświadczył, że pora rokowań już minęła i zażądał w ultimatywnej formie zakończenia secesji Katangi bez

Kronika FRANCUSKA

Rok teatralny

Triumfotorem sezonu teatralnego ubiegłego roku pozostaje bezsprzecznie Marcel Achard, który obchodził właśnie czterdziestelecie pracy w tej dziedzinie. Sztuka „Turlututu” została wprowadzie przyjęta bez specjalnego entuzjazmu, ale dzięki kreacji Roberta Lamoureux idzie bez przerwy w teatrze „Antoine”. Z afiszów „Châtelet” nie schodzi „La polka des lampions”, podczas gdy „Fatate” bije wszelkie rekordy notowane w ananach teatralnych przekraczając 2000 przedstawień.

Jeden, jedyny autor może ilościowo rywalizować z Marcelem Achard. Jest nim Jacques Audioberti, którego trzy sztuki doczekały się realizacji. „La fourmi dans le corps” wywołała skandal w Komedi Francuskiej, „La Brigitta” miała żywot efemeryczny, natomiast „Tomme, pomme, pomme” cieszy się nadal względnym powodzeniem.

Przez dziewięć miesięcy utrzymała się na scenie „Comédie des Champs Elysées” dwie sztuki Jeana Anouilh: „La foire d'empoigne”, w której Paul Meurisse kreuje postacie Napoleona i Ludwika XVIII oraz zabawna i dowcipna „L'Orchestre”. Jean Anouilh zadebiutował również w roli reżysera wystawiając w „L'Amigu” surrealistyczną komedię „Victor” poświęconą Rogerowi Vitrac.

Wśród mniej znanych autorów powszechną uwagę zwrócił na siebie P.A. Breal, którego tragikomedia „La grande oreille” osiągnęła liczną publiczność do „Théâtre de Paris” na Pigalle.

W „Théâtre de l'Oeuvre”, również na Pigalle, „Mon Faust” Paula

Valery uznany został za jedno z najpoważniejszych pozycji ubiegłego sezonu. Sukces ten zawdzięcza częściowo znakomitej obsadzie: Pierre Fresnay, Pierre Dux i Danielle Delorme występują w rolach tytułowych.

Wydaje się jednak, że dwie kreacje domonowały bezsprzecznie na scenach paryskich, tym ciekawsze, że reprezentowały tak różne temperamenty: Elviry Popesco, niezapomnianej i niezwyklej w roli „Comessy” w sztuce Maurice Bruon, wspaniale wystawionej w „Théâtre de Paris” oraz Kogera Coggio, który w adaptacji noweli Gogola „Journal d'un fou” zdołał sam na scenie przez dwie godziny każdego dnia trzymać widownię w napięciu.

W przededniu świąt dwie gwiazdy ekranu pojawiły się na scenach paryskich. Ingrid Bergman wystąpiła w sztuce Ibsena „Hedda Gabler”, a Jean Claude Brialy zyskał sobie zasłużony poklask w „Un dimanche à New-York”, adaptacji komedii amerykańskiej Normana Krasna.

W teatrach subwencionowanych „Un fil à la patte” Georges Feydeau wszedł na afisz ponad sto razy w ciągu roku, co jest rzadkim wydarzeniem w sali Komedii Francuskiej.

Drugi rozwód

Françoise Sagan, „enfant terrible de la littérature française” przybyła ostatnio w towarzystwie swych adwokatów do wiceprezidentczego sądu okręgu Sekwany składając wniosek o udzielenie rozwodu z amerykańskim artystą plastykiem Bobem Westhoff. Małżeństwo zostało zawarte 8 stycznia 1960 r. w Barneville (Normandia).

Już pierwsza powieść „Bonjour tristesse”, która ukazała się w 1954 r. zapewniła sławę Françoise Quirez, występującej pod pseudonimem literackim Sagan. Podówczas autorka była jeszcze nieletnia i rodzice musieli udzielić zezwolenia na podpisanie umowy z wydawcą. W błyskawicznym tempie książka rozeszła się we Francji w milionie egzemplarzy. Pięciokrotnie wyższe były przekłady na 22 języki.

W dwa lata po tym sukcesie bez precedensu wyszła następna powieść „Un certain sourire”. Nakład 600 tys. egzemplarzy został szybko wyczerpany. W 1957 r. książka „Dans un mois dans un an” spotkała się z równym zainteresowaniem. Rok ten nie był jednak łaskawy dla Sagani. Nakład trzeciej powieści jest najniższy z dotychczasowych, a wypadek samochodowy, kiedy prowadziła swego ulubionego „Aston Martina”, omal nie kosztował ją życia.

W marcu 1958 r. dwudziestotrzyletnia Françoise Sagan poślubiła o dziewiętnaście lat starszego od siebie dyrektora jednego z domów wydawniczych Guy Schoellera. Niektórzy dopatrywali się w nim bohatera powieści „Un certain sourire”... Sielanka nie trwała długo, w dwa lata później nastąpił rozwód. „Jedno zaledwie małżeństwo na tyśiąc jest szczęśliwe” głosiła wszem wobec pisarka.

W dwuletnim tym okresie opublikowano „Aimez vous Brahms?” kolejną powieść, która doczekała się wrótce realizacji filmowej z Ingrid Bergman i Tony Perkinsem w rolach tytułowych.

Françoise Sagan szukała też nowych form literackich wydając sztukę teatralną „Un château en Suède”, która spotkała się z nader przychylnym przyjęciem krytyków. Po rozwodzie pisarka zamieszkała w Barneville, w pobliżu Honfleur tworząc „Les merveilleux nuages”. Tam też zawarła ponownie związek małżeński. W czerwcu 1960 roku urodził się jej syn Denis.

dalszych rozmów i układów o przerwaniu ognia.

- ▲ **MOBILIZACJA W SAUDI-ARABII** została ogłoszona przeciw ZRA (Egipt) i Jemenowi.
- ▲ **WOJSKA ONZ ZAJĘŁY JADOTVILLE W KATANGIE.** Do Konga uciekł się z Nowego Jorku generał U Thant do spraw Afryki, dr K. Bunene.
- ▲ **Z WIZYTA W BONN** przebywał sekretarz gen. NATO, Stikker, rozmowy z kanclerzem Adenauerem i innymi członkami rządu Bundesrepublik dotyczący zwiastują nuklearnym sił zbrojnym NATO (4-5.1).
- ▲ **STAN 415 TYSIĘCY** żołnierzy i oficerów osiągnęła Bundeswehra.
- ▲ **PREZYDENT DE GAULLE PRZYJĄŁ AMB. USA, BOHLENA**, który powrócił z Waszyngtonu. Kozłowa — według powszechnych przypuszczeń, dotyczyła oferty amerykańskiej na dostawę rakiet „Polaris”.
- ▲ **WICEMIN. ZORIN OPUSCIL N. JORK**, udając się do Moskwy. W ONZ i Radzie Bezpieczeństwa zastąpił go jako stary przedstawiciel ZSRR, eksambasador radziecki w Tokio, Fedorenow (4.1).
- ▲ **PLEBISCYT W BRAZYLII** dotyczył konstytucji tego kraju. Wyniki przepadły los parlamentarnego systemu rządów, wprowadzonego przed 16 miesiącami (6.1).
- ▲ **NA ROZMOWY Z PREMIEREM MACMILLANEM** lordem Home i min. Heat'em przybył do Londynu bński min. spraw zagr. Gerhard Schröder, aby przeprowadzić mediację pomiędzy stanowiskiem Francji a W. Brytanią w sprawie przystąpienia do Wspólnego Rynku (7.1).
- ▲ **RZĄD USA, O KONSULTACJI Z WIELKĄ BRYTAANIĄ**, wezwął Czombego, by natychmiast powrócił do Elisabethville, podjął współpracę z ONZ i uznał plan U Thanta dotyczący integracji Katangi z Kongiem.
- ▲ **PRZYWÓDCA LABOUR PARTY**, Hugh Gaitskell na skutek choroby (infekcja wirusowa), odłożył planowaną podróż do Moskwy.
- ▲ **PREMIER CHRUSZCZOW PRZYBYŁ DO BERLINA** na VI Zjazd SED — Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (15.1).
- ▲ **KOMITET ROZBROJENIOWY W GENEWIE** wznowił debaty po niemal całomiesięcznej przerwie (15.1).
- ▲ **MANEWRY LOTNICZE OTAN W EUROPIE** zakończyły się po 4 dniach. Z USA do Niemiec zachodnich przetruciono 1500 żołnierzy (17.1).

NASI korespondenci donoszą o licznych uroczystościach gwiazdkowych odbywających się w różnych rejonach Francji i Belgii. Tradycyjne, doroczne imprezy organizowane są staraniem Komitetów Rodzicielskich i nauczycieli. Cieszą się one liczną frekwencją Polonii oraz francuskich i belgijskich przyjaciół. Poważną część uczestników tych uroczystości stanowią oczywiście dzieci. Organizatorzy spotykają się z dużą życzliwością lokalnych władz, które często użyczają bezpłatnie sal itp. Oto co telefonują i piszą nasi korespondenci:

TROYES

OPRÓCZ licznie zgromadzonej Polonii, przybyło na uroczystość gwiazdkową także wielu Francuzów, a wśród nich szereg zaproszonych gości. Z Paryża przybył wicekonsul PRL pan Chabros.

Troyes jest ośrodkiem, który od lat wyróżnia się dużą żywotnością pracy kulturalno-społecznej miejscowej Polonii. Liczne imprezy polsko-francuskie, organizowane w tym mieście, przygotowane są zawsze bardzo starannie, z dużym poświęceniem i ofiarnością miejscowych społeczników. I tym razem ostatnia uroczystość gwiazdkowa wypadła okazale. Na bardzo urozmaicony program artystyczny złożyły się występy dzieci miejscowej szkoły polskiej tańce klasyczne w wykonaniu francuskiego zespołu baletowego, występ polskiego zespołu młodzieżowego oraz szereg innych atrakcji. Uroczystość połączona była z wesołą zabawą taneczną, która trwała do późnych godzin. Organizacją całości imprezy zajmował się Komitet Rodzicielski i miejscowy nauczyciel p. Kosmański.

POTIGNY

PO IMPREZIE, która odbyła się w dniu 30 grudnia, mówiło się tutaj, że trzeba by zorganizować w Potigny dwie takie ewidzki, by umożliwić wszystkim chętnym wzięcie udziału w tych uroczystościach. Sala licząca 450 miejsc siedzących była przepelniona. Sporo uczestników musiało się zadowolić miejscami stojącymi. Z Paryża przybył na tę uroczystość pierwszy sekretarz Ambasady PRL w Paryżu — p. Władysław Wojt's'k oraz Konsul Generalny p. Wychowaniec, który przekazał wszystkim zebrany serdeczne życzenia z okazji Nowego Roku.

Program artystyczny, który był bardzo różnorodny, wypełnił wyłącznie „własnymi siłami” miejscowe dzieci. Na szczególne wyróżnienie zasłużył chór składający się z kilkudziesięciu dzieci. Polonia w Potigny może być bez przesady dumna z tego chóru i to nie tylko dlatego że młodzież posiada dobrze opanowany język polski lecz także dlatego, że zespół jest zdyscyplinowany, dysponuje walorami głosowymi i pięknym repertuarem.

Nastroj uroczystości był serdeczny. Dzieci otrzymały upominki, a starsi paczki. Na zakończenie imprez wyświetlony został nowy film polski pt. „Kwiecień”.

Warto przypomnieć, że Potigny jest poważnym ośrodkiem polonijnym. Szkoła polska, ciesząca się dobrymi wynikami, prowadzona jest z dużą ofiarnością i energią przez pp. Ginterów. Liczy w tej chwili 418 uczniów, którzy przerabiają normalny program 7 klas.

NA POLSKICH GWIAZDKACH



Sala kopalniana w St. Eloy



Tradycyjna jasełka. Scena w szopce



Młodzi tancerze z Saint-Eloy

W górniczej Kolonii

W SAINT-ELOY-LES-MINES (P. de D.), w wielkiej kolonii górniczej środkowej Francji, odbyła się tradycyjna uroczystość gwiazdkowa, zorganizowana przez dawną nauczycielkę polską, panią D. Adamską. Wokół świątecznie ustrojonej choinki zebrały się dzieci z Saint-Eloy, Montjoie, Montaigut i innych kolonii okolicznych, w których mieszka bardzo wiele rodzin polskich.

Przedstawienie gwiazdkowe było bardzo udanym widowiskiem folklorystycznym,

w którym krakowiaki i polonezy przeplatały się ze śpiewem koled, recytacjami wierszy oraz inscenizacjami dzieł. Około dwustu osób — dzieci i dorosłych — gorąco oklaskiwało efektowne wyniki pracy dzieci oraz ich kierowniczkę, p. Adamskiej, nie szczędzącej trudów i wysiłków w pracy dla Polonii francuskiej.

Nie zabrakło i życzeń ze starego Kraju. Przywiózł je Rodakom przedstawiciel konsulatu w Lyonie p. Szafranec.

AUDINCOURT

NIE WIADOMO komu należy się większe uznanie: recytatorom, śpiewakom czy tancerzom? Występów było wiele, program długi i urozmaicony, tak że polska kolonia w Audincourt (Doubs) zaczerpnęła znowu na długo techneria Ojezyczny, rytmu polskich krakowiaków i mazurów, melodii rodzinnych, pieśni i koled.

Uroczystość gwiazdkowa zorganizowana została przez p. Helene Łodczyńska przy współudziale Rodaków i ich dzieci z Exincourt i Audincourt, uczących się języka polskiego, a także młodzieży zrzeszonej w zespole tanecznym.

Na prawdziwe uznanie zasłużyły nie tylko dzieci recytujące piękne wiersze a wśród nich: Beatrice Nycz, Kryśka Pawlak, Viviane Wiśniewska, Maryśka Kubacka, Olek Dzieciuch, Teresa Szczupak, Claude Stanko, Anżia Kubacka, Kryśka Wiśniewska. Młodzież otrzymała również wiele barw ze świątelnie opracowanego krakowiaka, trojaka, „krzyżka”, mazura, kujawiaka i oberka, które odtańczyła z dużym dynamizmem i wdziękiem.

Nie zawiodła i publiczność. Mimo bardzo złej pogody i oblodzonych dróg — sala w Audincourt była wypełniona.



Wiązanki piosenek w wykonaniu dorodnych „Łowiczank” z departamentu Doubs

Raz do roku tylko bywa w Audincourt taka miła uroczystość. Rodacy przybywają na nią bardzo chętnie i licznie

Przy zapalonych choinkach...

BILLY-MONTIGNY. W tutejszej „école Seignè” wręczono dzieciom zabawki i słodycze, które z okazji Gwiazdki zostały im ofiarowane przez władze miejscowe. Przy rozdaniu podarków obecni byli przedstawiciele merostwa, m.in. mer — p. Henri Fougneries i sekretarz generalny merostwa p. Jean Werochowski.

MARLES - LES - MINES. Francuski Czerwony Krzyż urządził w tutejszym „Centre Médico-Scolaire” przyjęcie

dla miejscowych starców, na którym wystąpiło m.in. towarzystwo gimnastyczne „Sokół”.

GRENAY. W tutejszej „salle des fêtes” odbyła się tradycyjna „Gwiazdka” („Arbre de Noël”) zorganizowana przez górniczą kasę pomocy. Po części artystycznej i po rozdaniu dzieciom zabawek i cukierków, p. Maillot, prezes kasy pomocy — odznaczył medalem pracy kilku pracowników, m.in. laboranta p. Antoniego Siwiore.



Jeszcze młodzi... Ale tańczyć również umieją

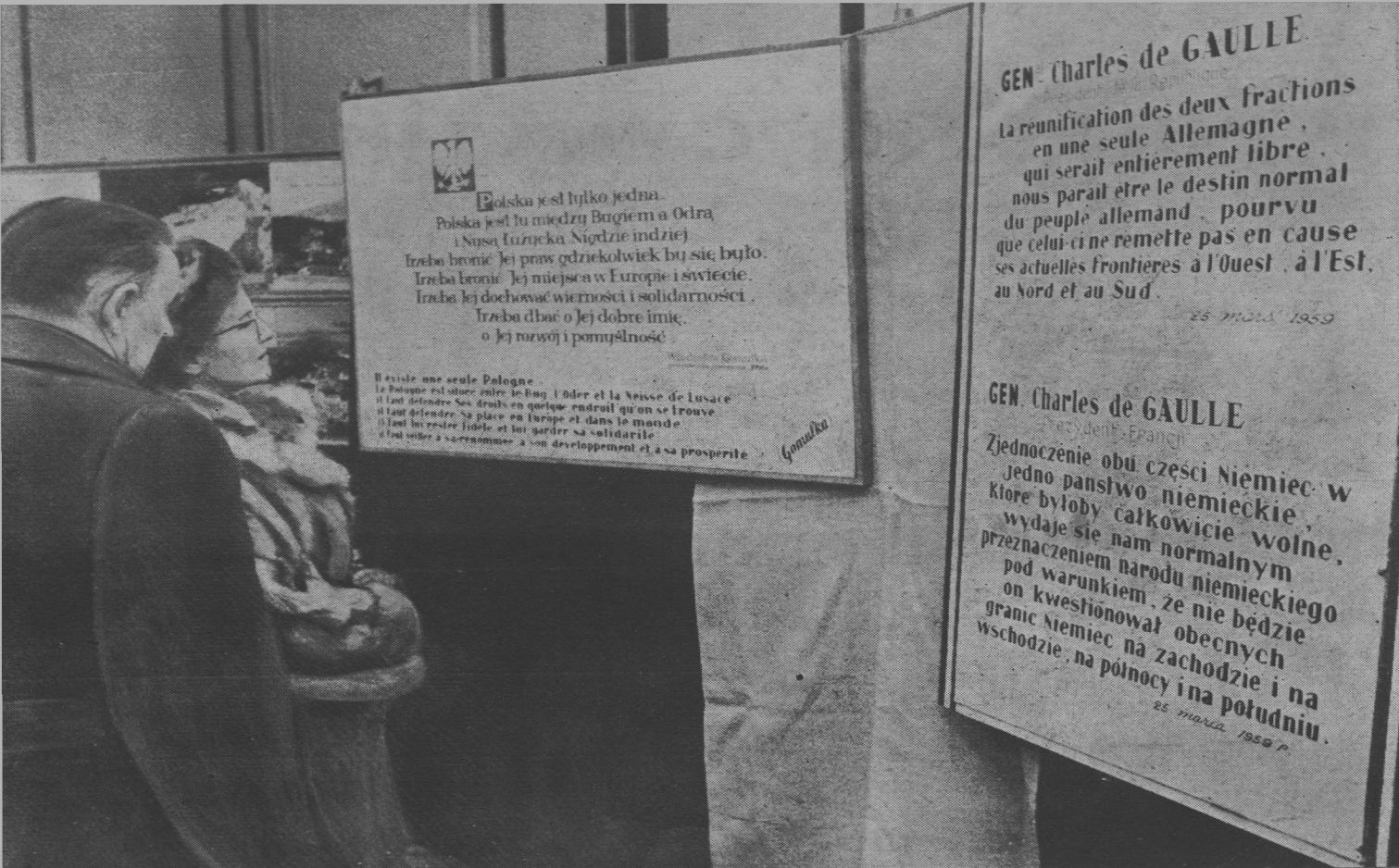
GILLY (Belgia)

W UROCZYSTOŚCI gwiazdkowej wzięło udział ponad 200 osób wraz z dziećmi. Okolicznościowe życzenia świąteczne złożyli zebrani na sali wicekonsul z Brukseli p. Biernacki i miejscowy nauczyciel — p. Lisiecki. Duże zadowolenie sprawił publiczności dobrze przygotowany ponad dwugodzinny program artystyczny. Dzieci szkolne otrzymały jako upominki książki polskie, nadesłane przez Towarzystwo „Polonia” z Warszawy, a także torebki pełne słodyczy, pochodzące także z Polski.

Komitet Gwiazdkowy i miejscowy nauczyciel składają tą drogą podziękowanie konsulowi polskiemu w Brukseli oraz Towarzystwu „Polonia”. Duże uznanie i podziękowania należą się również wszystkim matkom, które zorganizowały atrakcyjną loterię i pomogły przygotować tę uroczystość.



W PFZYJEMNYM nastroju i przy dużej frekwencji przebiegały również gwiazdki w takich miejscowościach jak: Molières-sur-Cèze (Gard), Rochebelle-Al's (Gard), Pont-a-Mousson (M. et M.), Bouigny (Meuse), Thil (wschodnia Francja), Ste-Marie-aux-Chênes (Moselle) i innych miejscowościach. Dużą atrakcją gwiazdek w Rochebelle-Alès i Molières-sur-Cèze był przyjazd znanego satyryka polskiego Antoniego Marianowicza, który zaprezentował publiczności kilka swoich satyrycznych utworów.

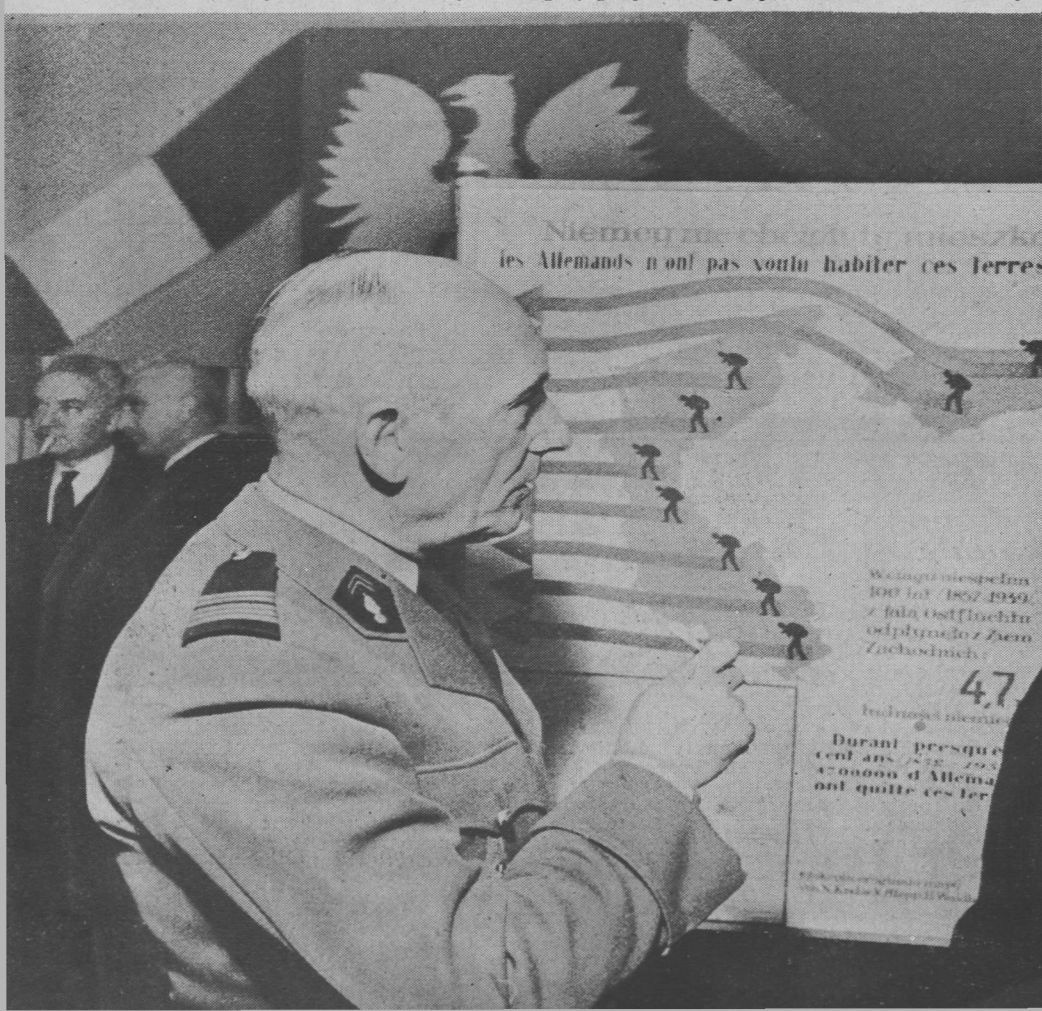


Wypowiedź Prezydenta de Gaulle o słuszności zjednoczenia Niemiec pod warunkiem poszanowania przez nie obecnych granic na zachodzie, wschodzie, północy i południu. Obok cytaty z przemówienia Władysława Gomułki z 1956 roku

W OSTATNIM TYGODNIU GRUDNIA odbywały się w Belfort Dni Kultury Polskiej. Patronat nad imprezą objął mer miasta Belfort, pan DREYFUS-SCHMIDT. W programie „Dni” przewidziano szereg interesujących rozrywek kulturalnych dla miejscowej ludności, które informowały ją jednocześnie o współczesnej Polsce. Szczególnym powodzeniem cieszyły się seanse filmów polskich oraz wystawa o Tysiącleciu Polski i o polskich Ziemiach Zachodnich, zorganizowana w gmachu Izby Han-

dlowej przez Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie. W uroczystości otwarcia wystawy polskiej wzięło udział wiele znanych osobistości. Inauguracji dokonał mer Belfortu p. Dreyfus-Schmidt, w otoczeniu swych zastępców pp. Grison oraz Noël-Bally, a także radców miejskich. Obecny był pułkownik Négré — gubernator wojskowy Belfort, ksiądz Gressot — przedstawiciel władz kościelnych, konsul polski z Nancy p. Boberski oraz wicekonsul p. Kulczycki, reprezentanci zarządu głównego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i

Pułkownik Négré zapoznaje się z tablicami statystycznymi ilustrującymi opuszczenie przez Niemców w latach 1852—1939 ziem, które Polacy zaludnili po ostatniej wojnie w rekordowym tempie, przywracając je ostatecznie Macierzy



Nysie pp. Krakowiak i Kubiak, dyrektor okręgowy do spraw młodzieży i sportu p. Martz, pani dr Haas — dyrektor departamentalnego do spraw zdrowia, komisarz Panger — przedstawiciel komisariatu centralnego, p. Derka — przedstawiciel miejscowej Polonii oraz wielu mieszkańców Belfort i okolicy, Polaków i Francuzów.

Bardzo serdeczne przemówienie do zebranych wygłosił mer p. Dreyfus-Schmidt, wyrażając swą satysfakcję z okazji „przewodniczenia tej pierwszej manifestacji francusko-polskiej, która da początek dalszemu pomyślnemu rozwojowi”. P. Dreyfus-Schmidt przypomniał o przyjaźni łączącej od dawna naród polski i francuski. To braterstwo i podziw dla wspaniałych wysiłków narodu polskiego w zakresie odbudowy Kraju skłaniają ludność francuską do popierania prac Stowarzyszenia „Odra—Nysa”. Mer Dreyfus-Schmidt zawsze uznawał granicę na Odrze i Nysie za słuszną. Kończąc swe przemówienie podkreślił, że utrzymanie granicy polsko-niemieckiej na linii Odry—Nysy jest jednym z warunków zachowania pokoju.

Kretarz generalny „Odry — Nysy”, p. Aleksy Krakowiak, dziękował radzie miejskiej miasta Belfort, a przede wszystkim merowi za pomoc okazaną organizatorom wystawy zbliżającej Polskę, jej tysiącletnie dzieje, a przede wszystkim jej Ziemi Zachodnie i Północne ludności okręgu Belfort. Opinia publiczna Francji, stwierdził p. Krakowiak, solidaryzuje się z akcją Stowarzyszenia. Ostatnio znów około 300 osobistości francuskich podpisało „Apel do opinii publicznej”, opowiadając się za ostatecznym uznaniem granicy Odra—Nysa.

Na zakończenie uroczystości przemówił p. konsul Jan Boberski, wspominając o najciekawszych momentach dziejów Polski, jej rozwoju kulturalnego i gospodarczego, kładąc specjalny nacisk na rozwój Ziemi Zachodnich.

BELFORT TYSIĄC OBRONY GI



RT POD ZNAKIEM CLECIA POLSKI i RANIC NA ODRZE I NYSIE



Po otwarciu wystawy mer Dreyfus-Schmidt (w środku) zwiedza ją z zainteresowaniem. P. Krakowiak (po lewej) udziela wyjaśnień



BELFORT a été, dans la dernière semaine de décembre, le théâtre d'une manifestation fort réussie. Au programme des „Journées de la Culture Polonaise” placées sous le haut patronage de Mr Dreyfus-Schmidt, maire de Belfort, figuraient: une exposition consacrée au Millénaire de l'Etat Polonais et au développement des territoires occidentaux ainsi que de nombreuses séances de films polonais.

L'exposition avait été organisée à la Chambre de Commerce par l'Association „Oder-Neisse”. A son inauguration, „La Semaine” a noté la présence de Mr Dreyfus-Schmidt et de ses Adjoints, MM. Grison et Noël-Bally, du colonel Negré, gouverneur militaire de Belfort, de l'abbé Gressot, du consul polonais Mr Krakowiak et du vice-consul Mr Kulczycki, des représentants du Conseil National de l'Association Oder — Neisse, Mr Krakowiak et Kubiak, des directeurs départementaux Mme Haas (santé) et Mr Martz (jeunesse et sports), de Mr le commissaire Pangér, de Mr Derka, représentant la colonie polonaise.

Dans son discours, Mr Dreyfus-Schmidt a exprimé sa satisfaction de présider cette première manifestation franco-polonaise qui constitue un début prometteur pour l'avenir. Il a rappelé les raisons qui incitent les Français à appuyer la frontière sur l'Oder et la Neisse et par là, l'Association qui oeuvre pour son respect, condition essentielle de la paix en Europe.

Mr Krakowiak, Secrétaire Général de l'Association „Oder-Neisse” et Mr le Consul Boberski ont également prononcé des discours

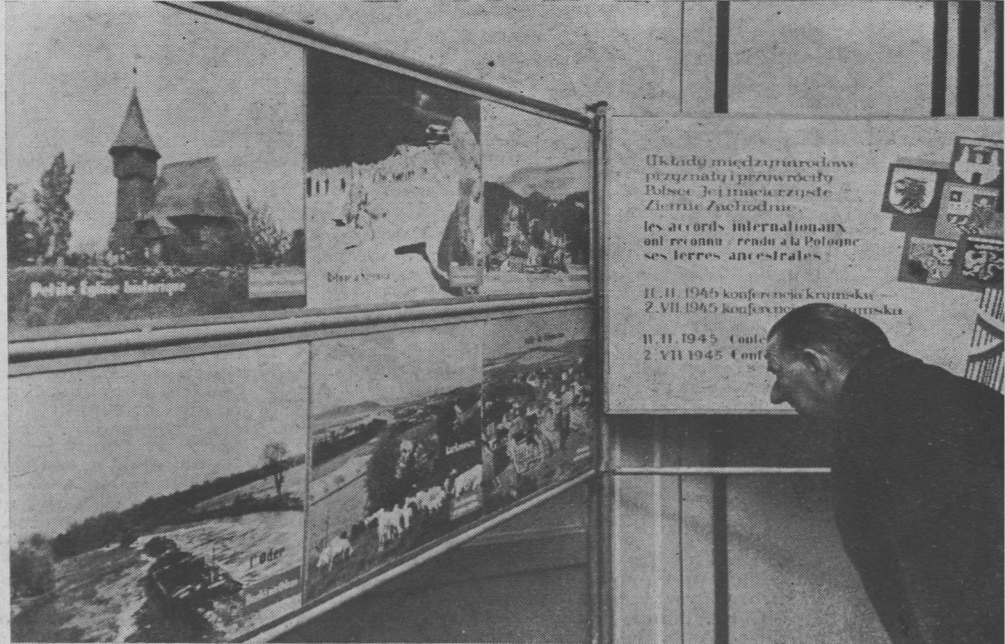
L'exposition, les séances cinématographiques ont vu une affluence considérable de Belfortains et d'habitants des environs — Français et Polonais.



Po inauguracyjnych przemówieniach — lampka wina. Przyjazne kontakty polsko-francuskie, interesująca wymiana zdań, polska wódka i oczywiście francuski szampan

Ogólny widok sali wystawowej. Odwiedzało ją tego i następnego dnia nie tylko starsze społeczeństwo, ale również i młodzi obywatele Belfortu

Inny fragment wystawy — fotografie Ziem Odzyskanych: zabytkowy drewniany kościółek, góry, spław towarów barkami Odrą, owce na halach w Karkonoszach, widok jednego z miast dolnośląskich



Układy międzynarodowe przyznają i przewidują Polsce jej immanentne ziemie zachodnie
les accords internationaux ont reconnu et rendu à la Pologne ses terres ancestrales

11. II. 1945 konferencja Kramiska
2. VII. 1945 konferencja Kramiska

11. II. 1945 Conf
2. VII. 1945 Conf

mały tygodnik NR 12



JAK MRÓZ SZYBKI MALOWAŁ

Stał pan Mróz, malarz wielki, z farb miseczką i pędzelkiem i malował zamieszkanie:

Na pierwszej szybce — srebrne liście.
Na drugiej szybce — hafty i koronki.
Na trzeciej szybce — kwiat z ogonkiem.
Na czwartej — śliczne gwiazdeczki, białe jak owieczki.

Były to malowidła wesole. Zwabiły całą szkołę. Dzieci tupwały po bruku i śmiały się do rozpuku.

ZAGADKA

Owce noszą go w lecie, a człowiek tylko w zimie. Znajdziesz go też na mleku.
Jakie jest jego imię?

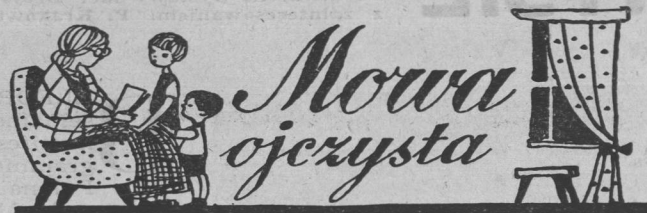
UWAGA, MŁODZI PRZYJACIELE!

Wyniki konkursu „Mój dom — Ma maison” wraz z listą nagród zamieścimy w następnym numerze „Małego Tygodnika”. Oto, poniżej, następna wypowiedź nadesłana na konkurs.

MIESZKAMY W SPOKOJU I KOCHAMY SIĘ

Gdy jedziecie z Paryża do Soissons, to na pewno widziecie nasz dom. Znajduje się w miasteczku, które się nazywa Villers-Cotterêts.

Jest nas pięcioro w domu. Tata pracuje w tej samej fabryce gdzie Mama, jest to fabryka koło tartaku.



O dźwięku ojczystej mowy,
Godny chwały i opieki,
Z ciebie brali pokarm zdrowy
Nasze ojce długie wieki.

Czy to pod słomianą strzechą,
Czyli też we wspaniałej willi,
Byłaś zawsze im uciechą
I ciebie się nie wstydzili.

Zatem w domu czy na niwie,
Wśród mazołu i też trudu,
Przy zabawach lub przy żniwie
Rozgrzewała serca ludu.

MICHAŁ KAJKA

Tata i Mama urodzili się w Polsce. W domu mówimy po polsku do taty, bo on niedobrze mówi po francusku. Ale do Mamy, która rozumie i mówi dobrze po francusku, to nigdy nie mówimy do niej po polsku.

Nie mamy ani psa, ani kota. Ale bawimy się dobrze w domu. Moja młodsza siostra lubi patrzeć na ruch naszej ulicy, bo dużo i różnych samochodów jeździ koło domu, nawet z Polski. Nasz pokój jest duży. Tapeta jest żółta z kwiatkami. Piec stoi koło komina. Obrazki wiszą na ścianach. Mamy dużo książek i polskich i francuskich. Tata ma min. polskie, których dużo czytamy.

Kuchotka jest dość mała. Stół jest kwadratowy. Piec krzesalek stoi koło stołu. Uczę się i robię zadania w kuchni albo w jadalni, ale nie mam dużo pracy, ponieważ jestem w internacie w Liceum Francuskim i tam odrabiam lekcje. Ponieważ Mamusia pracuje, pomagamy jej dużo w domu: myjemy talerze, gotujemy obiad, zamiatamy wszystkie pokoje.

Mamy też mały ogródek: na oknie Tata zrobił duże skrzynki i zasadził kwiatki: lewkonie i dalie.

Lubię mój dom, bo znajduję się w mieście, bo jest miły i wszyscy mieszkamy razem, w spokoju i kochamy się.

Krystyna BATKO
18, rue du 18 Juillet
Villers-Cotterêts (Aisne)



Nasz kącik

Jak Wam się podoba?

„Jestem mały Pol-k-Muzykant” — tak określili siebie nasz stały Czytelnik Bruno WISZKIEL z Wittenheim Haut-Rhin. O swoim domu, nauce języka polskiego i gry na akordeonie pisał nam Bruno dokładnie w odpowiedzi konkursowej pt. „Mój dom”. (Drukowaliśmy ją w „Małym Tygodniku” Nr 7). Ostatnio przesłał nam swoje zdjęcie.

Młodych Czytelników, którzy posiadają w swych zbiorach zdjęcia nadające się do druku, zachęcamy do zamieszczenia ich w naszym kąciku pt. „JAK WAM SIĘ PODOBAM”.

Za najlepsze zdjęcie wraz z tekstem objaśniającym „Mały Tygodnik” przyznawać będzie NAGRODY KSIĄŻKOWE.

WIĘŹNIOWIE WIECZNYCH ŁODÓW

Młody Polak, Antoni Bolesław Dobrowolski, ucieka z Kaukazu do Szwajcarii. Tutaj rozpoczyna studia, które kończy na jednym z uniwersytetów belgijskich. Z polecenia swego przyjaciela, Henryka Arctowskiego, nawiązuje kontakt z oficerem marynarki, de Gerlache, organizującym wyprawę polarną

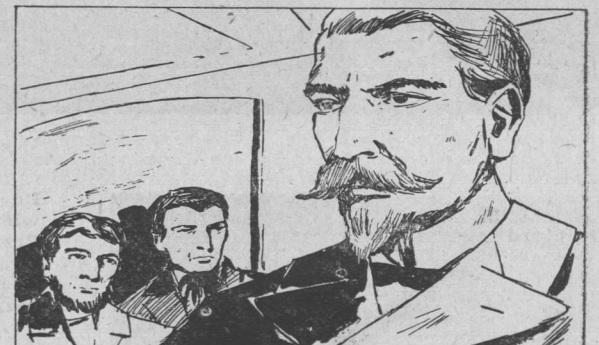
(7)



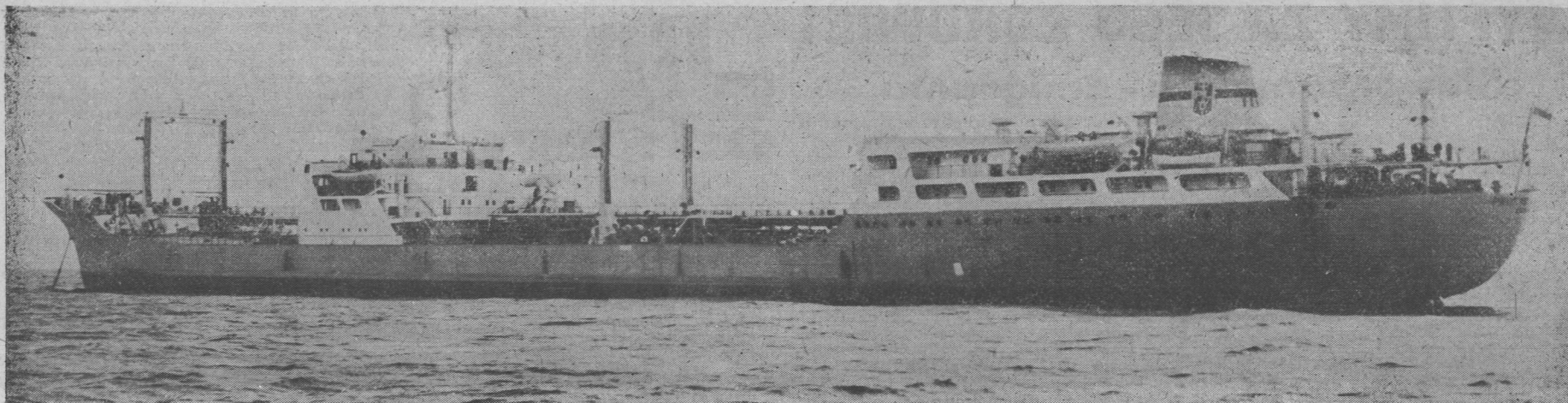
W kilkanaście dni po opisanych uprzednio zdarzeniach w mieszkaniu de Gerlache w Antwerpii zebrała się grupa m.żczyzn. Byli to uczestnicy wyprawy podlegunowej, która miała wyruszyć w drogę w ciągu najbliższego tygodnia. Gospodarz domu przedstawiał kolejno każdą osobę. Dla postronnego człowieka ceremonia ta musiała się wydawać co najmniej dziwna. Wynikało to przede wszystkim z faktu, iż niemal każdy członek załogi reprezentował inną narodowość. Obaj m.żczyźni Polacy: Arctowski i Dobrowolski z uśmiechem słuchali, jak de Gerlache mówił głośno: „Oto mój zastępca, kapitan Lecoint.” Obaj wiedzieli, że Lecoint jest Belgiem. „A to nasz pierwszy oficer, pan Roald Amundsen z Norwegii” — ciągnął gospodarz. Młody, bo zaledwie liczący dwadzieścia pięć lat, Norweg uklonił się z powagą. Arctowski i Dobrowolski popatrzyli na niego z jawną sympatią. Amundsen zauważył ich wzrok i sam uśmiechnął się wesoło. W taki oto sposób los zetknął ze sobą nikomu dotychczas nieznanych młodych polskich uczonych z przyszłym zdobywcą bieguna południowego. „Pan Frederic Cook, Amerykanin — kontynuował de Gerlache. — A to jest pan Rakowica, Rumun...”



Wymieniani powstawali z krzeseł, składali ukłony, a jednocześnie ukradkowo przyglądali się swoim przyszłym towarzyszom podróży. Było to więc grono międzynarodowe w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie było to jednak dla nich ważne. Wszystkich tych ludzi łączyła wspólna więź. Stanowiła ją chęć poznania nieznanych dotychczas terenów polarnych, pragnienie przeżycia nowych przygód a przede wszystkim wspólne zainteresowania naukowe. De Gerlache postawił przed każdym gościem lampkę wina i wznosił toast za pomyślność wyprawy. Wypili wszyscy na stojąco, po czym gościnny gospodarz zaczął wyraźnie niepewnym głosem: „Moi mili goście a w najbliższej przyszłości moi drodzy przyjaciele! Za parę dni ruszamy naszym statkiem który pozwoliliśmy sobie nazwać „Belgiką” ku czci mojej ukochanej ojczyzny. Zaraz jednak wstępnie muszę powiedzieć wam niezbyt przyjemną prawdę. Mianowicie jedyną rzeczą, jaką mamy nawet w nadmiarze, jest nasz zapal. Z resztą nie jest już tak wesoło. Idzie mi o finanse. Mamy ich bardzo skąpo. Co prawda, obok datków bankierów ostatnio wpłynęła niewielka kwota z parlamentu, ale to wszystko jest nadal niewystarczające”.



Po tych słowach de Gerlache spojrział z niepokojem po twarzach słuchaczy. Ze zdumieniem zauważył, iż jego niewesołe relacje w nikim nie wywołują nawet cienia zasmucenia. Przeciwnie — słuchali go z tak wesołymi m.żczyźnami, jakby opowiadał im najlepsze dowcipy. Wówczas Belg poczuł niemal namacalnie, jak z serca opada mu uciążliwy grzech. Arctowski błyskawicznie porzucił się wzrokiem z Dobrowolskim a następnie zdecydowanym ruchem dźwignął rękę do góry. „Postanowiłem wraz z moim przyjacielem Dobrowolskim wrzec się honorarium i współpracować z panami całkowicie bezinteresownie” — powiedział poważnie. De Gerlache zaczął nagle silnie mrugać, jak człowiek wyrwany ze snu. „Czy dobrze zrozumiałem...?” — wyszeptał. „Bardzo dobrze! — przerwał mu Roald Amundsen. — Moi polscy koledzy wyrwali mi z ust oświadczenie podobnej treści. I ja także rzekam się zapłaty za służbę na „Belgice”. Pozostali członkowie załogi zaczęli coś szeptać między sobą, a potem Flamand Jan van Mirlo oznajmił basowym głosem: „Zgodnie z prawem marynarskim należy nam się większa stawka za udział w tego rodzaju wyprawie. Otóż nie chcemy od pana ani centyma więcej. To wszystko...”



Loin d'égalier en importance les grands pétroliers japonais, le „Profesor Huber” est avec ses 19 000 tonnes, la plus grande des unités construites jusqu'à présent par les chantiers navals polonais. Mais pas pour longtemps. Le „Prof. Huber” fera la „navette” entre la Mer Noire et la Baltique

Comme „violon d'Ingres” Mr Witold Gawerski, habitant de Gdańsk, a choisi de collectionner des... serrures. Depuis 1945, il en a réussi plus de 250, dont certaines, datant du XVII siècle, sont des pièces véritablement uniques. Ajusteur de métier, Mr Gawerski est devenu un spécialiste des fermetures les plus compliquées. Les banques font souvent appel à ses services pour la remise en état des serrures chiffrées et des lourdes portes des salles de „safe”. Ce qui a économisé des dollars à l'Etat, ces installations n'étant pas fabriqués en Pologne.

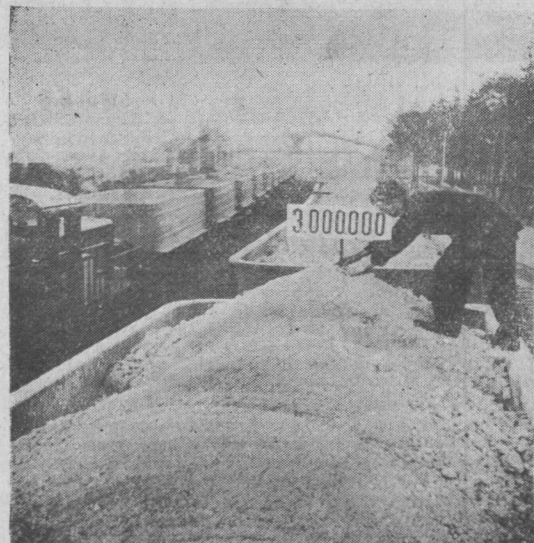


QUE VAUT UN MILLIARD D'INVESTISSEMENTS?

Dans la période de 5 ans en cours les investissements polonais dans l'agriculture atteindront plus de 46 milliards de zlotys. On prévoit que chaque milliard investi amènera un accroissement annuel de la production agricole d'une valeur de 0,97 milliards.

Dans la sidérurgie, chaque milliard sur les 24 investis doit rapporter 0,91 milliard par an. Cet indice est nette-

ment plus favorable dans les industries de transformation. L'industrie textile, qui bénéficiera d'un apport de 10,6 milliards, fournira chaque année une production supplémentaire de 1,9 milliards par milliard investi. L'industrie agro-alimentaire (21 milliard d'investissements) rapportera 2 milliards par milliard investi. Dans l'industrie automobile enfin, ce rapport sera de 1,75 à 1.



NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ La collecte de fonds pour la reconstruction de Varsovie a rapporté en 1962 plus de 530 millions de zlotys.

▲ Le bureau de construction de machines-outils à Pruszków entreprend la fabrication d'une première série de fraiseuses à commande électronique. Le programme de travail est enregistré sur bande de magnétophone.

▲ 35 unités, plus de 200.000 tonnes au total, ont été livrées l'année dernière aux armateurs étrangers par les chantiers navals polonais.

▲ 70 villages de la voïevodie de Cracovie ont un cinéma tandis que 10 cinémas ambulants circulent à travers la région, dont trois à grand écran.

▲ Les télé-spectateurs français ont reçu pour le Nouvel An les souhaits de

Varsovie, séquence spécialement préparée par les studios de la capitale polonaise.

▲ 1380 étudiants polonais ont effectué en 1962 des stages de perfectionnement à l'étranger, dont près de 250 en Europe occidentale.

▲ 102 pays ont été en 1962 acheteurs de vodka et autres spiritueux polonais. Les prévisions ont été plus que deux fois dépassées.

▲ Un milliard et demi de zlotys seront débloqués en 1963 pour créditer la

construction dans les campagnes polonaises.

▲ Les Polonais ont mangé 107.000 tonnes de margarine en 1962, c'est à dire 3,5 kg par habitant, 4 fois plus qu'en 1957. Mais les Pays-Bas avec 20 kg par habitant sont encore loin devant les Polonais, habitués surtout au saindoux et au beurre.

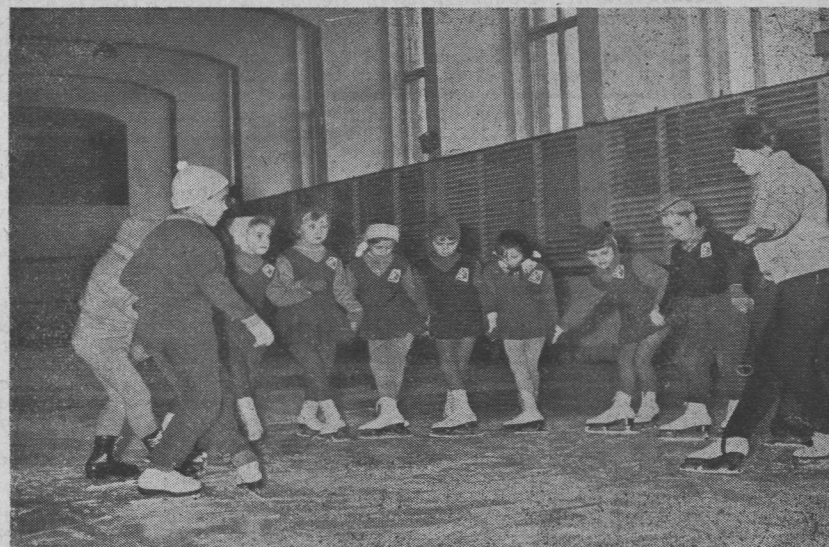
▲ Le „Kolejarz” (Cheminois) 14.500 t., a été le premier bateau mis à l'eau dans les chantiers polonais en 1963, inaugurant une nouvelle série de cargos.

A 102 ans le dr Bielecki reçoit toujours

Dans une des stations de cure, très populaire en Pologne, à Rymanów Zdrój, une plaque sur une des maisons du centre indique: dr Ignacy Bielecki.

Cette information ne devient étonnante que lorsqu'on apprend que le dr Bielecki est né en ...1862, qu'il est médecin depuis 1891 et, que se portant fort bien, il continue à travailler, se tenant au courant des dernières nouveautés de la médecine.

Ajoutons que le dr Bielecki a cessé de fumer il y a 70 ans et qu'il n'a pas goûté à l'acool depuis 60 ans.



L'Académie d'Education Physique à Varsovie mène des cours enfantins de patinage artistique. Très populaires parmi les gosses (et... les mères ambitieuses) ce sera peut-être la prénière d'ou sortiront enfin des étoiles polonaises de la glace

DES CHIFFRES QUI PARLENT UN LANGAGE EXPRESSIF

PUR la carte économique de la Pologne apparaissent sans cesse des nouveaux signes. C'est que de nouvelles branches de l'industrie font leur apparition.

Il y a encore peu de temps, pour le cuivre et le soufre, la Pologne dépendait des importations coûteuses de l'étranger.

Aussi comprend-t-on la fierté des mineurs de l'exploitation „Konrad” à Iwiny (voïevodie de Wrocław) qui, déjà le 30 novembre de l'année dernière, extrayaient la millionième tonne de minerai de cuivre de 1962.

Pendant ce temps les mineurs de Piaseczno (voïevodie de Rzeszów) abattaient la trois millionième tonne de minerai de soufre. L'exploitation se faisant à ciel ouvert, il leur avait fallu auparavant enlever 8 millions de mètres cubes de déblais.

L'exploitation de ces richesses du sous-sol s'intensifiant, les wagonnets et wagons munis de chiffres éloquents circuleront en 1963 à un rythme plus rapide.

Disons encore que le pays noir avait vu en 1962 apparaître pour la première fois le chiffre 109.000.000. Autant de tonnes de houille avaient été extraites dans tous les bassins polonais.

WYPIJMY ZA JEGO ZDROWIE!

Słowo samouka - emigranta

PIEĆ lat istnienia „Tygodnika Polskiego” — dla mnie pięć oprawionych tomów, w których mam wiele różnych wiadomości prawie ze wszystkich dziedzin. Kto by to przewidział, że taki jubileusz uczymy razem z Bronkiem, starym przyjacielem, górnikiem na emeryturze i to prawie w dzień Świętej Barbary...?

Wróciłem właśnie z „deplacement” i z wypłatą w kieszeni. A że lubię sobie posiedzieć w kafejce, więc poszedłem na jednego, do „swojego”, to znalazł pana Tomaszewskiego. A tam dziwo — przy „porterze” siedział sobie samotnie Broniek, Broniek — jeden z rzadkich ludzi, z którym można jeszcze sobie rzeczowo pogadać na różne tematy. Broniek to starszy człowiek, górnik na emeryturze. Poznałem go jeszcze przed wojną. Był i pozostał racjonalistą, jest skromnym działaczem tutejszej „Amicale Laïque”. Łączy nas od dawna węzeł samouctwa...

— Do stu kaduków, skąd zaś się zjawił, Ignas? Tak dawno jak cię nie widziałem! Siadał! Jestem w dobrym humorze. Aby nam „finy” nie zaszko-dziły, wypijemy sobie „portera”. Madame, un „Porto et deux fines”!

— No, jak widzisz Broniek, byłem miesiąc na „deplacement” w Nordzie i od dziś zaczyna się tygodniowy „congés payés”. Dobrze, że cię tu dziś spotkałem, mam dla Ciebie niespodziankę.

Obstąpiła nas pani Tomaszewska, żona właściciela kafejki „Chez Stanis”.

— Na pewno jaka nowa książka, co? Ale najpierw, wysuszmy te buteleczki... Na zdrowie — powiedział Broniek i — wypiliśmy...

— Pamiętasz, Broniek, dobre pięć lat temu, gdyśmy byli w Bruay na „Mazowszach”? Dowiedzieliśmy się, że zacznie wychodzić, dla nas, jakiś tam „Tygodnik Polski”!

— Pamiętam. Chcesz mi powiedzieć, że nadal do dziś wychodzi, mimo że ja wątpię i dawałem mu kilka miesięcy życia... Ze żatuję dziś, że go nie prenumerowałem jak zapamiętały zbieracz, jakim ty do śmierci będziesz...

— Owszem, stary, ale to nie wszystko... Bo ja nie tylko go odkładałem, ale również wybiągam z niego to, co mi jest potrzebne na codzień...

Odkładałem i dla Ciebie, Bronku, też numer po numerze... Pozwól, abym Ci zaprezentował, niechaj to będzie na świętą Barbarę, taki dodatek do Two-go tomika „Encyklopedii Współczesnej”!

— Ignas, co ja z tym będę robił? Jak to rozumiesz, dodatek do mojej Encyklopedii?

— Zobaczysz. Wyjaśnię Ci w domu... Wypijmy jeszcze jednego „fina” i — zapraszam Cię do siebie...

Nastrój w domu był świąteczny. Święcimy Barbarę jak górniczy, gdyż ojciec i teść byli górnikami. Wręczył mi synek paczkę „Voltigeurs’ów”, na stole mego „studeckiego pokoiku” stała buteleczka rumu. Po chwili już siedzieliśmy przy tegiej kawie i paliłiśmy cygara... Zniosłem z góry pięć roczników „Tygodnika Polskiego”, każdy w płótno oprawiony... Zdumiony Broniek nie wierzył swoim oczom...

— Dzięki Ci za... ale głupio mi jakoś Ignas...

— Głupio czy nie... Jest dla Ciebie i koniec! Przejrzysz sobie w domu. Muszę Ci teraz wyjaśnić to, co Cię tak dziwi, a mianowicie sprawę „Dodatku do Encyklopedii”!

Wiesz przecież, Broniek, jak każdy poważny samouk cierpi na „biedę w argumentach”, a zwłaszcza Polacy tutejsi, samoucy — jak my.

I zacząłem mu tłumaczyć, że nie mogę przeboleć, gdy nie jestem w stanie

odpowiedzieć na niektóre pytania Francuzów i Rodaków, specjalnie, gdy chodzi o sprawy współczesnej Polski. Czytając kolejny numer „Tygodnika” dowiadywałem się o rzeczach zupełnie mi nieznanych. Tyle spraw nowych, np. problematyka polskich ziem zachodnich; odbudowa polskich miast, polskiego przemysłu i rolnictwa; rozwój polskiej nauki, techniki, medycyny, szkolnictwa, architektury, sztuki i inne różne ciekawe sprawy życia w Polsce... Przeżywałem zadowolenie ogromne z tego, że dowiadywałem się tak potrzebnych mi odpowiedzi na dziesiątki pytań stawianych przez towarzyszy pracy, sąsiadów i innych. Aby takie cenne, różnorodnie informacyjne mieć do stałej dyspozycji, sporządziłem, o widzisz, takie karteczki, które właśnie stanowią ten dodatek do „Encyklopedii”. Patrz pod tą tytułową kartką: „Przyjaciele Polski” mam notatki o Paul Cazin, doktorze Migot, Annie Pozner, Braun Blanquet, Rose Bailly i jeszcze innych. Pod tą tu „Historią Ziemi Zachodnich” zaznaczone są wszystkie artykuły napisane w „Tygodniku” o tej sprawie; pod innym tytułem „Odra i Nysa” mam cały szereg dokumentów z odsyłaczkami do numerów naszego czasopisma. A tu, w tym pudełku, mam według porządku alfabetycznego mały słowniczek autorów polskich, pisarzy, poetów, uczonych, współczesnych i już nieżyjących; sławnych inżynierów, wynalazców, techników, malarzy, wszystkich tych sławnych i ciekawych postaci z Ojczyzny, rozsianych po kartkach „Tygodnika Polskiego”.

— Znasz przecież Kajkę Michała — wielki poeta ludowy — przeczytałeś jego „Zebratem sноп plonu”? Nie znajdziesz o nim żadnego słowa w twojej „Encyklopedii”. A poszukasz w mojej i — zobaczysz...

A o Janie Wantule, sławnym samouku, pisarzu robotniku, zapałonym zbieraczem książek, ani słowa także w Encyklopedii Powszechnej. Ale tu w moich papierach jest o nim, nie tylko to, co „Tygodnik” wydrukował, lecz również to, co znalazłem w innych polskich czasopismach. Takiego notowania to się dzięki naszemu cotygodniowemu „Informatorowi” nauczyłem i teraz metodę tę stosuję czytając jakikolwiek gazetę, jakiekolwiek wydrukowane po polsku i po francusku słowo.

— Ależ tyś się diabelnie zorganizował, Ignas! Milczalesz długi czas; a swoje robiłeś... Gratuluje Ci, jest to godne naśladowania. Mam wrażenie, że i ja się z takiej encyklopedii i z takiego „słowniczka” autorów dużo nauczę... Coś takiego naprawdę warto sobie też zrobić.

— To jeszcze nie wszystko — odparłem.

Mocno cenię „Listy z Nordu” Pana Grzybka. Odzwierciedlają te listy całość życia górniczej Polonii. Ten człowiek, górnik samouk, jeżeli zdoła napisać nam jeszcze, przypuścimy tysiąc listów, zostawi, właśnie dla naszych potomków, autentyczny dokument, jakiego rzadko można spotkać.

— Zobaczysz, Broniek, jak będziesz oceniał „Tygodnik Polski” za kilka naście lat. Bo życzę Ci, abys setną rocznicę przekroczył i ja z tobą, abyśmy mieli możliwość w starości, wertując tysiące i tysiące kartek naszego „Tygodnika”, wspominać, poprzez dziesiątki tysięcy ilustracji z naszych okolic, nasze dzisiejsze marzenia, nasze obecne powszednie dni...

— Wypijmy dziś za zdrowie tych wszystkich, bez których nie istniałby „Tygodnik Polski”, za zdrowie czytelników, roznosicieli, redakcji, współpracowników i — za zdrowie Polski! Ignacy ZBOROWSKI z Bruay-en-Artois

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Mam 29 lat, pracuję na dość poważnym stanowisku. Cieszę się w pracy zaufaniem i szacunkiem. Mam Kochających rodziców, którzy jednak nie zawsze mnie rozumieją. Nieporozumienia, jakie zachodzą między mną a rodzicami, dotyczą mego małżeństwa. Bardzo często mama daje mi do zrozumienia, że jestem starą panną, że nie mogę sobie znaleźć męża, że wszystkie moje koleżanki wyszły za mąż i mają dzieci, wszystkie jej znajome mamy mają unuki, a ona nie. Postępowanie matki tłumaczy sobie tym, że stale jest ona narażona na ciekawe pytania znajomych (dlaczego pani córka nie wychodzi za mąż, kiedy wesele itd.). Wszystko to wynika stąd, że mieszkamy w małym miasteczku, gdzie wszyscy się znają i wszystko o sobie wiedzą, i lubią grzebać się w cudzych sprawach, nawet najbardziej osobistych. Muszę dodać, że przeżyłam przed rokiem poważny zawód — mężczyzna, z którym byłam zaręczona, którego znalazłam od dziesięciu lat, rzucił mnie, ożenił się z inną i do tego wszystkiego, co mnie najbardziej zabolalo, opowiada o mnie nieprzyjemne i nieprawdziwe rzeczy, na lewo i na prawo. To wypłynęło, że zraziłam się do mężczyzny, boję się nowych znajomości i nowych rozczarowań. A lata płyną. Rzeczywiście grozi mi starość, nie widzę jednak wyjścia z sytuacji. Tym bardziej denerwuje mnie brak zrozumienia ze strony matki, od której mogę wymagać tej delikatności, której nie spodziewam się od obcych. Kto robić? Czy może zmienić pracę i wyjechać do innego miasta? Bo dłużej nie mogę już tak żyć.

STARA PANNA

DROGA PANI!

Rozumiem pani rozgoryczenie i żal do rodziców. Musi pani jednak zrozumieć, że matka pragnie tylko pani dobra i nie zdaje sobie sprawy, jaki ból pani wyrządza zadawaniem niepotrzebnych pytań i słowami wyrzutów. Powinna pani raz jeszcze szczerze z nią porozmawiać, wytłumaczyć i poprosić, żeby zmieniła swe postępowanie. Z drugiej strony wydaje mi się, jeśli to jest możliwe, że dobrze byłoby, gdyby pani zmieniła otoczenie. Jeśli ma pani istotnie wysokie kwalifikacje zawodowe, bez trudu otrzyma pani pracę gdzie indziej, a zmiana atmosfery, towarzysztwa doskonale pani zrobi. Wśród nowych ludzi łatwiej będzie także o nowe znajomości, nowe przyjaźnie, może nawet o uczucia. Powinna pani się otrząsnąć z tego stanu, z lęku przed mężczyznami, przed ich podłością. Nie wszyscy są tacy, zaręczam pani! Jest pani już dojrzałą kobietą, tym łatwiej potrafi pani oceniać ludzi i nie da się wziąć na piękne słówka. Życzę powodzenia.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Jestem kobietą słabego charakteru i słabej woli. W sprawie, o której chcę pisać, radziłam się już wielu osób. Pragnęłabym znać pani opinię. W tym roku kończę wyższe studia ekonomiczne. Chciałabym ułożyć sobie pomyślnie życie, tzn. znaleźć odpowiednią pracę, wyjść za mąż za mężczyznę dobrego i kochanego. Owszem, spotkałam takiego, ale... Właśnie to „ale”. Chłopiec, którego kocham i który mnie kocha, jest prostym wiejskim chłopcem. Starszy ode mnie o 8 lat (ma 29 lat), ma ukończoną zaledwie école communale, nauka przychodziła mu z trudem, więc przerwał ją. Pracuje, nie posiada żadnych kwalifikacji, ale jest bardzo uczciwy, pracowity, przystojny. Poznałam go przed trzema laty. Zerwałam dla niego wszystkie dawne znajomości i naprawdę szczerze go kocham. Nie wyobrażam sobie życia bez niego, ale — z drugiej strony — trudno mi sobie wyobrazić życie z nim. Wiele osób zwraca mi uwagę, że bardzo trudno jest być szczęśliwą przy tak ogromnej różnicy w poziomie intelektualnym, przy braku z jego strony obycia towarzyskiego, przy sposobie mówienia prawie gwarą itd. Przyjaciele ostrze-

gają, że te wszystkie braki prędzej czy później zabiją uczucie, które w tej chwili jest bardzo silne. Zastanawiam się, czy nie mógłby on nadrobić braków w swym wykształceniu, nie mam jednak śmiałości mu tego zaproponować. Co mam zrobić, błagam panią o mądrą i serdeczną radę.

MARYSIA

MOJA DROGA!

Będę szczerą, choć może wyda się to pani zbyt brutalne. Uważam jednak, że sprawa jest poważna i dlatego nie należy prawdy „owijać w bawełnę”.

Moim zdaniem, ani pani tak bardzo nie kocha tego chłopca, ani on nie kocha zbyttno pani. Skąd takie przypuszczenie? Zaraz postaram się to pani wyjaśnić. Najpierw on. Znacze się trzy lata. Jeśli traktowałby sprawę poważnie, przez te trzy lata starałby się nadrobić swoje braki. Chciałby częściej. W dzisiejszych czasach jest tyle możliwości zdobywania wiedzy, zawodu, kwalifikacji, że jeśli się tylko chce, nic nie stoi na przeszkodzie. A przecież musiał sobie zdawać sprawę, że jeśli pani studiuje, to nie po to, by rezygnować z obranej drogi. Znam wiele przypadków, gdy mężczyźni, Kochając kobiety, dla niej, dla swego szczęścia zdobywali wykształcenie, wiedzę, kulturę. Skoro tego nie uczynił, to znaczy, że albo nie dość panią kocha, albo uważał, że nie warto podnosić się do pani poziomu i lepiej, żeby pani zniżyła się do niego.

A teraz pani. Jeśli się kocha naprawdę i gorąco — nie ma się tak poważnych wątpliwości. Kochająca kobieta decyduje się poświęcić wszystko dla ukochanego (nie twierdzę, że to jest dobre, ale tak zwykle bywa) decyduje się pomóc mu w nauce, w zdobywaniu ogłady, kultury, wykształcenia. Pani nie ma takich ambicji. Chciałaby pani być szczęśliwą, ale bez zbyttnego wysiłku. Dlatego uważam, że lepiej będzie dla was obojga, jeśli się rozstaniecie, nim będzie za późno. Różnica w pochodzeniu społecznym nie jest żadną przeszkodą na drodze do szczęścia. Natomiast tak poważna różnica w poziomie umysłowym, intelektualnym, stanowić może przepaść nie do pokonania, jeśli wola nie jest dość silna, by tę przepaść pokonać.

ANNA

Kącik filatelisty

100 rocznica Powstania Styczniowego

21 stycznia br. mija setna rocznica Powstania Styczniowego. Z tej okazji Poczta Polska wyda w dniu 31 stycznia br. jeden znaczek o wartości 60 gr. Na znaczku umieszczono portret Romualda Traugutta, ostatniego przywódcy — dyktatora Powstania, który został stracony w dniu 5 sierpnia 1864 roku na stokach Cytadeli Warszawskiej.

Znaczek drukowany będzie techniką offsetową, na papierze ze znakami wodnymi. Projektował go artysta-plastyk A. Heidrich. Format znaczka 40,5 x 27 mm.



Nowy znaczek nie jest jedynym polskim znaczkiem poświęconym Powstaniu Styczniowemu i Trauguttowi. W okresie międzywojennym w serii tzw. „historycznej” w 1938 r. ukazał się znaczek 2-złotowy — przedstawiający scenę z walk powstańczych w lasach pińskich — Traugutt na czele powstańców.

W okresie powojennym, w 1944 r., portret Traugutta figurował na znaczku 25 gr w pierwszej serii polskich znaczków tzw. „lubelskiej” („wodzów”). W rocznicę Powstania, w 1946 r. ukazał się znaczek przedstawiający powstańca ze sztandarem wg obrazu Artura Grottgera z cyklu „Lituania”.

W II części „Wielcy Polacy”, która ukazała się w czerwcu 1962 r., na jedynym znaczku jest również portret Traugutta.

LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt de tous frais

LILLE

85, Rue Nationale. Tél.: 57.18.14

AUCHEL,
BETHUNE,
BRUAY,
BULLY,
CARVIN,
DOUAI,
LENS,
NOEUX-les-MINES

Z naszego notatnika

96 PIEŁĘGNIAREK warszawskich otrzymało piękny podarunek gwiazdkowy — hotel z wygodnymi pokojami dwuosobowymi.

TELEFON, KRÓTKOFALOWA STACJA, TRZY SAMOLOTY, HELIKOPTER posłużyły do dostarczenia ciężko chorej kobiecie z Wałbrzycha lekarstwa dostępnego tylko w Niemczech zachodnich. Lek dotarł na czas.

15 TYSIĘCY NOWYCH WZORÓW tkanin i modeli odzieżowych wyprodukuje polski przemysł lekki w 1963 r. Panie już oceńnią czy nowe oznaczają też ładne.

CZTERYSTA MŁODYCH PAR stanęło przez święta na ślubnym kobiercu w warszawskich urzędach stanu cywilnego. Największą sensacją był pan „młody” liczący 64 lata u boku 22-letniej oblubienicy.

OSIŃSKI

TAPICER-DEKORATOR

149, rue JULES GUESDE

ROUBAIX (NORD)

URZĄDZANIE WNĘTRZ MIESZKALNYCH
WEDŁUG RÓŻNYCH STYLÓW

MEBLE • KUCHNIE FORMICA •
SALONY • SYPIALNIE • MATERACE •
GOSY • TAPCZANY • FOTELE

Odnawianie — reperacje — przeróbki

ODŚWIEŻANIE MATERACÓW

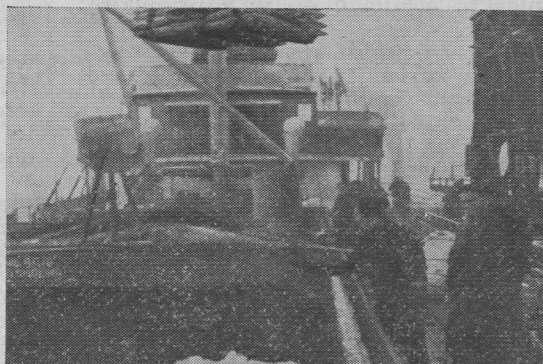
ROBOTY PRZYJĘTE RANO —
UKOŃCZONE WIECZOREM



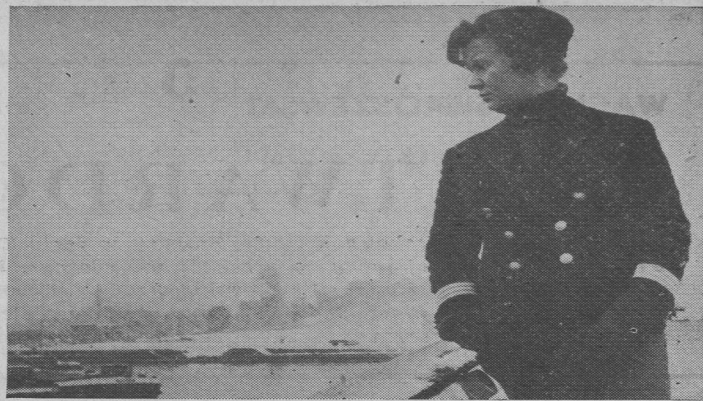
Pani Danuta jest gościem w domu. Tylko 2—3 razy miesięcznie może sprawdzić zadania swojego synka — Konrada. Robi to wtedy z chęcią



W ciągu doby I oficer ma dwie wachty po 4 godziny. Na „Sanie” pierwszy oficer wydaje rozkazy sopranem. A załoga wykonuje je pilnie



Niełatwo było kobiecie zdobyć szlify oficerskie marynarki handlowej. Ale „Zaba” wytrwale walczyła o to prawo. I wreszcie dopięła swego



Deszcz czy śnieg, wiatr czy mgła pani „pierwszy” pełni odpowiedzialną służbę marynarską. Bardzo lubi ją cała załoga

PANI „PIERWSZY”

DANUTA KOBYLİŃSKA jest jedyną w Polsce kobietą — oficerem marynarki handlowej. Pełni funkcje I oficera na m/s „San”.

Ten piękny, ale bardzo trudny zawód, zdobyła pani Danuta dzięki wyjątkowej wytrwałości. Dwukrotnie odmawiano przyjęcia jej do szkoły morskiej. Dopiero gdy po raz trzeci złożyła podanie do Szkoły Morskiej w Szczecinie, wpisano ją na listę słuchaczy. Poradziła sobie ze wszystkim znakomicie i zdała egzaminy celująco.

Pani Kobylińska pływa po morzach już kilka lat. Zawijała do wielu portów świata. Nie była tylko w Ameryce i w Chinach. Jej mąż pływa również na m/s „San”. Jest III oficerem, a więc służbowo pozostaje pod rozkazami swojej żony. Czy 8-letni synek Konrad pójdzie w ślady rodziców? Na razie nie wypowiada się jeszcze na ten temat. Pływał już z rodzicami, gdy odbywali dłuższe rejsy do portów Rumunii, Egiptu i Libanu. Obecnie pp. Kobylińscy płyną do portów europejskich na Morzach Bałtyckim i Północnym, dzięki czemu mniej więcej co 10—14 dni „wpadają” do domu. Pani „pierwszy”, bo tak nazywają służbowo marynarze I oficera, cieszy się

dużą sympatią załogi, toteż po służbie mówią o niej zawsze nasza „Zaba”.

Między nami kobietami



— Ile masz lat?
— Tyle, na ile wyglądam.
— No, na tyle nie wyglądasz...

I znowu w smutku niestrzymanym:
„To już i wszystko...”

Wolnymi krokami wyszła przez rozwarłe drzwi. W siekącym deszczu, w mroku latają ognie latarni. Krzyk i klątwy dorożkarzów. Wynurzają się łby końskie z pyskiem rozwartym przez szarpane wędzida, z wywalonymi jęzory i straszonymi ślepiami, to tuż-tuż lśnią żelazniwa wzniesionego dyszla, dzwonią brzękadła chomał. Wrzask nieznosny wywoływanych numerów, klątwy, nazwy ulic, turkot powozów, grzmot ciężki omnibusów — pochłaniają zgubione szeptu nieszczęśliwych warg: „Łukasz, Łukasz...”

Oczy rzuciły się w ciemność. Zdawało się, że między dorożkarzami dojrzała ciemną sylwetkę. Chciała trafić do swego tramwaju, zdążyć na czas... Przemykała się między końmi, wśród latarni i kół, w tamtą stronę...

„Raz jeszcze spojrzeć, duszo moja!... Raz spojrzeć!... Nie!” Już przepadł. Nie ma już nigdzie.

Ciemność... Szloch... Potrącił ją policjant nastając, żeby odeszła. Krzyczał na nią jakiś stangret. Ktoś klął haniebnymi słowami. Zaczęła w pośpiechu wycofywać się, żeby iść w innym kierunku. Trafić tylko do tramwaju. Usiąść... Zimno!

Ktoś zawołał tuż za nią:

— Numer 2326!

Zadrzała i skuliła się wpół. Myśl:

„Jego głos...”

Konie biegnęły wprost na nią. Latarnie powozu oświeciły jego twarz. Uskoczyła w bok, żeby iść, żeby uciekać! Szept honoru: „przysięgam!”

O krok od niej przesunął się wsiadając do powozu. Wtedy, nie panując nad sobą, w spazmie rozpacz, krzyknęła z cicha:

— Łukasz, Łukasz!

Wpadł z powozu. Twarz jego widać w przelotnych blaskach. Porwał ją za ręce, za ramiona. Olbrzymie jego oczy ze zgrozą patrzyły w jej twarz. Tuż-tuż! Szept w straszliwym uniesieniu:

— Ewunia!

Wciągnął ją, wrzucił półmartwą do powozu. Cisnął dorożkarzowi jakiś rozkaz. Głowa jej w miękkim wgłębieniu powozu. Zmartwiałe wargi pod jego wargami. Serce łomocze pod jego sercem.

Czy to już dobrotliwa śmierć, czy jeszcze życie?

Po setny, tysięczny raz jego usta, kiedy się oderwą, w paroksyzmie trwogi i szczęścia szepczą:

— Ewunia!...

Koła powozu na gumowych obręczach zdają się nie dotykać ziemi. Lecą, lecą, lecą wśród bryzgów wody ulicznej. Łagodny ruch, cichy, ostrożny, miarowy łoskot, jak gdyby tętno wszystkich rzeczy na ziemi... Skórzany fartuch chroni od deszczu, buda powozu od wichru i ludzi.

środę na kolej? Żył w takim postanowieniu godziny długie, mordercze, aż do nowego kłębła postanowień. Tymi myślami, jak biedny ślepy robotnik systematycznie macek, zbadała swą dolę wzdłuż, wszerz i naokoło. Przeszła wszelkie możliwe kombinacje zdarzeń, obejrzała wszelkie wypadki. Nad najbardziej bolesnymi przypuszczeniami dumiała w ciągu godzin i mocowała się sercem z najbardziej srogimi ciosy. Wiedziała już, co przyjdzie uczuć, gdy Łukasz nie przyjedzie, wiedziała również, co będzie z nią, jeśli okaże się, że ta cała informacja redaktorska była omyłką, nieporozumieniem, niedokładnością.

Wiedziała, co czynić i jak żyć, jeśli Łukasz nie zechciałby z nią mówić i gdyby uciekł. Wiedziała to wszystko.

„Jaka to pospolita rzecz — mówiła samej sobie — jestem zakochana w tym panu. Ja jestem zakochana? Ja jestem? Czyliż to możliwe? Czyż to jest miłość?”

Ostatniego dnia, we środę, zaszała najdalej w pracy duchowej, bo aż do kategoriicznych postanowień, jak się zachować. Nie wiedziała, rzecz prosta, czy tego dnia i tego wieczora nie wypadnie jej umrzeć... Wiedziała jednak, jak ma się zachować.

Postanowiła nie ukazać się Łukaszowi. Wytargowała na złych duchach tyle, że niejako zgodziły się na to, żeby go z dala ujrzała. Tak też wobec siebie na to przyzwoliła.

Zobaczy go z daleka, z daleka... Czegóż jeszcze? Wie, gdzie on jest. Czyż to mało? To już wszystko.

Gdy minęły godziny biurowe i zaczęło się odwieczny, Ewa dla uspokojenia się fizycznie, dla uciszenia zupełnego nerwów, wzięła bardzo gorącą kąpiel. Powróciwszy z kąpeli do domu, poczęła ubierać się jak na śmierć. Włożyła najczystsza, najpiękniejszą, pachnącą bielizną i najlepszą a najwytworniejszą swe suknie.

„Należy mężnie żyć i wspaniale umierać...” — mówiła sobie wciąż, czesząc cudowne włosy i wdzierając jedwabny stanik. Była gotowa na jakie dwie godziny przed terminem, przed ową godziną straszną i cudną.

Nie wychodziła jednak z domu. Pomimo kąpeli była niespokojna. Tęcza wciąż ręce. Zapominała. Gubiła rzeczy i myśli. Przez głowę i jakby przez włosy wiały wciąż dreszcze. Tłukła się w ścianach jak motyl w skrzynce blaszanej. Padał jesienny deszcz. Dzień był ohydny.

Krażyły nad ziemią czarne chmury, powłóczyły widma niedoli, głodu i śmierci. Błotne kałuże stały na brukach, a ohydne, ciemne strumienie sączyły się w ściekach. Drzewa pod batem wichru i deszczu sypały na ziemię poczerniały liść, który nogi ludzkie wdeptywały w ziemię. Pnie i konary były oniemiałe, jakby pogrążone w lęku i spodeniu. Park, przez który Ewa dopiero co biegła, ogłuchł, oniemiał, zestarał się i znikczemniał. Szyby w oknie wciąż i wciąż popłakiwały, zamazane długimi smugami...

WACŁAW SIERSZEWSKI

51

PAN TWARDOWSKI

Po przyjeździe do Krakowa królowej Barbary w życiu Twardowskiego zaszły radykalne zmiany. Wróciły dni wyteżonej pracy na uczelni i we własnym laboratorium. Wolny zaś czas poświęcał na długie spacery pod murami królewskiego zamku. Powrót żony do Krakowa w niczym nie zmienił tego trybu życia. Narzekania Kasi zbywał tłumaczeniem o zastrzonych wymaganiach rektorskich. Aż wreszcie przyznał się żonie, że wydał walkę Szatanowi i pragnie zgłębić jego tajemnicę.

— Modlę się jeszcze... czasami... ale inaczej niż ty, niż inni!... Tak, jak dawniej, nie mogę... Wierzę w Boga, szukam go... Ale nie wierzę w gusła, nie wierzę w mruczenie klechów...

— Jaśku, Jaśku!... Przecie to jedyne światło w ciemności!...

— Dla mnie ono zgasło!

— Wiem, wiem: zgasło już w czas naszego ślubu! Boże, bądź miłościw nam grzesznym... — modliła się, klękając na pościeli nad mężem, rozciągniętym nieruchomo z twarzą odwróconą od niej.

Powtarzała wszystkie modlitwy, wszystkie błagania, jakie znała; szeptała je żarliwie mokrymi od łez ustami, wsłuchując się na przemian w niespokojny oddech zasypiającego męża i leciuchny jego wtór w kołysce syna. Wreszcie o świcie sama usnęła, zbolała, znużona...

Kiedy obudziła się, Twardowskiego już nie było.

Mały Tomcio rozkopał swoje poduszki i uniośszy do góry pulchne nożeta, bawił się nimi i gaworzył.

Nie do syna jednak rzuciła się przede wszystkim, lecz do szafy, gdzie wisiała męzowska odzież: fioletowego włoskiego kostiumu z ognistymi wstawkami nie było. Rozpacz ją ogarnęła; zauważyła dobrze, że wdziawał go zawsze, gdy zniknął na owe tajemnicze przechadzki, o których mówił niechętnie i na które nie brał ze sobą nikogo, nawet Maćka. Ale za to przyczepiał do boku

STEFAN ŻEBROMSKI DZIEJE GRZECHU

Na trzy kwadranse przed nadejściem wiadomego pociągu Ewa wzięła na ramiona krótki i lekki syberyjny paltot i otoczyła czarny kapełusz czarną, gęstą wualką, jak maska. (Wualka miała u dołu szlak, niby ów pas na sukniach żałoby). Ogarnęła okiem raz jeszcze swój pokój — i chyłkiem wyszła z domu. Biegła szybko popod murami do stacji tramwajów. Tam wyróżniła z trudem znaki idącego na dworzec nadwiślański i rozejrzawszy się starannie, czy jej kto nie śledzi, wsiadła z pośpiechem. Tłok, który ją otoczył, gwar rozmów, widok osób biegnących po zalanych chodnikach, równych taflach betonu, lśniących od światła chwiejnych płomyków gazowych w latarniach — wszystko pouginanych kobiet, mężczyzn schylonych pod parasolami — wszystko sprawiało na niej wrażenie jeszcze bardziej podniecające. Jak wracać wśród tego wszystkiego, jeżeli nie przyjeździe? Oto pytanie.

Była jak w gorączce, w ciężkim ucisku mocy ciała. Nie była zupełnie pewna, dokąd jedzie i jakie jest jej uczucie: czy to radość, czy rozpacz? W pewnej chwili uczuła, że ona sama i wszystek ten tłum spieszy, leci i gna na Powązki i że tam wszyscy stłoczeni, dusząc się i mordując, runą w nieoczekiwana, szeroko rozwartą paszczę ziemi. Szczególnie, kiedy flegmatyczny tramwaj miarowymi ruchy przemierzał długość dzielnicy Nalewkiwskiej, kiedy cienie nóg przecinających lśniące tafle chodników stały się gęste jak sieć a szybkie jak od drgawek, Ewę obkoczyły setki pytań: co robisz ci ludzie, czemu tak drżą i po prostu zaleją w swej pracy? I odpowiadała sobie, że zaiste na pytanie o życiu nie może odpowiedzieć nikt, bo odpowiedź jest miliard, a na pytanie o śmierci odpowiedź jest jedna i dać ją może każdy człowiek. Śmierć jest zgniecie w ziemi, przemiana ciała i sukien w gnój, w cuchnący gaz, w ów straszliwy zapach Powązek, który była raz tam poczuła w upalny dzień majowy.

Nagle spostrzegła, że tramwaj wolno zawraca w kierunku dworca, a wkrótce ujrzała ciemność szczerzego pola. Już zeszła noc. Noc pełna wichru i siekających smug wody, noc pełna złowieszczych pojęków w pustce nadwiśla. Noc strachu lecącego polem-pustkowiec. Oto teraz ciemne powróciła, bolesne witki ostatnich pytań opasały mózg: — jak też tędy będzie wracała?

Spojrzenie w ciemności życia, szybkie jak błyskawica. Ściśnięcie serca trwające długo. Ściśnięcie niebolesne, jakoby pieszczota nieskromna rąk cudzych, rąk wstrętnych, których nic nie odrąca. Ciało przepasał pas dreszczów, a włosienica kłujących łęków pokryła duszę. Lęki drobne i cienkie jak włosy — dookoła, dookoła... Chwila męstwa i znowu ściskanie.

Tramwaj stanął. Ewa wyszła i w gronie ludzi nieznanymi znalazła się w sali klasy drugiej. Ale natychmiast wybiegła stamtąd. Martwe spojrzenia osób siedzących osaczyły ją nieznośnie. Lepiej się czuła wśród zgiełku tragarzów, łoskotu rzeczy znoszonych, turkotu zajeżdżających

nowomodną podwójną „szpadę”, a przez ramię przewieszał lutnię na ognistej wstędze.

— Ma gamratkę!... Oczarowała go pewnością jaka wiedźma!... Dlatego nie śmie mówić!... Na Boga! Trza go ratować... Niech wiem, co jest?... Gdy się dowiem, pójde prosić o ratunek na klęczkach na Kalwarię... Nie pożałuję żadnych ofiar... Niech ino wiem... Niech ino będzie jak dawniej!

Postanowiła wysledzić męża, dokąd chodzi i co kryje na dnie posępnego milczenia.

Pewnego razu, gdy pod wieczór, jak zwykle, ubrany starannie we włoski strój, w kapełuszu płaskim z piórami i przy długim włoskim mieczu wyszedł z domu i skierował się ku Brackiej, pośpieszyła za nim, narzucając na siebie spódnicę dziewczki służebnej i przykrywszy głowę jej chustką.

Nikt jej nie widział, gdyż matka była w sukienicach, a ojciec — w zamiejskim warsztacie.

Szła szybko po drugiej stronie ulicy, kryjąc się w cieniu. Serce jej biło. Nigdy jeszcze sama nie odważyła się chodzić tak daleko!

Na ulicy Brackiej dużo jeszcze spotykali ludzi, stojących w bramach lub spieszących na wieczór do domów. Kiedy jednak Twardowski, przeciąwszy Psi Rynek i zostawiając kościół Franciszkanów z prawa, a cmentarz i bursę Wszystkich Świętych z lewa — zagłębił się w wazuchny zaułek między ogrodami, strach ogarnął młodą kobietę, gdyż kąty te sływały jako przytułek wszelkich włóczków, „nokieciów” oraz wszetecznic z niewieściego wstępu wyzutych. Wahała się przez krótką chwilę, lecz ból czarny, wypełniający jej wnętrze, buchnął jej znowu do głowy i pchnął gwałtownie naprzód. Po-

biegła jednak bliźniuchno za mężem, licząc, że w razie potrzeby krzyknie na niego o pomoc. Przecz z miłością dla niego, dla zbawienia jego duszy szła tu za nim!

Zaułek był pusty. W zmurszałych parkanach po obu stronach widać było tu i owdzie zamknięte na głucho furty i do szumu kołysanych ponad nimi wiatrem drzew mieszały się od czasu do czasu gospodarcze głosy: poszczekiwanie psów, gdakanie drobiu, śmiechy dzieci i okrzyki dorosłych.

Te głosy ośmieliły ją. Zresztą Jasiek był o parę kroków przed nią. Nawet się w duchu śmiała, że jej nie spostrzegł, że nie obejrzał się ani razu.

U wylotu zaułka na ulicę świętego Józefa powiła ich donośny dzwon na Anioł Pański z kościoła świętego Michała. Wierni spieszyli do świątyni. Kasia przeżegnała się i szepcząc: „Zdrowaś Maria!”, puściła znowu dobrze naprzód męża, nie tracąc go jednak na chwilę z oczu. Szczelniej naciągnęła chustkę na głowę w obawie, że spotka kogo ze znajomych...

— Dokąd on tędy dąży?... — trzepotała się w niej myśl trwożna.

Dopiero kiedy Twardowski zawrócił ku „wieży murarskiej”, kończącej mury warowne, zrozumiała, że mąż jej szuka wyjścia z miasta, dostępnego nawet w nocy. Serce w niej zamarło: tędy chodzili jeno opryskowie i wszelkie zło... Przeciła nie mogła się już cofnąć! Nie odważyłaby się wracać sama! Zresztą okrutna, bolesna ciekawość parła ją naprzód...

— Niech wiem wszystko! Może to ten zawiślaný czart go wabi?!... Niech, co chce, będzie!... Zaklnę go krzyżem Pańskim i świętą modlitwą! Wrychle wyszli poza mury i skryte do tej pory za nimi słońce buchnęło im nagle w twarz łagodnymi blaskami zachodu. W jego promieniach stawy i trzęsawiska Żabiego Kruka lśniły poprzez gałęzie owocowych sadów jak ogniste lustra.

Kasia odetchnęła. Dostrzegła z wysokości obronnego wału garncarnię ojca, poznała królewski młyn, gdzie ongi wśród kwitnących bżów spędziła z Jaśkiem tak uroczecze chwile...

Dalszy ciąg nastąpi

powozów, świstów lokomotyw, dzwoniów kolejowych i tramwajowych. Wśliznęła się poza gromadę portierów w kapotach rozmaitej a coraz głępszej barwy, którzy, uszykowani w szereg, stanęli na ukos przez całą szerokość ogromnej sali.

Zajęła framugę okienną tuż obok kasy, w owej chwili nieczynnej, przywarła do ściany. Jakieś bolesne, zapomniane wiersze, jęk nieznanego poety, przepływają przez duszę, jak wzdychanie wiatru przez różgi nagiego drzewa w ciemności pól:

Na jakieś bezbrzeżne, szalone odmetę
Z pogodą na czole popłynę,
I zanim mię wir ten pochłonie przeklety,
Zaśpiewam, konając, słoneczny hymn święty...

Ruch, zamęt. Ludzi coraz więcej, pośpiech coraz gwałtowniejszy. Biegania posługaczy, krzyki, płacz dzieci. Powozy zajeżdżają. Słychać trzask ich kół. Padają ciężary, stękają głucho ludzie dzwigający. Słychać czyjś krzyk rozpaczny: — o Boże! — Ewa czuwa. Wszystko słyszy i wciąga w siebie. Śni jej się złuda, że to z jej piersi jęk głośny wybiegł przed chwilą. Teraz po cichu niestrudzone palcami odplata zwoje zmii, co określiła serce i żywą z niego krew wysysa.

Wtem łoskot ziemi. Ściany głucho oddają ciosy. Pociąg. Drzwi rozwarto. Portierzy zaczęli głośno, miarowo, wyraźnie wykrzykiwać nazwy hotelów. Poczyna sunąć korowód ludzi. Rzecz tak zwykła wydaje się być Ewie jak straszne, tajemnicze misterium. Wlepiła oczy w idący tłum. Na każdą twarz padają jej oczy z przekleństwem, z okrutną grozą, z haniebnyimi kłatwami tragarzów, którzy są dookoła, ze stękaniami potężnych chłopów. Twarze obce, obce! Krzyk w sercu: „nie ma!” Wzniosły, ohydny i niezwalczony widok posługacza, który przysiadłszy na ziemi zadaje sobie pasami na plecy kufer i nie może go dźwignąć. I oto nagle buchanie niepowstrzymanej niczym rozpacz, paroksyzm żalu, egzekucja, łamanie kołem duszy. Świat powleka ciemność śmiertelna. Ciało drży. Śmierć duszy... Nie przyjechał.

Wtem! Tam daleko. Jeszcze za szybą, na peronie, w błysku latarni. Ucieleśniony sen... On! Ujrzała we drzwiach! Trismegistos!

Szedł szybko.

Od głowy, jakby z ran, z otwartych lancetem żył, ścieka zimna krew aż do stóp. Do palców nieruchomych nóg płynię, co przywarły do ziemi jak ciężary tysiącpudowe.

Szedł szybko, mijał portierów z grymasem zniecierpliwienia. Na lewej ręce przewieszony pleć, w prawej walizka. Oczy Ewy przywarły. Idą za nim. Znikł we drzwiach, w ciemnym lochu dziedzińca...

„To już po wszystkim... cicho — cicho...” — szepca wargi białe jak kreda do serca bijącego boleśnie. — „Przysięgam sobie. Słowo honoru sobie dałam...”

MAISON JANKA

185, RUE DE PARIS LILLE (NORD)
Tél. 53-94-26 C. C. P. Lille 2229-3

KONFEKCJA MĘSKA I DAMSKA

GABARDYNY ⊙ UBRANIA ⊙ KOSTIUMY ⊙ PAL-
TA ⊙ SUKNIE ⊙ SPÓDNICE ⊙ SWETRY ⊙ BLU-
ZY ⊙ POPELINY ⊙ TERGAL ⊙ NYLON ⊙ WSY-
PY ⊙ POSZWY ⊙ DAMASY ⊙ PIERZE ⊙ BIELIZNA
POŚCIELOWA

Ceny bezkonkurencyjne!

Wysyłam próbki na żądanie.
Na życzenie odwiedzam klientów.

UWAGA!

Wsypy, poszwy białe wy-
szywane i kolorowe, dama-
sy oraz wszelka bielizna
pościelowa!

Towary gwarantowane —
pierwszy gatunek z im-
portu!

Odpowiadam osobiście na
każdy list.

Jeżeli nie chcecie mieć kło-
potów, zwracajcie się z peł-
nym zaufaniem

WŁADYSŁAW BIAŁOSIEWICZ

87, rue de Lens
LILLE (Nord)

Towar wysyłam na całą
Francję płatny przy odbio-
rze.

Informacje i próbki na
żądanie.

Polskie Biuro Prawne M. ZONAND

(istnieje w Paryżu od 1926 r.)

49, Faubourg Saint-
Martin, 49 — Paris X-^e
tél. NOR. 21-00

Métro: Strasbourg-
-Saint-Denis

załatwia szybko wszelkie
sprawy sądowe, ślubne, ro-
dzinne, podróżne, handlo-
we, wypadkowe, zatargi,
klótnie, naturalizacje, me-
tryki, akty zgonu, testa-
menty, sprowadzenie ro-
dzin, pełnomocnictwa dla
dzierżawy, kupna, doro-
wizny lub sprzedaży nie-
ruchomości spadkowych w
Kraju, podania i skargi do
wiadź oraz tłumaczenia do-
kumentów we wszystkich
językach. Porady listowne
lub osobiste codziennie od
godziny 2 do 6 po południu.

CONFORCHIC
89 - 91, Boulevard de Fourmies

ROUBAIX
Telefon: 73-68-55

JAN BUJKO

Meble ♦ Ogrzewanie
Pralki elektryczne

Sprzedaż na raty
Dostawa bezpłatna do domu

W RAZIE CHOROBY KLIENTA
KREDYT OPŁACA ASEKURACJE

UWAGA!

UWAGA!

Wielki wybór materiałów łokciowych
po cenach konkurencyjnych

Co sobota

wielka sprzedaż reklamowa
najpiękniejszych materiałów
w firmie

TISSUS ZORMAN

25, rue des Ferronniers - DOUAI

D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

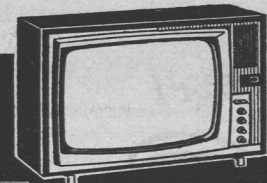
LENG - PICARD ET C-je 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

NOUVELLE TECHNIQUE - IMAGE

Un relief saisissant!



Nouveau TÉLÉVISEUR
PHILIPS
TF 2326

POKAZY I SPRZEDAŻ

Ets PICOT et Fils

17, Place Clémenceau, BETHUNE

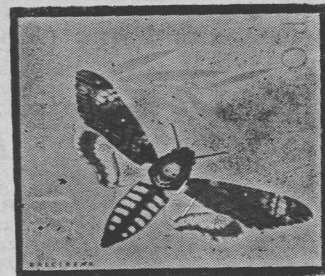
- ⊙ DOSKONAŁY OBRAZ
- ⊙ TELEWIZORY PHILIPS SĄ DOSTO-
SOWANE DO ODBIORU DRUGIEGO
PROGRAMU
- ⊙ NOWOCZESNA TECHNIKA ODBIORU
- ⊙ NAPRAWY GWARANTOWANE

POLSKIE ZNACZKI POCZTOWE

czyste i kasowane
w seriach i kompletnych
rocznikach
zestawy tematyczne
masówka w paczkach po 1/2 i 1 kg
wysokowartościowe wyroby dla
specjalistów



PRZYBORY FILATELISTYCZNE



album do znaczków
polskich
klasery w wielu formatach
zeszyty różnych wielkości
pincetki z tworzywa
sztucznego i metalowe
lupy, ząbkomierze itp.

LITERATURĘ FACHOWĄ

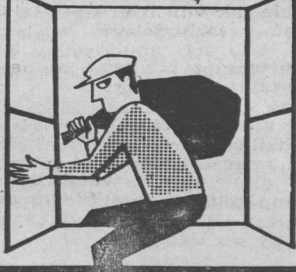
dwutygodnik „FILATELISTA”
broszury i katalogi
opracowania tematyczne

poleca kupcom filatelistycznym

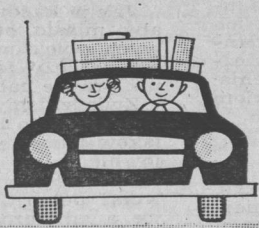


„EXPRIMRUCH”
Warszawa, Wilcza 46

Ubezpieczcie się przed
kradzieżą



Wyjeżdżajcie spokojni



Wynajmijcie
schowek kasy
ogniotrwałej
banku

CRÉDIT
DU NORD

Czy ?
zaprenumerować



„Tygodnik
Polski”

LISTY Józefa Grzybka

„Panie! Redaktorze!”

Krewni ze Śląska dotrzy-
mali słowa. Dostaliśmy przed
kilkoma dniami paczkę z dosko-
nałą, naprawdę doskonałą
kiełbasą polską, tak zwanymi
„kabanosami”. Przyszła też
butelka polskiej wódki. Zgod-
nie z daną nam listownie
obietnicą, krewni wystali to
wszystko przed Świętami i
na Święta. My wprawdzie
otrzymaliśmy paczkę nie na
Święta, tylko po Świętach,
ale nikt z nas z powodu tego
opóźnienia specjalnie nie nar-
zekał, dobrze bowiem rozumi-
emy, że w okresie świą-
tecznym pocztowe i kolejowe
urzędy ekspedycyjne tak są
zawalone przesyłkami, że aż
strach o tym pomyśleć, i że w
tej sytuacji i tak nieźle się
spisują. A po drugie: paczka,
choć nadeszła po Świętach,
sprawiła nam wielką radość,
tak że narzekać nikt nie miał
chęci.

Część „kabanosów” spoży-
liśmy w sposób uroczysty:
zaprosiłem na nie teściów,
kiełbasę zapiliśmy polską
wódka... Była to uroczysta
kolacja, w czasie której wie-
le i poważnie mówiliśmy na
temat „kabanosów”, a to że
naprawdę doskonale, a to
znówu, że ich smak przypo-
mina człowiekowi Polskę...
Słowem była to wieczera,
przy której doszliśmy niejako
do wniosku, że — jak to ład-
nie wyraził poeta, Antoni
Słonimski — „ojczyzna się
składa także i z kiełbasy”.

Natomiast sprawa spożycia
pozostałych „kabanosów” zo-
stała rozwiązana w sposób o
wiele bardziej prozaiczny:
moja żona ugotowała na nich
najzwyklejszą w świecie gro-
chówkę, którą ja bardzo sobie
cenię, zwłaszcza zimą.

Ugotowanie grochówki (na
Nordzie grochówkę zwie się
po prostu „groch”) przypadło
na dzień, w którym do obia-

du zasiadliśmy wszyscy ra-
zem, co jest dość wyjątkowe.
Córki miały lekcje tylko do
południa, ja zaś miałem dzień
wolny od pracy.

Zasiadliśmy więc — powiadam — razem do stołu, i zaczęło się od razu: na widok grochówki nasze dwie pociechy skrzywiły się — prawie jednocześnie — po czym starsza rzekła:

— Znowu wojenne jedzenie.

A młodsza córka zapytała z grymasem:

— A co jest na potem? Po grochu?

— Jak to: co jest po grochu? — powiedziała moja żona. — Jest groch, kiełbasa, wędzonka, no i koniec. Czego byś ty jeszcze chciała? Przecież takie jedzenie jest dobre, zwłaszcza zimą! Nie bądź taka „przebierna”. (W języku polskiego Nordu „przebierna” znaczy „wybredna”).

Ale te słowa mojej żony, o zaletach grochu z kiełbasą, wcale nie przekonały córek. Starsza, Janka, powtórzyła swoje smętne:

— Znowu wojenne jedzenie. Co zrobić...

Z isticie filozoficzną rezygnacją zanurzyła tyłek w gesty grochówce.

W tym momencie moja żona, która podnosiła pełną tyłkę do ust, opuściła rękę i odparowała zarzut Janki:

— Wojenne jedzenie! Wojenne jedzenie! Żeby to takie jedzenie było w czasie wojny!

Powinnaś klęknąć na grochu i podziękować Panu Bogu za ten groch...

— Więc jak — ironizowała Janka — klęknąć na grochu czy też zjeść groch?

Tu wmyślałem się do rozmowy:

— Mama ma rację — powiedziałem do córek. — Cieszcie się, że jecie tak, jak je-

cie. Gdybyśmy taką grochówkę mieli w czasie wojny!...

— Pewnie! — potwierdziła moja Zosia. — Gdyby to człowiek miał wtedy, w czasie wojny, taki obiad! Ale gdzież tam! Pamiętasz, ileśmy to się musieli najeździć za mąką, za słoniną, za funtem masła czy za białym serem? Mój Boże...

Jakże miałbym nie pamiętać? Jakże, powiedzcie, miałbym nie pamiętać długich wędrówek rowerem odbywanych w latach wojennych, do „bauerskich strom” departamentu Pas-de-Calais, skoro jeszcze dziś, jeśli tylko ktoś wspomni w mojej obecności o miejscowości Houdain, to wydaje mi się, że zaraz zaczyna, jak się to mówi, bić na mnie prąsłowiowe siódme poty? Tak jak wtedy... Było to w 1943 roku. Wróciliśmy — Kuczmarzki, stary mój kolega i ja — z takiej jednej wioski, która nazywała się Tincques. Ubiliśmy tam kupioną u znajomego gospodarza świnie i jechaliśmy oblatowani wieprzowiną jak osły. Wszystko było mniej więcej w porządku, aż dojechaliśmy pod ową górę w Houdain, tę dużą (wiecie już, Czytelnicy z Houdain i okolicy, o jaką to górę mi chodzi, prawda?). Tam Kuczmarzki powiedział: „No, Józef, tu trzeba iść pieszo”. Przystaknąłem. Przeszliśmy — bardzo wolno — parę kroków, aż Kuczmarzki, który nagle spojrzął za siebie, szepnął z przerażeniem w głosie: „Józef... Żandarmi...”

Wskoczyliśmy na rowery jak oparzeni, i jechaliśmy — pnąc się pod górę, pod tę górę w Houdain! — jak szaleni. Byliśmy tak zziązani, że w końcu było mi już wszystko jedno, przestało mi już zupełnie zależeć na tym, aby nas żandarmi nie dostrzegli... Tamtego zmachania się nie zapomnę, dopóki będę żył... I ja miałbym nie pamiętać o tym, jak to było w czasie wojny? Zapomnieć miałbym o tym, jak to po szycie trzeba było brać rower i jechać — dwadzieścia, a czasem i więcej kilometrów — żeby zdobyć trochę przyzwoitego jedzenia?

Zaczeliliśmy z żoną wspominać te niewesołe lata, kiedy to i ona, Zosia, i ja, jeździliśmy na „chamsterkę” (tak się u nas nazywały te wyścigi w okolicy rolniczej). Przypominaliśmy sobie wzajemnie, jakie to mieliśmy przeprawy, jak to czasem jechaliśmy przemokli jak kury, jakie to były chwile radości, kiedy udało się nam zakupić większą ilość mąki czy słoniny...

Córki słuchały z zainteresowaniem. Dla nich tamte trudne lata to był tylko szereg zabawnych perypetiów, w których mama i tata odegrali pewne role... Rozumiały, że chodziło o masło, o mąkę, ale nie rozumiały, że chodziło o to, aby żyć, przeżyć... Rozumiały nie wspomnienie o przeżytej wojnie, tylko — zwyczajne opowiadanie z dawnych lat...

— My nie będziemy jeździli na „chamsterkę” — rzekła wreszcie Janka, która, tak jak i młodsza nasza pociecha, tak jak wszyscy chyba młodzi ludzie — jest optymistką. — Nie będziemy jeździli na „chamsterkę”, bo wojny już nie będzie!

— Oby! — pomyślałem. — Obyście, drogie dzieci, nigdy nie oglądały wojny, obyście nigdy nie potrzebowały opowiadać wnukom, jak to wy jeździliście na „chamsterkę”! Obyście, wymawiając rzeczowniki „wojna” czy też przymiotnik „wojenny”, którego użyłicie, same chyba przyznacie, że niesłusznie w stosunku do grochu — myślały zawsze o czasach odległych i które nie powrócą już nigdy!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi

Józef



z Nordu

POLSKO-FRANCUSKA UROCZYSTOŚĆ W PARYŻU

26 stycznia o godz. 20.30 odbędzie się w Maison de la Chimie przy rue St. Dominique w Paryżu (VII) wielka impreza polsko-francuska organizowana z okazji obchodów Tyśiąclecia Polski.

W bogatym programie artystycznym przewidziane są m. in. występy artystów z Kraju oraz zespołów folklorystycznych.

Organizatorem imprezy jest Stowarzyszenie France-Pologne, które zaprasza na nią wszystkich chętnych.

UWAGA SAINT-ETIENNE!

Lekcje języka polskiego w St. Etienne odbywają się w czwartki od godz. 14—17 i piątki od 19—21, w lokalu 27, rue Charles de Gaulle, I piętro.

W roku szkolnym 1962/63 istnieje możliwość organizowania lekcji również w innych dniach. Zapisy jeszcze trwają.

TOWARZYSTWO POMOCY OŚWIATOWEJ KOMUNIKUJE...

W niedzielę 20 stycznia o godz. 16-ej odbędzie się w Troyes doroczne zebranie Towarzystwa Pomocy Oświatowej w sali Hotel Central p. Musiała.

Po zebraniu lampka wina.

W każdy wtorek i czwartek punktualnie o godz. 20.30 w sali Hotel Central p. Musiała, (rue Charles Gros), odbywają się próby śpiewu i tańca polskiego z udziałem pianisty p. Coutant.

B. Bartnikowski — Cité Jeanne d'Arc (Moselle)

(II) *

Podróż poslubna po 22 latach

GDAŃSK-WRZESZCZ, OLIVA, GDYNIA — 20.7.—24.7.

Kuzynki, do których jeździliśmy, mieszkają w dzielnicy Gdańska — Wrzeszczu.

Gdańsk, a właściwie stare miasto, to prawdziwy klejnot pomników. Ulica Długa ze swoim Neptu-



nem, Ratuszem, Złotą i Królewską Bramą, Dwór Artusa, no i wszystkie, ale to wszystkie kamieniczki to prawdziwe cudenka. Brawo wszystkim tym, co do tego dzieła się przyczynili! Ale to jeszcze nie wszystko. Zwiedziliśmy też kościół Mariacki, który był mocno zniszczony i jest w odbudowie, wielka to i piękna katedra — teatr gdański, który był w gruzach — też już zaczyna się przy nim praca — i wiele innych obiektów, których nazw nie spamiętałem. W dzień przed świętem narodowym oddano do użytku „Stary Młyn”. Ta budowla nie tylko zachwyca, ale po prostu wzrusza. Kiedy zwiedzaliśmy

my Ratusz, przy którym także remont się robi, mieliśmy możliwość lepiej poznać Gdańsk, który był zawsze polski — i tu dołącząc do hasła — iż zawsze polski zostanie.

Z wieży Ratusza mieliśmy możność zauważyć jeszcze lepiej rozbudowę tego pięknego miasta; są jeszcze ruiny — pamiątka hord hitlerowskich, ale gdzie tylko spojrzeć wszędzie nowe i piękne dzielnice się buduje. W jednej z dzielnic zauważyliśmy okazałe bloki — już były na wykończeniu. Prócz budowy mieszkań, szkół i innych potrzebnych obiektów, rozbudowujący się potężny port. Statkiem pojechaliśmy na Westerplatte, gdzie garstka żołnierzy polskich bohatercko broniła tej ziemi w 1939 r.

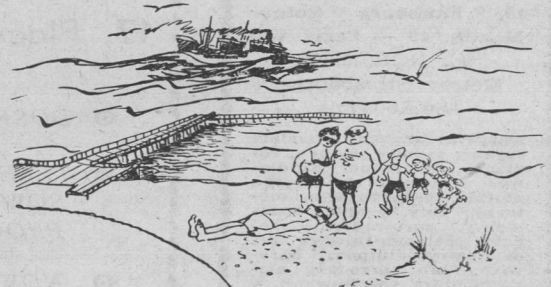
W Oliwie zwiedziliśmy Katedrę ze sławnymi organami, bardzo piękny i duży park oraz Zoo.

Podczas naszego pobytu w Gdańsku mieliśmy okazję podziwiać zespół pieśni i tańca „Śląsk”. Występ odbył się w Hali Stoczni, która zmieści chyba 5 do 6 tysięcy osób, a może i więcej. Hala była pełna. To, co widzieliśmy, przeszło nasze wyobrażenie. Po zobaczeniu takiego przedstawienia, człowiek długo pozostaje pod jego urokiem, to chyba bajka albo sen. Czarujące, a jednak prawdziwe. Prócz tego wszystkiego jestem zobowiązany wobec gdańszczan wypowiedzieć moje skromne uznanie za ich gościnność, życzliwość i grzeczność. Toteż z Gdańska wyjechaliśmy ogromnie zadowoleni. Wywieźliśmy z tego miasta serdeczne i miłe wspomnienia. W Gdyni zatrzymaliśmy się krótko, skąd statkiem „Mazowsze” popłynęliśmy do Sopotu.

SOPOT — 24.—25.7.

Sopot to raj dla turystów z całego świata. Nie wiem, czy gdziekolwiek może być jeszcze piękniejsza plaża i piękniejsza kobieta. W czasie naszego pobytu w Sopocie pogoda sprzyjała kąpeli, toteż jak okiem sięgnąć można było, nad wodą aż się

roilo od ludzi. Słyszysz się tam chyba wszystkie języki świata. Ze swym pięknym mołem, miłą i naprawdę białym piaskiem, jest to rozkosz dla młodych i starych. Jest też w Sopocie wiele pięknych hoteli i restauracji. Na pewno tu jeszcze kiedyś wrócimy.



MALBORK — 25.7.—28.7.

W Malborku także byliśmy gośćmi kuzynostwa, Janka i jego siostry Władzi. Janek poznał tu dziewczynę spod Nasielska, a Władzia prawdziwego Rodaka z Malborka i się pobrali. Leon, mąż Władzi, mimo że pod Niemcem się urodził i wychował, jak cała jego rodzina mówi językiem ojczystym. Jest to jeszcze jeden dowód więcej, że mimo terroru i germanizacji Rodacy swoją polską mowę kochali.

Jak w każdym mieście tak i tu robi się wszystko, aby miasto odbudować i rozbudować. Wiele nowych obiektów pracy tu już zbudowano. Stare miasto leży jeszcze zniszczone — tylko że gruzy już prawie całkiem zostały uprzątnięte.

Zwiedziliśmy oczywiście i Zamek Krzyżacki. Wspaniała to budowla, ale pełna smutnych dla Polaków pamiętek. Zwiedziliśmy miejsca kaźni, zbrojownie, gdzie można i miecze katowskie zobaczyć. Teraz się czyni dużo dla turystów, których tam wciąż pełno. Zbudowano piękne domki campingowe a amatorów-wędkarzy przyciąga ładna rzeka Nogat. Stąd pojechaliśmy do Ilawy.

(2 — d. c. n.)

* W poprzednim numerze „TP” zamieściliśmy pierwszy odcinek wspomnień autora z podróży do Polski.

Z życia różnych kolonii

NOWI RATOWNICY

BRUAY-EN-ARTOIS. Pan Jacquet, prezes tutejszego oddziału Czerwonego Krzyża, ostatnio nowo promowanym ratownikom wręczył dyplomy. Otrzymali je m.in.: pani Jądwa Szycał oraz panowie: Władysław Stawiński, J. R. Stachowiak, Leopold Galecki, Roland Sobański, Franciszek Fabik, Bolesław Lelanek, Andrzej Kliński i Eugeniusz Dolega.

CO SLYCHAĆ W LENS?

W miejscowym „Hôtel des Flandres” utworzona została w grudniu sekcja organizacji byłych uczestników polskiego ruchu oporu — ZURPO. Prezeską nowej sekcji została wybrana pani Deschamps, funkcję wiceprezesa powierzono p. Poziemiemu, a sekretarza — pani Denizar.

WŚRÓD MALARZY-AMATORÓW

W grudniu mieszkańcy tego miasta i okolicy oglądali w „salle des Sociétés”, przy placu du Cantin, wystawę obrazów malarzy z północnej Francji zrzeszonych w grupie: „Artistes independants” („Artyści Niezależni”). Wśród wystawionych prac oglądaliśmy obrazy Rajmunda Urbanka, Edwarda Przygodzkiego, Stanisława Wieczorka oraz długoletniego już członka grupy „niezależnych” — Biernackiego.

Na walnym zebraniu sekcji Lens Syndykatu kupców targowych („marchands de marchés”) nowymi członkami zarządu zostali wybrani p. Pimbert z Bailleul-Sire-Barthould i p. Wietkowski z Lens.

PIĘKNOŚCI BALU

NOYELLES - SOUS - LENS. Na zorganizowanym w tutejszej sali gminnej balu dokonano niedawno temy wyboru królowej Tyrolu (dłatego Tyrolu, że organizatorzy balu chcieli uczcić ten piękny region). W wyniku elekcji królową została dziewiętnastoletnia piękność z Loison-sous-Lens, panna Jacqueline Roche, zaś damami dworu wybrano pannę Gilberte Heringuez z Vendin-le-Vieil i pannę Micheline Patkównę z Billy-Montigny.

BRUAY-EN-ARTOIS. Z okazji Gwiazdki członkowie stowarzyszenia urzędników tutejszej kopalni nr 4 urządzili w miejscowej „salle des fêtes des Houillères” uroczys-

tość dla swoich dzieci. W ciągu wyjątkowo miłego niedzielnego popołudnia dzieci i rodzice oglądali, słuchali i oklaskiwali ciekawe i atrakcyjne występy, m.in. koncert orkiestry mandolinistów „Sonora” pod dyrekcją p. Jana Skałki.

BRUAY-EN-ARTOIS. Wielki tutejszy magazyn „Prisunic” zorganizował konkurs na najlepszy rysunek dziecięcy. W konkursie wzięło udział 127 dzieci. W kategorii 11—12-latków pierwszą nagrodę uzyskał Christian Wojciechowski, a w kategorii 9—10-latków najlepszy rysunek wykonał Henri Wozniak. W tejże kategorii (9—10 lat) drugą nagrodę uzyskał Jerzy Pawluszek.

SAINT-SAULVE. W lokalu merostwa odbyła się tutaj miła uroczystość wręczenia nagród laureatom konkursu na ukwiecone domy („concours des maisons fleuries”). Medałe otrzymali m.in. pp. Wysocki i Nawrot.

HARNES. W tutejszej „salle des fêtes” odbyło się niedawno walne zebranie miejscowej sekcji inwalidów pracy, na którym wybrano nowy zarząd. Jednym z członków nowo wybranego zarządu został p. Tadeusz Kaczmarek.

ANGRES. „Nowo narodzony” klub kibiców tutejszej „Etoile Sportive”, którego prezesem jest p. Jabłoński, zorganizował zabawę taneczną, na której dokonano elekcji królowej kibiców i jej dam dworu. Jej Królewską Mością została panna Mireille Tahon a damami dworu — panny Lucienne Devise i Michèle Szlachter.

DOUAL Z okazji organizowanej przez Radio i Telewizję Francuską „Semaine-Musical du Nord” wystąpiło tutaj na wieczorze artystycznym

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

FRAIS-MARAIS. Tutejsze stowarzyszenie hodowców gołębi „L'Union fait la force” — zorganizowało wystawę gołębi obejmującą 61 okazów z sześciu kategorii. Selekcji dokonali pp. Jean Hay i Fernand Delattre z Douai.

Największe sukcesy odnieśli: pp. Władysław Cyprys z Frais-Maraix zdobywca 6 nagród, Alfred Tard z Waziers (4 nagrody) i Octave Sénéchal z Frais-Maraix (5 nagród). Właścicielowi najpiękniejszego z wystawionych gołębi — p. Robertowi Gornemu z Frais-Maraix — przyznano tzw. „prix d'excellence”.

wśród wyróżnionych przez miejscowy „Syndicat d'Initiative” — p. Kubacki.

NOWE WŁADZE STOWARZYSZENIA HODOWCÓW

NOEUX-LES-MINES. Odbyło się tutaj walne zebranie stowarzyszenia hodowców, na którym dokonano przeglądu działalności w minionym, 1962 roku. Ustalono również termin najbliższej wystawy i wybrano nowy zarząd, którego skład przedstawia się następująco: prezes — p. Stanisław Muslewski, wiceprezes — p. Bolesław Juszczak, sekretarz — p. Józef Kasprzak, zastępca sekretarza — p. Stefan Kostrawa, skarbnik — p. Franciszek Michalski, zastępca skarbnika — p. Tadeusz Muslewski.

„Chantons tous en choeur” — osiem chórow, które w czerwcu ubiegłego roku wzięły udział w II międzynarodowym festiwalu śpiewu chóralnego. Jednym z występujących zespołów był chór górniczy polskich z Douai.

AMNEVILLE. W konkursie belotki, który odbył się w tutejszym „café Gavriloff”, zwycięzcami zostali pp. Baratto, Gress, Valentin, Loeffel, Wasser, Przywarcał, Michalak i Wojnas.

Pan Wojnas został także głównym triumfotorem na innym turnieju belotki, w „café Saint-Nicolas”. W tymże „café Saint-Nicolas” 7 nagrodę zdobył p. Rudolf, a nagrodę pocieszenia — p. Hory.

PRZYJACIEL SPÓŁDZIELCÓW NIE ŻYJE

(Od naszego korespondenta z Belgii)

Wiosną ubiegłego roku pisaliśmy o spotkaniu przedstawicieli spółdzielców polskich ze spółdzielcami belgijskimi w Liège.

Z żałobnej karty

W wieku 57 lat zmarł w Wingles nasz Rodak, p. JAN PRZYBYŁA, były kombatan i były jeńiec wojenny. Zmarły, który uczestniczył w akcji o wyzolenie Wingles, odznaczony był krzyżem kombatan i za pracę w miejscowej hucie szkła — tzw. „médaille du Travail”.

W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele miejscowych władz gminnych, stowarzyszenia byłych kombatanów i Towarzystwa Pomocy przy hucie szkła w Wingles.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy szczerzego współczucia.

Nagrody wyróżnienia dla najlepszych uczniów

LENS. W refektarzu liceum im. Condorcet'a odbyła się tu tradycyjna uroczystość wręczenia nagród uczniom miejskiej szkoły muzycznej, którą kieruje p. Georges Bétrancourt.

Wśród uczniów, którzy wyróżnili się na egzaminach konkursowych i którym miasto Lens przyznało nagrody, znaleźli się m.in.: Chantal Matuszak, Kazimierz Stępień, Rajmund i Józef Czentorycey, Anna Bacik, Filip Ciesiołka, Chantal Czełmińska, Zuzanna Sochor, Barbara Bentkowska, Patricia Spennik, Adam Doniec, Jerzy Doniec, Filip Bentkowski, Tadeusz Malejka, Krystyna Kurcynowska, Roger Rudyński, Liliane

Zynkowska, Daniela Smaczyk, Krystyna Kopaczek, Maria Piorn, Jerzy Adamus, Renée-Claire Pawelec, Henriette Manowska, Stefan Kaczmarek, Anne-Marie Michalek, Teresa Michalek, Francis Czełmiński, Robert Sobczak, Daniela Kaczmarek, Barbara Dutkiewicz, Feliks Sobczak.

Dodajmy, że w trakcie tej uroczystości uczniowie szkoły muzycznej wykonali dla licznie przybyłych gości szereg utworów muzycznych; w kwartecie skrzypcowym, który wykonał utwór Lulliego, Stradelliego i Schuberta grali m.in. Henriette Manowska i Stefan Kaczmarek.

Towarzystwo Belgijsko-Polskie w Liège i cała kolonia polska w Liège poniosły niepowetowaną stratę.

A. N.

PCK
poszukuje

Wykaz

osób poszukujących swych rodzin na terenie Francji za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża.

1. Benedyka Józef poszukuje NAJHORTA Józefa.
2. Gierdewicz Bronisława poszukuje brata GIERDEWICZA Mariana ur. 1913 r., s. Jana i Zofii.
3. Korobacz Maria poszukuje PADEREWSKIEJ Anny lat ok. 42, c. Leona i Heleny.
4. Markuszevska Nadzieja poszukuje CISZKO Jana ur. 1917 r., Zabłocie, s. Cypriana i Paraski.
5. Pitula Czesław poszukuje MŁYNARCZYKA Antoniego ur. 1906 r. s. Stanisława i Antoniny.
6. Solnicka Irena poszukuje DZIEDZIC Bronisławy z d. Klichowskiej ur. 7.II.1907 r., Zawiercie, c. Katarzyny.
7. Szatkowski Antoni poszukuje syna SZATKOWSKIEGO Antoniego ur. 23.VI.1922 r., Włodzimierz Wołyński, s. Antoniego.
8. Stebelska Władysława poszukuje SIKORSKIEJ Janiny z d. Werbachowskiej ur. ok. 1896 r., Krasilów, c. Grzegorza.
9. Zeman Stefania poszukuje ZEMAN Marcina ur. 1887 r., Nielewka, s. Jana i Anny.

UWAGA: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14.

NAGRODY ZA UPIĘKSZANIE MIASTA

HOUDAIN. W lokalu merostwa odbyła się w grudniu uroczystość wręczenia nagród laureatom konkursu na zdobienie domów kwiatami, którą zaszczycili swoją obecnością zastępca mera — p. Lefebvre; radca kantonalny — p. Cressent; radni miejscy — pani Carré i panowie Moreau, Cordier i Prusinowski; prezes „Union Commerciale” — p. Delemotte; prezes „Syndicat d'Initiative” — p. Damay; sekretarz merostwa — p. Colliez oraz dyrektor szkoły — p. Ménard.

Pan Lefebvre i pan Cressent wygłosili przemówienia, dziękując wszystkim laureatom za ich wkład w upiększenie miasta. Po przemówieniach rozdano nagrody. Wśród laureatów nagrodzonych przez władze gminne znalazł się p. Czesław Hyzny (8 nagroda), a

Zdobywcami dalszych nagród zostali m. in. pp. Wiktor Cyprys i Alojzy Nawrot.

MONTIGNY - EN - OSTREVENT. Zarząd Oddziału hodowców gołębi grupującego stowarzyszenia z Montigny, Lewarde, Guesnain i Masny zorganizował w tutejszej „salle des fêtes” wielką wystawę, na której okoliczni „colonneux” zaprezentowali około 200 okazów z sześciu różnych kategorii.

Z listy nagrodzonych hodowców wynotowaliśmy nazwiska: pp. Zurawia z Lewarde (5 nagród), Manii z Guesnain (4 nagrody), Działkowiaka z Montigny (2 nagrody), Kaczmarka z Guesnain (2 nagrody) i Baldowskiego z Montigny.

AVION. Doroczna wystawa gołębi zorganizowana w sali Deschamps przez tutejszą „Union Colombophile”, cieszyła się wielką frekwencją. Miejscowi miłośnicy gołębi wystawili 150 okazów. Pierwszy „prix d'excellence” w postaci pucharu, ofiarowanego przez dziennik „La Voix du Nord” zdobył p. Francis Plouviez. Drugą nagrodę „excellence” przyznano p. Antoniemu Mastaleczowi. Dalsze nagrody przyznano m. in. pp. Rybakowi, Ziolkowskiemu i Kulczakowi.

SIN-LE-NOBLE. Zorganizowany tu 8 Salon ptasi zakończył się wielkim sukcesem dla hodowców miejscowych. Puchar dziennika „La Voix du Nord” zdobył wiceprezes „Canari-Club” z Sin — p. Henri Ciepieux. Wśród licznych nagrodzonych członków „Canari-Club” znaleźli się: pp. Kaczkore, Zandecki, Skrzypczak, Skorupka i Maczkowski.

W tej sprawie wielkiej wystawy (zaprezentowano ponad 400 ptaków), brały udział stowarzyszenia z Barlin, Houplines, Hautmont, Cambrai, Tourcoing, Lens, Lumbres i Sin-le-Noble.

ROOST-WARENDIN. Tutejsze stowarzyszenie „L'Avenir” zorganizowało (w niedzielę 23 grudnia) w lokalu p. Goli, wystawę gołębi obejmującą 130 okazów z 6 różnych kategorii.

Organizatorem pobytu spółdzielców polskich na terenie Liège był znany działacz społeczny p. Aimé De Spiegeler, dyrektor Ośrodka Studiów Spółdzielczych w Liège. Goście z Polski odczuli, ile serca i zapału włożył p. De Spiegeler w przygotowanie ich wizyty w Belgii.

Tym boleśniej jest więc wiadomość, którą otrzymaliśmy, o niespodziewanej śmierci tego naprawdę szczerzego przyjaciela Polski. W pełni sił, w wieku 55 lat ubył z grona spółdzielców belgijskich człowiek cieszący się wielkim i ogólnym szacunkiem.

Ogromną stratę poniosło również Towarzystwo Belgijsko-Polskie. Zmarły był członkiem Zarządu Towarzystwa.

Pan De Spiegeler po wizycie w Polsce wygłosił cykl wykładów o swoich wrażeniach z podróży. Przygotowywał się do następnej podróży do Polski, z której wywiózł wiele doświadczeń. Niemiłosierny los przeciął te plany.

Największy sukces odniósł p. Bruno Grzeszkowiak z Roost-Warendin, który wystawił 23 gołębie zdobył 11 nagród.

SESSEVALE. Zorganizowano tutaj wystawę gołębi z kategorii „Stare samice” obejmującą 66 okazów. Wśród wyróżnionych hodowców znaleźli się m.in.: pp. Leon Bończy (1,5 i 9 miejsce) i Jan Agariński (2 i 3 miejsce).

BRUAY-EN-ARTOIS. Na wystawie gołębi zorganizowanej tutaj staraniem stowarzyszenia „La Colombe” i „La Plume d'Acier” dwukrotnie zostały wyróżnione okazy należące do p. Kaczmarka.

LENS. Stowarzyszenie „Union Colombophile” z dzielnicy Fosse 12 urządziło w „Café Gilles” wystawę, na której miejscowi hodowcy zaprezentowali 80 gołębi. Po dokonaniu klasyfikacji okazało się, iż najlepszymi hodowcami byli w roku 1962 pp. Tondeur i Klaj — zdobywca 7 nagród.

LAUWIN-PLANQUE. Na liście hodowców, którzy zostali wyróżnieni na wystawie gołębi zorganizowanej przez tutejsze stowarzyszenie „La Vertigineuse” figuruje m.in. trzykrotnie nazwisko p. Jana Koralewskiego.

WINGLES. Wśród hodowców nagrodzonych na wystawie zorganizowanej przez tutejsze stowarzyszenie „Le Martinet” znalazł się m.in. p. Mrokowski.

Kto pomoże odnaleźć?

Poszukuje się ANTONIEGO GRABOWSKIEGO ur. w marcu 1900 r. we wsi Kulaków pow. Radzymin woj. warszawskie i KAZIMIERZA GRABOWSKIEGO, która pochodzi z Stanisławowa. Poszukuje się również ELIASZA LUTEGO i JULI LUTY z d. Bulik ur. w maju 1892 r.

Osoby wyżej wymienione mieszkają przed 1939 r. na terenie północnej Francji. Poszukuje JAN GRABOWSKI zam. w Widawie

Wrocławskiej — Dom Opieki dla Dorosłych — woj. wrocławskie.

Pani Chaumet z Guer (dep. Morbihan) poszukuje majora STANISŁAWA BRONIKOWSKIEGO, który w roku 1945 mieszkał pod adresem: 10, Rutland Court Queens Drive, London W. 3, w Anglii.

Wszelkie informacje prosimy kierować pod adresem: Madame CHAUMET, La Fontaine St. Yves, Guer (Morbihan) bądź też do redakcji „Tygodnika Polskiego”.

SYLWETKA SPORTOWCA

ANTONI ŁACIAK



Od czasów świetności słynnego skoczka narciarskiego Stanisława Marusarza, który w roku 1938 w Lahti zdobył na mistrzostwach świata srebrny medal za A. Ruudem (Norwegia) — Polska nie miała takiego sukcesu. W roku 1962 w Zakopanem na mistrzostwach Fédération Internationale de Ski — dokonał tego Antoni Łaciak.

W historii narciarstwa polskiego jest to więc trzeci medal (na zimowej olimpiadzie w 1956 r. w Cortina d'Ampezzo zakopiańczyk Józef Grań-Gąsienica zdobył medal brązowy w kombinacji norweskiej).

Antoni Łaciak ma lat 23, pochodzi ze Szczyrku (Beskid Śląski). Jego trenerem i nauczycielem był Antoni Wieczorek. To właśnie on wraz z Leopoldem Tajnerem przelamali zdecydowaną hegemonię skoczków z Zakopanego.

Łaciak jest prostym chłopcem, z zawodu murarzem. Sylwetkę ma nietypową dla skoczka, jest wysoki, szczupły. Dzięki systematycznemu treningowi, ten początkowo mało zwinny młody narciarz potrafi teraz bez trudu zrobić z miejsca salto w powietrzu w

tył i w przód — jak cyrkowiec. Początkowo biegał 60 m w czasie 8,2 sek., teraz w 7,5 sek. W dół z miejsca skacze prawie 3 metry. Ma świetny refleks i potrafi odbić się z progu we właściwym ułamku sekundy, przy wielkiej szybkości zjazdu na rozbiegu. Jest to szczególnie trudne na skoczniach średniej wielkości.

Antoni Łaciak, skromny narciarz ze Śląska, w dorocznym plebiscycie na najlepszego sportowca Polski w roku 1962 z pewnością znajdzie się w czołówce obok Schmidta, Ciepłej, Pawłowskiego.

KONKURS CZTERECH SKOCZNI

Doroczny międzynarodowy konkurs skoków (Oberstdorf, Innsbruck, Garmisch Partenkirchen, Bischofshofen) przyniósł w ogólnej punktacji zwycięstwo Norwegowi Enganowi (mistrz świata na skoczniach średnich). **Antoni Łaciak był siódmy!** Polscy skoczkowie, którzy uczestniczyli w tych zawodach, mają jeszcze zaległości treningowe, ale dochodzą do formy.



POLSKI TRENER ZAPAŚNICTWA W ST. ETIENNE

(Od naszego korespondenta)

Franciszek Stryj ma 46 lat. Urodził się w Niemczech w rodzinie polskich emigrantów, pochodzących z Poznańskiego. Do Francji przyjechał w 1923 roku jako 13-letni chłopiec. Od najwcześniejszych lat interesuje się sportem. Mając 18 lat postanawia specjalizować się w zapasnictwie, które najbardziej lubi. W latach 1931 — 1933 jest naczelnikiem „Sokoła” i zajmuje się wychowaniem fizycznym młodzieży w Berck-Plage koło Boulogne. W 1939 r. Fr. Stryj uzyskuje tytuł mistrza północnej Francji i emigracji polskiej na całą Francję w Montigny-en-Ostrevent. Trzy lata wcześniej bierze udział w eliminacjach olimpijskich wspólnie z Drzymałą (synem), a w Sallaumines (P. de C.) poznaje słynnego Cyganiewicza.

Lata wojenne przerywają Stryjowi karierę. Następuje okres przymusowej przerwy, którą spędza częściowo w niewoli w Coëtquidan, (trzykrot-

nie uciekał). Po wojnie natychmiast podejmuje na nowo pracę w zapasnictwie. Zdobywa szereg odznaczeń, medali, dyplomów, pucharów.

Najważniejszymi datami dla Franciszka Stryja są: w 1947 r. otrzymuje tytuł mistrza północnej Francji, walcząc w Lille we francuskich zawodach zapasniczych FSGT; w 1948 r. osiedla się na stałe w St. Etienne; w 1952 r. w Lyonie zostaje mistrzem w stylu klasycznym i wolnym, nagrodzony przez Komitet Lyoński „Sud-Est” i FFL (Federation Française de Lutte). Zdobywa mistrzostwo kolejno przez trzy lata, jednak... bez prawa tytułu z braku obywatelstwa francuskiego. W 1955 r. bierze udział w zawodach w Szwajcarii, a w 1956 r. walczy z mistrzem ZSRR Tkaczewem, oraz ze Szwajcarem Rusterholzem (który zdobył w 1952 r. w Neopolu trzecie miejsce w mistrzostwach świata).

Franciszek Stryj walczył jako zawodnik aż do 1957 roku. Obecnie jest trenerem klubu „Sport et Combat” w Saint-Etienne. W tej chwili najsilniejszymi zawodnikami w klubie są dwaj bracia Manusakis. Grecy z pochodzenia. Lecz w młodym narybku są też trzej Polacy: Tabaka, Kowalczyk i Rogasik. Trener Stryj uważa, że tak piękny sport jak zapasnictwo jest we Francji za mało popularny. Wypiera go catch, którego nie uznają prawdziwi zapasnicy, uważając, że jest zbyt brutalny i nie ma wiele wspólnego z czystym sportem. Dla miłośników zapasnictwa Stryj ma nowinę — otóż w bieżącym roku (1963) w mistrzostwach Francji w Lyonie weźmie udział Drzymała. P. Stryj wybrał się obecnie do Polski, gdzie odwiedzi swoją najbliższą rodzinę. **JAQUI**

Doroczny rajd do Monte Carlo

W 32 Rajdzie Samochodowym do Monte Carlo, który rozpoczął się 19 stycznia, bierze udział 341 załóg. Najliczniej reprezentowana jest Wielka Brytania — 107 załóg i Francja — 77 załóg. Belgie reprezentuje 5 załóg, a Polskę 3 załogi. Trasa rajdu wynosi około 4 000 km. Zawodnicy wystartowali z 8 punktów: Lizbona, Paryż, Frankfurt, Glasgow, Sztokholm, Warszawa, Aten i Monte Carlo. Zawodników czeka w sumie 76 godzin jazdy non stop.

Tegoroczny Rajd jest jednym z najcięższych w historii tej imprezy. Najtrudniejszy odcinek z Chambéry do Monte Carlo prowadzi karkołomną alpejską trasą o długości 794 km. Regulamin Rajdu przewiduje na tym odcinku minimalną szybkość 50 km na godzinę.

Album życzeń i pozdrowień

- ☉ Pan Jan KUCHTA — Ostrowy Górnicze, ul. Obwodowa 4 w pow. Będzin, woj. katowickiego. Najserdeczniejsze życzenia z okazji Nowego Roku — przesyła Kuchta z Sanvignes-les Mines.
- ☉ Pani Józefa SCHALAY — post. Kawelsdorf, Meklemburg (D. D. R.). Z okazji Nowego Roku życzy Ci, kochana Siostrze, wszystkiego co najlepsze — twój brat Kuchta z Sanvignes-les-Mines.
- ☉ Pani Kryścia BARGLIK — Stałowa Wola, ul. 1 Maja. Najserdeczniejsze życzenia noworoczne składa — Kuchta z Sanvignes-les-Mines.
- ☉ Pani Katarzyna SOWA — Gajkowice w pow. Piotrków Trybunalski, woj. łódzkie. Jestem już po operacji. Życzę Ci, droga Mamo, oraz Rodzinom Łaskich, Sowów, Janczyków i Gębalskich dużo szczęścia, zdrowia oraz zobaczenia się w tym nadchodzącym roku! Władysław Sowa z Francji.
- ☉ Państwo BAŃSCY — 1, rue Jean Burger — ALGRANGE (Moselle). Serdeczne życzenia noworoczne przesyła St. CZAPULA
- ☉ P. Ryszard KASPRZYK — Hamntrach, Detroit 12 Michigan USA. Kochany Synu! Wesolych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku 1963, dużo szczęścia, zdrowia i pomyślności w tym roku życzą Ci Rodzice z Francji.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise
 23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii OI. KUC,
 LIEGE, — 90, rue Louvreaux
 C.C.P. 66.69.45 Liège

Przedstawiciel w Polsce RUCH — Warszawa
 ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 4 Fr. - 55 Fr. B.
 półrocznie: 7 Fr. - 100 Fr. B.
 rocznie: 13 Fr. - 180 Fr. B.

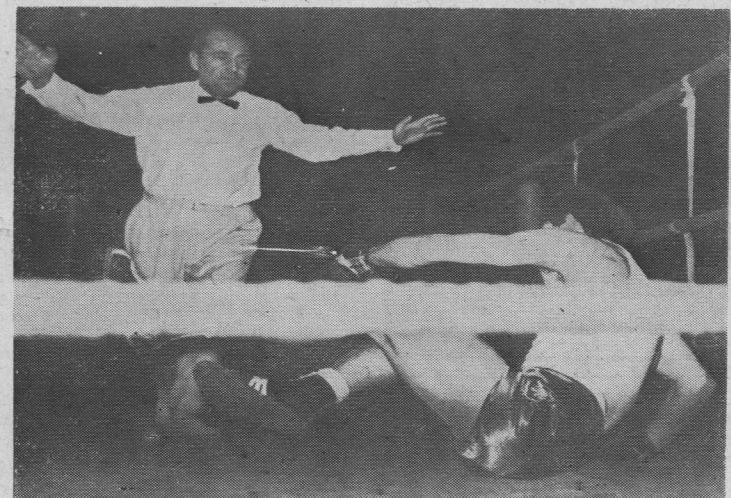
Le Gérant: M. Darche
 IMPRIMERIE Zakład Graficzny „Ruch”
 Varsovie, ul. Ludna 4

NOWINKI Z KRAJU

- ▲ W meczu międzypaństwowym koszykarki Polski pokonały w Pesaro Włoszki 52:46.
- ▲ W rozgrywkach Pucharu Europy koszykarze Wisły (Kraków) zwyciężyli mistrza Holandii Landlust Amsterdam 90:57 (34:31).
- ▲ W rozgrywkach ligi hokeja prowadzi warszawska Legia przed Górnikami (Katowice) i Podhalem (Nowy Targ).
- ▲ W Zakopanem założono elektryczne oświetlenie treningowych skoczni narciarskich. Pierwsze zawody dla chłopców wzbudziły ogromne zainteresowanie. Malcy 6 razy wyrównywali rekord skoczni! W konkursie wzięło udział 120 chłopców.

POLSCY SANECZKARZE W INNSBRUCKU

Polska reprezentacja saneczkarzy przybyła na mistrzostwa świata do Innsbrucku w składzie: kobiety — Chmielarczyk, Macherówna, Pawełczykówna, Suszczewska, Zachara, Zróbkowa; mężczyźni — Fender, Pawelkiewicz, Kudzia, Pędrak, R. i Z. Siudowie, Wojnar (wicemistrz świata).



Koniec walki. Jeden z przeciwników padł na ring. Sędzia liczy do dziesięciu. Knock out!! Po takiej porażce obowiązuje w Polsce 4-tygodniowa przerwa. (Wkrótce — 6-tygodniowa)

RING WOLNY! ALE DLA KOGO?

Boks jest w Polsce jedną z najpopularniejszych dyscyplin sportowych. Toteż tragiczny wypadek, który wydarzył się na ringu w Stalowej Woli, wstrząsnął opinią publiczną. Młody bokser po walce nie odzyskał przytomności i zmarł w szpitalu. Szczegółowe dochodzenia komisji Polskiego Związku Bokserskiego i lekarzy nie wy-

kazały przekroczenia obowiązkowych przepisów i kontrolnych badań zawodnika. Nie jest to, niestety, pierwszy po wojnie tragiczny wypadek na polskim ringu. W prasie, w radio i telewizji rozgorzała namiętna polemika zwolenników i przeciwników boksu. Zabierają głos lekarze, trenerzy i sami zawodnicy.

Na meczu bokserskim Polska — Węgry (14:6), jednym z najzgorzalszych kibiców był mistrz Europy — Toerek (Węgry)



Bardzo ciekawą wypowiedź w Polskim Radio dał trener kadry Feliks Stamm, który podkreślił konieczność lepszego technicznego przygotowania zawodników, używania ochronnych hełmów na treningach i... szkolenia sędziów ringowych, którzy mieliby obowiązek przychodzić do klubów, aby tam zdobywać doświadczenie.

Śmiertelne wypadki zdarzają się na ringach całego świata, ale w sporcie amatorskim, gdzie stawka jest tylko sukces, medal, lub obrona barw klubowych i narodowych — takie niebezpieczeństwo utraty zdrowia lub życia powinno być absolutnie wyeliminowane.

Wielką rewelacją jest projekt amerykańskiej amatorskiej federacji, która proponuje m. in. obowiązkowe wprowadzenie kasków ochronnych na meczach, zwiększenie rękawic z 8 do 10 uncji, skrócenie czasu trwania 1 rundy z 3 do 2 minut oraz zastrzeżenie sędziowania.

Czy boks zostanie skreślony z listy sportów? Na to się nie zanosz, ale z całą pewnością zostaną wprowadzone do regulaminu takie przepisy — aby całkowicie ochronić zdrowie, a tym bardziej życie młodego boksera — amatora.



DAWNE TRADYCJE PODCHORAŻÓWEK



CI MŁODZI LUDZIE w paradnych wojskowych strojach z dawnych czasów, to wychowankowie jednej z polskich szkół wojskowych, Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej im. Obrońców Westerplatte na Oksywiu. Mundury, w których ich widzimy, używane są tylko z okazji wyjątkowych uroczystości narodowych i szkolnych. Podchorążowie podkreślają w ten sposób głębokie przywiązanie do chlubnych tradycji patriotycznych dawnych szkół wojskowych w Polsce: Szkoły Rycerskiej powstałej w Warszawie za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego, z której m. in. wyszli Tadeusz Kościuszko i Julian Ursyn Niemcewicz oraz Szkoły Podchorążych z czasów Królestwa Kongresowego, której wychowankowie, pod komendą porucznika Piotra Wysockiego, rozpoczęli w 1831 r. Powstanie Listopadowe. Choć w Królestwie Kongresowym szkoły podchorążych kształciły tylko oficerów piechoty i jazdy, w dzisiejszej Polsce do ich tradycji nawiązują wszystkie rodzaje broni, a więc również uczniowie szkół morskich. Zdjęcia, które prezentujemy, wykonane zostały w ubiegłym roku w Gdyni podczas uroczystości „Dnia Podchorążych” zorganizowanych w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej w rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego.

Les écoles d'officiers en Pologne conservent pieusement les traditions de leurs anciens. Pour la Fête Nationale, pour les solennités des différents régiments, les porte-drapeaux et les élèves de service revêtent les uniformes de l'École de Chevalerie, fondée au 18-ème siècle par le roi Stanislas Auguste Poniatowski et ceux de l'École d'Officiers de Varsovie qui en 1831 donnèrent le signal de l'Insurrection Nationale contre le joug tsariste. Ainsi en est-il aussi à l'École de la Marine de Guerre à Gdynia, où ont été prises nos photographies.



